

ŻYCIE NAUKI

MIESIĘCZNIK NAUKOZNAWCZY

TOM I

CZERWIEC 1946

NR 6

KAZIMIERZ AJDUKIEWICZ

Co to jest wolność nauki?

DOBRZE jest od czasu do czasu zastanowić się nad znaczeniem pewnych utartych sloganów, które dzięki skojarzonemu z nimi zabarwieniu uczuciowemu stają się w dyskusjach i sporach między ludźmi ważkim *argumentum ad hominem*. Dobrze jest poddać analizie pojęcie, którym się pragniemy posługiwać w dyskusjach, analiza bowiem taka ułatwi nam rzeczowe i obiektywne tych dyskusji prowadzenie.

Sądzę, że takim obciążonym uczuciowo sloganem jest termin „wolność nauki”, a pojęcie, które z nim się wiąże, rzadko bywa analizowane. Dlatego pragnę w uwagach poniższych rozważyć pytanie, co się ma na myśli, gdy się mówi o wolności nauki. Nie będzie to sprawozdanie z tego, co ten, ów, czy inny przez wolność nauki rozumiał, ale raczej osobiste wyznanie, co sam piszący te słowa przez wolność nauki rozumie i jakby sam przy swoim rozumieniu tego terminu był skłonny odpowiedzieć na zawarte w tytule pytanie lub raczej na pytanie nieco rozwlekłej, ale mniej dwuznacznie sformułowane: na czym polega wolność uprawiania nauki?

Wolność ta nie jest czymś prostym, lecz składają się na nią różne czynniki, odpowiednio do różnych momentów, które w uprawianiu nauki można wyróżnić. Wydaje mi się, że wolność nauki wymaga czterech wolności: wolności słowa, wolności myśli, wolności problematyki i badania oraz wolności metody. Być może, że wykaz tych

wolności, które na wolność nauki się składają, trzeba by jeszcze wzbogacić o inne wolności, na które nie zwróciłem uwagi. Gdyby tak było, wywody moje wymagałyby dalszego uzupełnienia. W toku dalszych rozważań będę się starał wyświetlić, na czym każda z czterech wymienionych wolności polega i w jakiej mierze jest ona dla pomysłnego rozwoju nauki istotna. Zastanowię się także nad tym, w jaki sposób ta czy inna wolność może zostać ograniczona, ponadto tu i ówdzie rozważę, czy domaganie się tej wolności w żadnym wypadku nie może budzić zastrzeżeń.

Zacznijmy od wolności słowa. Wolność słowa jest pewnego rodzaju wolnością czynu, gdyż słowo jest pewnego rodzaju czynem. Wolność czynu ma podwójne oblicze, pozytywne i negatywne. Człowiek ma wolność czynu wtedy, gdy może robić to, co chce, i nie jest zmuszany do tego, by robił to, czego nie chce. Tak więc i w wolności słowa wyróżnić trzeba będzie te dwie strony. Człowiek ma wolność słowa, gdy może mówić, pisać, drukować to, co chce, i nie jest zmuszany do tego, by mówił, pisał, drukował to, czego nie chce. Ograniczenie wolności czynu może być spowodowane celowym działaniem innych, którzy celowo tę wolność czynu ograniczają, bądź też może pochodzić od czynników od woli drugich niezależnych. Np. ograniczenie wolności słowa może pochodzić od zakneblowania ust człowiekowi, bądź też mieć swe źródło w paraliżu, któremu człowiek uległ. Gdy mowa o skrepowaniu wolności słowa, to ma się wyłącznie na myśli skrepowanie pochodzące od świadomego i celowego działania innych ludzi. Tak więc będzie można powiedzieć, że człowiek cieszy się wolnością słowa, gdy inni swym celowym działaniem nie uniemożliwiają mu lub nie utrudniają mu komunikowania tego, co chce powiedzieć, ani nie przmuszają go do komunikowania tego, czego powiedzieć nie chce.

Ograniczenie wolności słowa jest oczywiście możliwe. Można tę wolność słowa ograniczać przez odebranie warunków fizycznych do wypowiedzania się, można więc komuś dosłownie zatkać usta, można mu nie przydzielić papieru, odmówić przyjęcia zamówienia w jakiegokolwiek spośród zmonopolizowanych drukarni itp. (Prewencyjna cenzura jest urzędem zajmującym się odbieraniem fizycznych warunków dla wolności słowa drukowanego).

Wolność słowa może być też ograniczana środkami tzw. moralnej natury. Nie kneblując nikomu ust, nie stosując prewencyjnej cenzury można ludzi odstraszać od publikowania tego, co chcą, obawą represji, ogólnie mówiąc obawą przykrych skutków, które pewna wypowiedź może wygłaszającemu ją przynieść. Te przykre skutki nie muszą polegać na zastosowaniu więzienia, grzywny, na

pozbawieniu kogoś posady lub t. p. Mogą one polegać na ujemnym sądzie opinii publicznej, całego społeczeństwa lub jakiegoś jego odłamu, z którym się liczymy.

Do tej chwili mówiliśmy o negatywnym ograniczaniu wolności słowa, o odbieraniu możności lub utrudnianiu wypowiedzania tego, co ktoś chce. Ale również i pozytywne ograniczania wolności słowa, tzn. przymuszanie człowieka, by mówił to, czego nie chce, jest możliwe. Stoją tu do dyspozycji wszystkie środki, jakimi można na człowieka wymusić czyn. Najpospolitsza metoda polega na postawieniu człowiekowi pytania w sytuacji, w której wiadomo, że każda odpowiedź na to pytanie, prócz jednej, wywołać może represję. Odmowa odpowiedzi sugeruje wtedy, że zainterpelowany chciałby dać odpowiedź, za którą obawia się przykrych skutków, odmowa odpowiedzi jest więc też w pewnym stopniu odpowiedzią i to taką, której udzielenia można się w danej sytuacji obawiać.

Zapytajmy teraz, czy tak szeroko pojęta wolność słowa jest istotnym składnikiem wolności nauki. Otóż jest faktem, że organy ustanowione przez samą naukę i sama opinia publiczna uczonych ogranicza tak szeroko pojętą wolność słowa. Nauka ma też swoją przewijającą cenzurę, a sprawują ją redaktorzy czasopism naukowych, redaktorzy wydawnictw itp. Nauka stworzyła też instytucję, która wywiera represje spadające na pewnych autorów za pewne ich wynurzenia. Instytucją tą jest krytyka naukowa. Jest wreszcie opinia świata naukowców, przed którą strach niejednemu odbiera odwagę do opublikowania tego, co chciałby zakomunikować.

Widać z tego, że wolność wypowiedzania wszystkiego co kto chce wypowiedzieć, nazwijmy ją anarchistyczną wolnością słowa, nie jest nauce potrzebna. Nie ona też, lecz znacznie ściszej pojęta wolność słowa jest składnikiem wolności nauki. *Wolność nauki wymaga wolności wypowiedzania twierdzeń czyniących zadość postulatowi metody naukowej i braku przymusu do wypowiedzeń nie czyniących tym wymaganiom zadość.* W szczególności wymaga wolność nauki wolności krytyki naukowej i cenzury naukowej w ogóle. Wolność nauki nie wymaga więc anarchistycznej wolności słowa, lecz nauka sama takiej wolności słowa się przeciwstawia.

Jest rzeczą oczywistą, że nie tylko anarchistyczna wolność słowa, ale także wolność słowa w ramach autonomicznych norm nauki może być krępowana w jeden ze sposobów, o których wyżej była mowa.

Niemniej oczywistym jest też, że wolność słowa w ramach autonomicznych norm nauki jest w najwyższym stopniu potrzebna dla rozwoju nauki. Warto się tylko zastanowić, dlaczego jest ona dla

nauki czymś tak doniosłym. Potrafiłbym wymienić dwa powody, dla których wolność słowa naukowego wydaje się być nieodzowna dla pomyślnego rozwoju nauki. Po pierwsze dlatego, że skrępowanie wolności słowa naukowego utrudnia współpracę na terenie nauki, uniemożliwiając lub co najmniej utrudniając innym badaczom kontynuację pracy osiągniętej przez ich poprzedników. Po drugie dlatego, że odebranie możliwości komunikowania osiągniętych wyników badań własnych usuwa u wielu jeden z głównych bodźców do prowadzenia tych badań, których urok wybitnie dla wielu maleje, gdy nie przyświeca im myśl o możliwości podzielenia się osiągniętymi wynikami z innymi, lub myśl o możliwości zastosowania tych wyników do celów praktycznych. Poza tym społeczna rola nauki spadłaby do zera, gdyby nauka nie cieszyła się wolnością słowa.

W związku z wolnością słowa naukowego pozostaje nam jeszcze na zakończenie rozważyć, czy mogą istnieć względy usprawiedliwiające jej ograniczenie, nawet w tych wypadkach, w których byłoby ono dla rozwoju nauki szkodliwe. Sądzę, że należało by być całkowicie pozbawionym zmysłu społecznego, gdyby się ograniczenie wolności słowa naukowego uważało zasadniczo za niedopuszczalne. Da się bowiem pomyśleć, że rozpowszechnienie pewnych zdobyczy naukowych może przynieść w pewnych warunkach niezmierne szkody. Gdyby np. trudności skonstruowania bomby atomowej nie były natury technicznej, lecz gdyby sama wiedza o zasadach jej konstrukcji wystarczała, aby przy przeciętnie dostępnych środkach technicznych każdy znający jej tajemnicę potrafił ją zbudować, wówczas zgodzilibyśmy się tutaj w imię dobra społecznego na ograniczenie wolności słowa naukowego i wszelkie zabiegi przeciwdziałające ujawnieniu tej tajemnicy uznałibyśmy za usprawiedliwione. Doświadczenie uczy, że wolność słowa naukowego bywa krępowana nie tylko z takich humanitarnych powodów. Skrępowaniem wolności słowa jest tajemnica patentowa, wykupiona od wynalazcy przez fabrykanta, i chroniona dla celów konkurencyjnych. Krępuje się niekiedy wolność słowa naukowego, by nie dopuścić do podważenia autorytetu oficjalnej doktryny, niekiedy dla ochrony autorytetu państwa, narodu, grupy społecznej, a nawet osobistości lub grupy osobistości. Czy się takie skrępowanie wolności słowa uzna za usprawiedliwione, to będzie zależać od ideałów, jakie ktoś uznaje, i od oceny poszczególnych czynników w każdym konkretnym wypadku.

Przechodząc dalej do tzw. wolności myśli, stanowiącej drugi istotny składnik wolności nauki, stwierdzić na wstępie należy, że o wolności myśli nie można mówić w tym samym znaczeniu, w jakim się mówi o wolności słowa. Cieszę się wolnością słowa, gdy mogę mówić to, co

chcę, i nie muszę mówić tego, czego powiedzieć nie mam ochoty. Myśl nasza nigdy w tym sensie wolna być nie może. Nikt nie znajduje się w tym położeniu, by mógł myśleć, tzn. wierzyć lub nie wierzyć, uznać coś za prawdę lub to samo odrzucać jako fałsz, zależnie od swej woli. Siła argumentów, świadectwo doświadczenia, świadectwo pamięci, oczywistość jakiegoś twierdzenia, wszystko to są czynniki, które zmuszają mnie do tego, bym dawał czemuś wiarę, choćbym nie wiem jak chciał się od tej wiary powstrzymać, lub żebym się od wiary w coś wstrzymywał, choćbym nie wiem jak chciał w to wierzyć.

Hasło wolności myśli przeciwstawia się przede wszystkim myśleniu na komendę, jest protestem przeciwko wszelkim przepisom, jawnym lub ukrytym, głoszącym obowiązek wyznawania pewnych poglądów pod grozą kary, niezależnie od tego, czy za prawdziwością tych poglądów przemawiają jakieś rozumowe argumenty, czy też nie. W tej postaci hasło wolności myśli było protestem przeciwko ogłaszaniu czegokolwiek za dogmat, tzn. za twierdzenie, w które ma się obowiązek wierzyć niezależnie od jego uzasadnienia, a nawet wbrew rozumnym argumentom. Było też protestem przeciwko kryptodogmatom, tzn. twierdzeniom, których się wprowadziło jako obowiązujących, tzn. ogłasza, ale się je ogółowi próbuje narzucić nie tylko przez agitację i propagandę, lecz również przez prześladowanie i tępienie każdego, kto się tym twierdzeniem odważy przeciwstawić. Głosiciele dogmatów i szerzyciele kryptodogmatów nie brak było i nie brak i teraz wśród instytucyj kościelnych i świeckich; miewa swoje kryptodogmaty lub nawet dogmaty tzw. głos opinii publicznej, który wcale dotkliwie potrafi karać śmiałków podważających wiarę w to, co ten głos za obowiązujący pogląd uważa.

Kto ogłasza jakieś twierdzenie za dogmat, ten tym samym zakazuje uprawiania nauki, na tym przynajmniej odcinku, którego dogmat dotyczy, zakazuje bowiem kierować się na tym odcinku badaniem, argumentacją, doświadczeniem, słowem metodami naukowymi, a nakazuje wiarę bez względu na wynik badań tymi metodami przeprowadzonych. Nasuwa się jednak pytanie, kiedy zakaz taki będzie skuteczny, tzn. kiedy dogmat będzie nie tylko poglądem nakazanym, ale i wyznawanym niezależnie od wyniku metodycznych badań nad jego słuszością. Gdy ktoś otacza głosiciela dogmatu miłością i czcią, gdy solidaryzuje się z jego ideałami, wówczas łatwo będzie mógł ulec jego sugestii i przejmie się nakazaną przezeń wiarą. Sam strach przed karą, którą zagrożona jest niewiara w dogmat, nie będzie bezpośrednio wystarczającym motywem do tego, by w ten dogmat wierzyć. Strach przed karą powstrzymywać może będzie od ujawniania nieposłuszeństwa, tzn. od wypowiadania swej niewiary w słowa, ale nie od samego

faktu niewiary, której się nie ujawnia. Strach przed karą ograniczy więc bezpośrednio wolność słowa, a nie wolność myśli. To ograniczenie wolności słowa wpłynie jednak bezpośrednio na treść wierzeń ludzkich. Gdy bowiem wszyscy ze strachu przed karą mniej lub więcej szczerze, albo całkiem nieszczerze przytakiwać będą dogmatowi, wytworzy się dookoła niego atmosfera powszechnego uznania, a ta działa w wysokim stopniu sugestywnie. Wierzy się łatwo w to, co wszyscy głoszą w tonie przekonania.

Nie sam nakaz ślepej wiary zawarty w ogłoszeniu czegoś jako dogmat, ale dopiero wyegzekwowanie tego nakazu godzi w wolność myśli. *Wolności myśli bowiem w pewnej dziedzinie nie ma ten, kto w tej dziedzinie nie potrafi się zdobyć na krytyczny sąd, lecz urabia swe przekonania na drodze innej niż droga rozumnego namysłu.* Nie ma więc wolności myśli ten, kto bezkrytycznie przejmuje swe przekonania od otoczenia, jak również i ten, kto powoduje się miłością lub nienawiścią raczej niż chłodnym rozsądkiem i przy opisie rzeczywistości przesłania to, co jego sympatiom nie odpowiada, i fakty do swych upodobań nagina.

W wyuśzczonym właśnie znaczeniu rozumieli hasło wolności myśli ci, którzy ten termin wprowadzili. I tak Anthony Collins, jeden z deistów angielskich, autor rozprawy pt. *Discours of free thinking*, wydanej w r. 1713, określa wprost wolną myśl jako wydawanie sądu na podstawie dowodu. Jest to w zasadzie to samo, cośmy przed chwilą o wolności myśli powiedzieli. W tym ujęciu hasło wolności myśli pokrywa się z hasłem krytycyzmu, stanowiącego istotę tzw. racjonalizmu XVIII w. O ten krytycyzm walczył Bacon z Verulamem, nawołując do wyzwolenia umysłów od gwałcących ich autonomię idoli. Sporządzony przez niego wykaz idoli jest wykazem więzów, od których myśl człowieka winna się wyzwolić, jeśli ma być wolną myślą. W imię tego krytycyzmu przystąpił Descartes do radykalnej przebudowy gmachu wszystkich swych przekonań, rozpoczynając od metodycznego wątpienia, którego program polega na odebraniu kredytu wszystkim tym przekonaniom, za którymi nie przemawiają wystarczające racje rozumowe.

Zrealizowanie pełnej krytycznej postawy, wyzwolenie się od wszelkich poglądów bezkrytycznie przejętych od tradycji i otoczenia jest dla człowieka żyjącego w społeczeństwie niemożliwe. Wszak wszelkie wychowywanie łączy się z wpajaniem umysłowi wychowanka poglądów i wiadomości, które ten bezkrytycznie przyjmuje. Od przesądów nie są zawsze wolni nawet uczeni przy uprawianiu nauki. Historia zna liczne tego przykłady. Wystarczy przytoczyć choćby przesąd, pochodzący jeszcze z greckich czasów, że tory ciał niebieskich

muszą być kołami, przesąd, od którego nawet umysł tak śmiały jak umysł Kopernika nie potrafił się wyzwolić i widział się zmuszony przyjmować skomplikowany system kół i epicykli, byle tylko wyniki obserwacji uzgodnić z postulatem kolistości torów. Rozwój nauki niejednokrotnie doznaje zahamowania przez kurczowe trzymanie się uczonych przy niczym nie popartych, lecz silnie zakorzenionych przesądach, a zerwanie z nimi bywa często początkiem wielkiego postępu w nauce. W wykrywaniu takich przesądów hamujących rozwój nauki duże usługi oddać mogą i oddawały badania podstaw nauk, w których współdziała metodolog z przedstawicielami danej specjalności.

Choć historia nauki wykazuje, że i uczeni uprawiając naukę nie potrafili myśli swej wyzwolić od przesądów narzucanych przez tradycję lub od uprzedzeń dyktowanych sercem, to jednak z istoty uprawiania nauki wynika, że tylko ten uprawia ją w sposób właściwy, kto niczego w niej na ślepo nie przyjmuje, lecz tylko to za twierdzenie przyjmuje, co należyte jest uzasadnione. Wolność myśli na terenie nauki jest więc od należytego jej uprawiania nieodłączna.

Czy wolność myśli w innych dziedzinach, zwłaszcza w dziedzinie wychowania jest czymś, czego należy bezwzględnie się domagać, to pytanie leży poza zasięgiem naszego tematu, zasługuje jednak na gruntowne rozważenie, gdyż wiele można przytoczyć argumentów za tym postulatem i przeciw niemu.

Trzecią wolnością stanowiącą istotny składnik wolności nauki jest wolność problematyki i badania naukowego. Pracownik naukowy jako taki nie jest producentem dóbr bezpośredniej konsumpcji. Aby żyć, musi za swą pracę naukową otrzymywać wynagrodzenie od organizacji dysponującej dobrami konsumcyjnymi lub poza swą pracą naukową szukać innych źródeł dochodu. Poza tym pracownik naukowy nie dysponuje zazwyczaj sam środkami do zdobycia aparatury (w najszerszym tego słowa rozumieniu) niezbędnej do pracy naukowej. Z obu tych powodów pracownik naukowy nie jest niezależny w swej pracy, lecz potrzebuje od innych czynników środków materialnych na życie i zdobycie aparatury. Z tej zależności pracownika skorzystać może osoba lub instytucja, która go finansuje, aby umożliwić mu lub utrudnić zajmowanie się pewnymi zagadnieniami i narzucić mu inne, dostarczając mu pomocy tylko wtedy, gdy problematykę swych badań ułoży w sposób zgodny z życzeniami swego mecenasa.

Istnieją i inne powody ograniczania swobody wyboru zagadnień. Jednym z nich bywa ośmieszanie pewnych zagadnień i lekceważąca wobec nich postawa ze strony opinii jakichś mniej lub więcej poważ-

nych kół. Postawa taka potrafiła już niejednemu odebrać odwagę do zajmowania się pewnymi zagadnieniami. Można też odebrać komuś możliwość zajmowania się jakimś zagadnieniem przez zagrozenie mu dostępu do przedmiotu, który chce w tym zagadnieniu badać, lub do aparatury (w najszerszym rozumieniu) niezbędnej do tego badania. Tego rodzaju ograniczanie nazywam ograniczaniem swobody badania.

Oczywiście nie każde ograniczanie swobody problematyki godzi w wolność nauki, lecz tylko ograniczanie problematyki naukowej. Jednakże niezmiennie jest trudno podać kryterium charakteryzujące zagadnienia naukowe jako takie i odróżniające je od wszelkich innych zagadnień. Znalezienie takiego kryterium pozwoliłoby nam już zapewne podać definicję nauki, której dotąd — jak sądzę — bezskutecznie szukamy. (Być może, że definicji tej nie należy szukać, lecz należy ją w sposób mniej lub więcej arbitralny ustanowić). Od tego, jak ujmemy kryterium odróżniające zagadnienia naukowe od nie-naukowych, w wysokim stopniu będzie zależał stopień niebezpieczeństwa zagrażającego wolności problematyki naukowej. Kryterium naukowości zagadnienia upatruje się zazwyczaj w jakiejś jego doniosłości. Może zaś przy tym chodzić o doniosłość czysto poznawczą albo o doniosłość dla celów pozapoznawczych. Jeśli kryterium naukowości zagadnienia będziemy upatrywali w poznawczej tylko jego doniosłości (niełatwo byłoby dokładniej z tego pojęcia zdać sprawę), to przyznamy nauce autonomiczne cele. Jeśli zaś kryterium naukowości zagadnienia upatrywać będziemy w jego doniosłości dla jakichś pozapoznawczych celów, tzn. za naukowe uznamy jakieś zagadnienie tylko o tyle, o ile jego rozwiązanie przyczynić się może bezpośrednio lub pośrednio do osiągnięcia jakiegoś pozapoznawczego celu, np. do opanowania przyrody, do ułatwienia współżycia ludzi, do pogłębiania i wzbogacenia życia jednostki lub tp., to nauce autonomicznych celów odmówimy.

Otóż zależnie od tego, czy w pierwszy czy w drugi sposób sformułujemy kryterium naukowości zagadnienia, czego innego za każdym razem będziemy się domagali w hasle wolności problematyki naukowej. Przy pierwszym autonomicznym ujęciu istoty zagadnienia naukowego, domagając się wolności problematyki naukowej, domagamy się m. i. wolności zajmowania się zagadnieniami, które żadnej doniosłości poza doniosłością poznawczą nie posiadają. Na tle tak pojętego hasła wolności problematyki naukowej łatwo o konflikt z tymi, którzy dla pracy naukowej dostarczają środków materialnych. Tym mogą tylko cele pozapoznawcze, jako cele ostateczne, być drogie. Ci mogą powiedzieć: „Nie będziemy żyli na uprawianie nauki, które niczemu poza

nią nie służy" i wstrzymując dostarczanie środków niezbędnych do uprawiania pewnych działów nauki, ograniczyć jej wolność.

Przy drugim, heteronomicznym ujęciu zagadnienia naukowego, nie będą mogły być nazwane naukowymi zagadnienia, których rozwiązanie bezpośrednio lub pośrednio nie przyczynia się do osiągnięcia jakichś celów pozapoznawczych. Domagając się przy takim ujęciu sprawy wolności problematyki naukowej, nie domagamy się już wolności uprawiania zagadnień pozapoznawczo jałowych. W tym też wypadku mniej prawdopodobny będzie konflikt hasła wolności problematyki naukowej z instytucjami, od których uprawianie nauki jest materialnie zależne.

W chwili obecnej hasło „nauka dla nauki“, w którym nie tylko wypowiada się autonomiczny pogląd na zadania nauki, lecz także zawiera się postulat, by nauka bez względu na jej przydatność do pozapoznawczych celów miała swobodę i warunki rozwoju, nie jest hasłem popularnym. Społeczność ludzka jest zgnębiona brakiem zaspokojenia najelementarniejszych jej potrzeb, wskutek czego wartość ich wyolbrzymia się do tego stopnia, iż przesłania nam cały horyzont i wyrasta w naszych oczach do jedynej wartości, którą się musi legitymować wszystko, czemu wartość miałibyśmy przypisać. Można się jednak wżyć w taką postawę, przy której sens istnienia ludzkiego wyda się wątpliwy, jeśli jedyną rzeczą, dla której warto się trudzić i wysilać, miałyby być zaspokajanie swoich własnych elementarnych potrzeb życiowych lub takich potrzeb innych ludzi, a nawet realizacja sprawiedliwego rozdziału dóbr między ludzi. Zajmując taką postawę, inaczej będziemy się może zapatrywali na słuszność hasła „nauka dla nauki“.

Wolności problematyki naukowej, niezależnie od tego, czy się stoi na stanowisku heteronomii czy autonomii zadań nauki, zagraża niebezpieczeństwo ze strony planowego organizowania lub nawet kierowania pracą naukową. Z tym systemem może się łączyć popieranie zagadnień objętych planem, przy równoczesnym wstrzymaniu niezbędnego poparcia dla zagadnień nie mieszczących się w jego ramach. Konflikt między planowym kierowaniem nauką a wolnością problematyki naukowej nie wydaje się jednak nieunikniony. Wszak planowe kierownictwo nie musi sobie uzurpować nieograniczonego zasięgu. Jeśli zachowa pewien umiar i liberalizm* i nie pozbawi poparcia badań leżących poza planem, do konfliktu między planowym kierownictwem a hasłem wolności problematyki nie będzie musiało dochodzić. Obie skrajności w tej sprawie są dla samej nauki niepożądane. Nie można niedoceniać wartości organizacji pracy naukowej i domagać się w imię wolności nauki całkowitej anarchii w dziedzinie upra-

wianej problematyki. Nie można z drugiej strony zapominać, że praca naukowa jest w pewnej mierze podobna do twórczości artysty. Praca naukowa to nie tylko wyrobnictwo na zadany temat, lecz często samorzutna twórczość zrodzona z pomysłu, który niewołany przychodzi i przykuwa do siebie uwagę i umysł uczonego, zmuszając go do pracy w kierunku wyzyskania tego pomysłu. Byłoby ze szkoda nauki, gdyby tylko na wypracowywanie pomysłów mieszczących się w ramach planu organizacyjnego znajdował się czas i środki. W interesie nauki leży planowa organizacja pracy naukowej, która jednak pozostawi miejsce dla samorzutnej twórczości naukowej.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o czwartej z naszych wolności, o wolności metody. Znane nam są zakusy, zmierzające ku jej ograniczeniu. Ograniczenie tego dokonywały pewne irracjonalne uprzedzenia (np. starożytnych do eksperymentu jako do rękodziela niegodnego wolnego człowieka), dokonują jej niekiedy nakazy i zakazy ograniczające wolność obioru metody za pomocą takich samych środków, jakimi graniczą się wolność słowa. Zbytecznym byłoby wykazywać, że wolność wyboru metody badania jest niezbędna dla pomyślnego rozwoju nauki. Bywają jednak wypadki, w których wolność metody badań zostaje ograniczona w imię obowiązujących w danej epoce norm etycznych. Zsolidaryzujemy się z tymi ograniczeniami, jeśli to będą ograniczenia podyktowane przez etykę, którą sami wyznajemy. A więc potępimy np. wstawki dokonywane dla celów naukowych na osobach, które same się do tego nie ofiarowały. Inaczej jednak ocenimy np. oburzenie moralne, z którym spotykały się swego czasu sekcje zwłok przeprowadzane dla badań anatomicznych, gdyż normy etyczne, w imię których tę metodę badań potępiano, są nam dziś obce.

Warto zaznaczyć, że monopolizowanie pewnych metod bywa często wywołane tymi samymi czynnikami, które bywają sprawcami niewolnictwa myśli. Dogmat, sugestia tradycji i otoczenia, sympatia i antypatia do pewnych metod spowodowana irradiacją spływającą na nie z sympatii lub antypatii do osób lub kierunków, które metody te stosowały lub propagowały, należą do tych czynników, które składają niektórych do niewolniczego trzymania się pewnych tylko metod badania i narzucania tych metod innym.

Dobiegliśmy do końca naszych rozważań, poświęconych analizie wolności nauki. W uznaniu jej doniosłości dla pomyślnego rozwoju nauki przyznały społeczeństwa instytucjom pielęgnującym naukę autonomię. Ma ona chronić pracowników nauki przed presją ze strony czynników nauce obcych, a tym samym przyczyniać się do zabezpieczenia wolności nauki.

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI

Centralizacja czy decentralizacja humanistyki?

USUNIĘCIE okupanta niemieckiego i podjęcie pracy na licznych uniwersytetach polskich postawiło naukę polską wobec poważnego problemu: centralizacji czy też decentralizacji badań humanistycznych. Innymi słowy, narzuca się ponownie pytanie, czy należy skupiać wszystkich pracowników naukowych przy uniwersytetach, czy też należy również dążyć do tworzenia poważniejszych ośrodków badań po większych miastach prowincjonalnych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że większość ludzi kompetentnych opowiada się bez wahania za pierwszym rozwiązaniem. Zdaniem ich przemawiają za nim przede wszystkim dwa motywy. Pierwszy, że jedynie miasta uniwersyteckie posiadają odpowiednie biblioteki, archiwa i pracownie, umożliwiające rzetelne studia naukowe w dziedzinie humanistyki. Drugi, że jedynie w miastach uniwersyteckich istnieje atmosfera, otoczenie, sprzyjające pracy naukowej, zapewniające badaczowi oddźwięk dla jego prac. W oparciu o te dwa argumenty podkreśla się, że specjalnie obecnie po wojnie, która zadała nauce polskiej poważne straty, nie można pozwolić na marnowanie sił naukowych i wobec tego każda jednostka, zdradzająca jakieś zdolności i skłonności naukowe, winna być możliwie szybko przesadzona na grunt uniwersytecki, by z czasem przyniosła sowity plon.

Opinię podobną reprezentują zarówno przedstawiciele uniwersytetów jak przyszli kandydaci na pracowników naukowych. Jeszcze w zeszłym roku np. jeden z najwybitniejszych naszych uczonych wzywał do najrychlejszego przeniesienia do miasta uniwersyteckiego młodego nauczyciela, który dał się poznać jako zdolny historyk jednego z prowincjonalnych miast. W ostatnich czasach było nam danym zetknąć się osobiście lub listownie z szeregiem młodych i starszych kandydatów na naukowców, którzy domagając się przeniesienia do miasta uniwersyteckiego powoływali się wyraźnie lub domyślnie na powyższe motywy. Każdy z nich wierzył głęboko, że z chwilą przeniesienia się do miasta uniwersyteckiego będzie mógł swobodnie pracować w każdym wymarzonej przez niego kierunku.

Naturalnie nie trudno przewidzieć, że w związku z tym zaczęła się ucieczka wybitniejszych przedstawicieli humanistyki z prowincji do miast, posiadających uniwersytety. Proces ten trwa nadal i nie przybrał charakteru masowego jedynie ze względu na trudności pomieszczenia chętnych kandydatów w pracowniach i seminariach na-

szych wszechnic. W każdym razie obserwujemy proces nie obojętny dla życia kulturalnego naszego społeczeństwa, który w każdym, zastanawiającym się głębiej nad tym zagadnieniem, musi budzić pewne obawy. Zanim jednak przejdziemy do omówienia tych obaw i ewentualnych zastrzeżeń, spróbujmy się wpierw zastanowić nad wartością argumentów, wysuwanych w celu umotywowania tego procesu.

Jak widzieliśmy, pierwszym argumentem wysuwanym przez zwolenników tej wędrówki młodych naukowców jest twierdzenie, że jedynie miasta uniwersyteckie posiadają biblioteki i pracownie naukowe, w oparciu o które można pracować naukowo. Czy tak jest rzeczywiście? Podkreślmy więc najpierw, że jedynym miastem, które dziś w Polsce posiada naprawdę dobrze zaopatrzone i urządzone biblioteki i archiwa, jest Kraków. Inaczej przedstawia się sprawa we wszystkich innych ośrodkach uniwersyteckich, to jest w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, Łodzi i Toruniu. Archiwa uległy albo zupełnemu, albo silnemu zniszczeniu, biblioteki są albo zniszczone, albo w stadium reorganizacji, jedne zaś i drugie są dalekie od tego, by stanowić normalny warsztat pracy. Wszędzie też tam praca naukowa uległa poważnemu zahamowaniu i badacz naukowy dostosowuje swoją pracę nie tyle do swoich zamiłowań, ile do zasobów bibliotek i archiwów.

Jest to pierwsze poważne zastrzeżenie, o którym nie pamiętają zwyczajnie ci, którzy chcą się przenieść do poszczególnych ośrodków uniwersyteckich.

Poza tym trzeba jeszcze pamiętać o jednym. Otóż szereg większych miast prowincjonalnych przestał szczęśliwie być pustynią intelektualną. W szeregu bowiem z nich wyrastają okazałe biblioteki, powstałe z zasobów zlikwidowanych dworów ziemiańskich. Księgozbiory te zaś — jak to mieliśmy sposobność w poszczególnych wypadkach stwierdzić — mogą służyć za całkiem dobre warsztaty pracy naukowej. Naturalnie przystępując tu do pracy trzeba swoje zamiłowania przystosowywać do otwierających się tam możliwości, ale widzieliśmy, że w większości miast uniwersyteckich problem pracy naukowej przedstawia się w podobnej postaci. Zarówno bowiem w Łodzi, Toruniu, jak Wrocławiu nie można swobodnie pracować nad każdym wymyślonym przez siebie tematem.

A teraz drugi argument, niesprzyjający dla pracy naukowej atmosfery prowincjonalnego miasta. Niewątpliwie, prowincja ze swoimi małymi kłopotami i sprawami, niższym poziomem intelektualnym mieszkańców nie jest w wielu wypadkach środowiskiem podniecającym do pracy naukowej. Atoli szereg miast prowincjonalnych nie jest już tym Soplicowym, gdzie „dzieci Muz oddane na mamki umrze

pewnie". Wszak już przed wojną w poszczególnych miastach prowincjonalnych powstawały towarzystwa naukowe i ośrodki skupiające ludzi o pewnym poziomie i zainteresowaniach kulturalnych. Wiemy, że i obecnie są w poszczególnych miastach czynione wysiłki w celu podjęcia te pięknej tradycji. Wysiłki te pozostaną bez rezultatu, jeśli wszystkie wybitniejsze i zdolniejsze jednostki odpłyną do uniwersytetów albo też będą uważały, że zajmować się pracą kulturalną można jedynie w ramach jakiejś wszechnicy.

Równocześnie jednak proces odciągania inteligentniejszych jednostek do miast uniwersyteckich posiada jeszcze dwa aspekty, na które się dotąd nie zwraca uwagi. Zważmy więc najpierw, kim są te jednostki o żywszych zainteresowaniach naukowych, odpływające do prowincjonalnych stolic. To przede wszystkim, zwłaszcza jeśli chodzi o nauki humanistyczne, nauczyciele gimnazjalni. Tym samym jednak proces przesuwania ich do poszczególnych uniwersytetów oznacza równocześnie wyjaławianie i tak niezbyt urodzajnej niwy szkół średnich. Tym samym więc po prowincjach chce się pozostawić jedynie jednostki mniej zdolne, zastygające szybko w rutynie, i oczekuje się po nich należytego wykształcenia przyszłych słuchaczy szkół wyższych. Tymczasem wydaje mi się, że nadszedł już czas zerwania z panującym do niedawna poglądem, że w nauczaniu w szkole chodzi nie tyle o to, co się uczniowi podaje, ale jak się to podaje. Wreszcie trzeba sobie zdać sprawę z tego, że nauczyciel jeśli chce naprawdę zainteresować ucznia swoim przedmiotem, musi przede wszystkim sam się nim interesować a nie ograniczać się do przeżuwania wiadomości nabytych w czasie studium uniwersyteckiego i w pierwszym roku nauczania w szkole średniej. Trzeba wreszcie zrozumieć, że rozsądnie pojmowana praca naukowa nauczyciela nie jest mu przeszkodą, ale rzetelną pomocą w nauczaniu.

Jest jednak jeszcze druga strona tego zagadnienia. Przed ludźmi wykształconymi staje dziś — jak wiadomo — poważne zadanie rozpowszechniania wiedzy wśród najszerzych kół robotniczo-włościańskich. Temu nie podolają same uniwersytety. W tym muszą im pomóc nauczyciele szkół średnich i powszechnych poprzez biblioteki prowincjonalne, uniwersytety robotnicze i wiejskie, poprzez wykłady i stowarzyszenia oświatowe. Zadania tego nie możemy zrzucić wyłącznie na barki jednostek, będących bezdusznymi reproduktorami wiedzy książkowej, jak to by gotowi uczynić ludzie tkwiący w przestarzałych poglądach na poziom umysłowy robotnika i chłopca. Do tego potrzebni są nie tylko ludzie inteligentni, ale również ludzie mający żywy kontakt z pracą naukową, interesujący się poważnie wiedzą.

Skąd zaś znajdziemy takich ludzi na prowincji, jeśli przeniesiemy ich wszystkich do miast uniwersyteckich?

Wydaje nam się, że przytoczone wyżej uwagi powinny wystarczyć, jeśli nie do przekonania wszystkich zwolenników centralizacji nauk humanistycznych, to przynajmniej do obudzenia w nich wątpliwości co do słuszności ich stanowiska. Równocześnie atoli możemy się zastrzec, że zdaniem naszym nie wystarczy przekonywać wybitniejszych humanistów do pozostania na prowincji, ale należy uczynić wszystko, by ich do tego zachęcić. W tym celu muszą z czasem być zrealizowane następujące rezultaty:

Wiadomo, że jednym z motywów skłaniających nauczycieli do porzucania szkolnictwa średniego i szukania zajęcia przy bibliotekach i uniwersytetach jest perspektywa zmniejszenia godzin pracy i tym samym uzyskania większej ilości czasu dla pracy naukowej. Otóż jeśli chcemy zatrzymać przyszłych naukowców w szkolnictwie, muszą i oni uzyskać niższą godzin. Naturalnie niższa ta może być przyznawana jedynie jednostkom, które będą się mogły wylegitymować rzetelną pracą naukową lub — przynajmniej początkowo — odpowiednim zaświadczeniem profesora uniwersytetu.

Drugą kwestią, która możliwie szybko winna być załatwiona, jest kwestia finansowego wspomżenia jednostki pracującej naukowo. Wyjściem pewnym byłyby tu stypendia, udzielane przez ministerstwo albo też rady narodowe po powiatach i miastach. Zapomogi te musiałyby być w takiej wysokości, by ten młody naukowiec nie musiał wolnego czasu poświęcać dodatkowej pracy zarobkowej.

Pozostaje wreszcie jeszcze trzecie zagadnienie, kontaktu kół uniwersyteckich z pracownikami naukowymi na prowincji. Pracownicy ci nie mogą być pozostawieni bez opieki ze strony uniwersytetów. Profesorzy naszych wszechnic muszą znaleźć czas na kontakty z prowincjonalnymi badaczami, muszą im służyć radą i pomocą, muszą słowem i pismem pomóc im w zorganizowaniu kół naukowych na prowincji, muszą wreszcie samym badaczom ułatwiać kontaktowanie się z kołami naukowymi, istniejącymi w większych miastach, pozwalając im od czasu do czasu przedstawić na szerszym forum wyniki ich badań.

Rozważania na ten temat można by prowadzić jeszcze dalej, ale przekroczyłyby wówczas ramy artykułu. Muszą one z konieczności pozostać jedynie zarysem. By uprzedzić choć część ewentualnych zarzutów, musimy podkreślić, że tak jak w każdym wypadku, tak i tu muszą być stosowane wyjątki. Tak np. faktu, jaki przed wojną się zdarzył w stosunku do młodego historyka, który po dwuletnich studiach przeprowadzanych w Turcji nad językiem i kulturą turecką znalazł się po powrocie z zagranicy na stanowisku nauczyciela aż

w Krasnymstawie, nie możemy uznać za szczęśliwy i rozsądny. Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że pewne jednostki muszą i powinny się znaleźć na uniwersytetach, albowiem tylko tu będą mogły wyzyskać swe uzdolnienia i przygotowanie naukowe.

Podobnie mógłby nam kto zarzucić, że ten exodus z prowincji do uniwersytetów nie przybrał przecież masowych rozmiarów i po naszych mniejszych miastach znajdzie się na stanowiskach nauczycielskich jeszcze dość ludzi zdolnych i inteligentnych. Nie myślimy temu zaprzeczać, chodzi nam jednak o coś innego. Chcemy walczyć z przekonaniem i poglądem, jakoby pracować naukowo można jedynie na uniwersytecie, że skoro się nie jest zatrudnionym przy jakiejś wszechnicy, to właściwie nie ma się co zajmować nauką i można się rozgrzeszyć z absolutnego nieróbstwa kulturalnego oraz szukać zapomnienia i uciszenia niezaspokojonych ambicji naukowych w kieliszku lub przy zielonym stołiku. Zdajemy sobie również sprawę z tego, że dla przełamania ospałości prowincji, wyszukania sobie jakiegos tematu do pracy, wreszcie prowadzenia jej w trudnych warunkach prowincjonalnych, trzeba zarówno inwencji jak energii, ale ostatecznie Królestwo Boże należy do gwałtowników.

INSTYTUT HISTORYCZNY UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

WIKTOR HAHN

O potrzebach bibliografii polskiej

NA WSZYSTKICH polach naszego życia umysłowego wre od dłuższego już czasu znaczny ruch, świadczący chlubnie o energii czy to licznych towarzystw naukowych, czy to poszczególnych jednostek. W jednym tylko kierunku głucho niemal o jakichkolwiek przedsięwzięciach — mam tu na myśli prace nad bibliografią polską. Dziedzina ta na razie — o ile mogę się zorientować — zaniedbana jest prawie zupełnie (obym się mylił!), ile zaś czeka nas pracy w tym zakresie, wiemy wszyscy dobrze. W krótkiej notatce pragnę poruszyć najważniejsze postulaty w dziedzinie bibliografii polskiej.

1. BIBLIOGRAFIE ZBIOROWE

1. Jedną z najważniejszych rzeczy jest doprowadzenie do końca *Bibliografii Polskiej* Karola Estreichera, a mianowicie wydanie reszty części III. W związku z tym byłoby pożądane podanie do wiadomości jakże licznie zainteresowanych kół, czy materiały, przygotowane z ta-

kim oibryzylim nakładem pracy przez śp. Stanisława Estreichera, nie-strudzonego kontynuatora pracy swego ojca, są uratowane.¹ W razie zaginięcia rękopisu należało by koniecznie pomyśleć o ponownym zebraniu reszty materiału i przygotowaniu w jak najbliższym czasie do druku. Część III *Bibliografii Polskiej* musi być bezwzględnie ukończona.

2. Dalszą, niemniej aktualną, potrzebą naszej bibliografii, jest wydanie bibliografii polskiej w. XX w układzie alfabetycznym. Wobec tego, że zestawienie bibliograficzne Estreichera sięga po rok 1900, wszyscy pracownicy naukowci, pragnący zorientować się w materiałach bibliograficznych po roku 1901, muszą posługiwać się wydawanymi corocznie spisami bibliograficznymi, czy to *Przewodnikiem Bibliograficznym*, czy to *Bibliografią Polską* (krakowską), czy to wreszcie *Wykazem Urzędowym Druków Polskich*, sięgającym do roku 1939. Jak takie poszukiwania najdrobniejszej nawet kwestii bibliograficznej są uciążliwe i połączone z wielką stratą czasu, przy konieczności przeglądania 39 roczników wspomnianych spisów bibliograficznych, nie potrzeba przedstawiać szczegółowo.

Stąd już przed pewnym czasem powstał plan wydania zestawienia całej naszej produkcji piśmiennej w układzie alfabetycznym, i to za pierwsze dwudziestopięćdziesiąt lat wieku XX (1901—1925). Całą pracę zajęli się liczny zespół pracowników pod ogólnym kierownictwem Jana Muszkowskiego.

Praca ta, trwająca szereg lat, wydała poważne rezultaty, tak że zrealizowanie całego pomysłu było bliskie ostatecznego wykonania. Niestety, cały materiał z tak wielkim nakładem przygotowany, przepadł bezpowrotnie, zniszczał bowiem zupełnie w czasie minionej wojny.

Niezrażeni tym niepowodzeniem, powinniśmy, o ile tylko na to pozwolą okoliczności obecne, przystąpić jak najrychlej do podjęcia na nowo przedstawionej powyżej kontynuacji bibliografii polskiej.

Nie wchodząc na razie w szczegóły, pragnę tylko zastanowić się nad zakresem, jaki miałyby objąć nowe opracowanie. Według pierwotnego zamiaru kontynuacja wspomniana miała objąć czas od roku 1901—1925. Byłbym zdania, że zakres bibliografii należało by rozszerzyć jeszcze na dalsze lata i doprowadzić ją do września 1939 r. Co więcej nawet, może by było pożądaną rzeczą włączyć jeszcze sześć dalszych lat i w ten sposób objąć w całości okres 45 lat (1901—1945). Materiały

¹ Uratowały się wszystkie, a syn Stanisława Estreichera, dr Karol Estreicher, który powrócił niedawno do kraju, przystąpi w najbliższym czasie do przygotowania ich do druku.
(Red.)

z ostatniego sześćciolecia (od października 1939 do 1945) nie są zbyt obfite, włączone zaś w obręb Bibliografii zaokrągliłyby dorobek nasz w bardzo pożądanym sposób.²

3. Konieczną rzeczą byłoby dalej podjęcie na nowo wydawnictwa, znanego powszechnie wszystkim pracownikom naukowym, wspomnianego już powyżej *Urzędowego Wykazu Druków Polskich*, który wychodził przez szereg lat przy Bibliotece Narodowej w Warszawie (do r. 1939). I obecnie najwłaściwszym rozwiązaniem całej sprawy byłoby wznowienie *Wykazu Urzędowego* przez Komisję Bibliograficzną, istniejącą przy Bibliotece Narodowej. Pożądana byłaby tylko większa ekonomia w wydawnictwie, nie stać nas obecnie na takie luksusowe wprost wyposażenie przedwojenne *Wykazu*, co i za pomyślniejszych czasów na polu wydawniczym było pod niejednym względem niewłaściwe.

4. Ważne też byłoby wydanie dalszego ciągu mej *Bibliografii bibliografii polskiej* (Lwów 1921), zestawiającej materiał do końca 1920 r. Od 1921 r. zbierałem systematycznie materiały do drugiej części, tak że mam ją opracowaną w głównych zarysach do końca 1945 r. Ostateczne uzupełnienie materiału i przejrzanie go wymagało by jeszcze kilku miesięcy pracy.

Część I wspomnianej mojej *Bibliografii* jest zupełnie wyczerpana w handlu księgarskim; egzemplarze jej należą dzisiaj do prawdziwych rzadkości bibliograficznych. Wobec tego byłoby rzeczą odpowiednią złączyć materiał ogłoszony w tej części I z materiałami, obejmującymi dalsze lata, i stworzyć w ten sposób jednolitą całość, która by w przybliżeniu objęła ze 40 arkuszy druku. Czy znajdzie się jednak dzisiaj jaka instytucja, która by się podjęła wydania tak obszernej pracy?

II. BIBLIOGRAFIA SPECJALNA

1. Bibliografia poszczególnych gałęzi wiedzy

1 Jedną z bardzo palących kwestyj jest dalsza kontynuacja *Bibliografii historii polskiej* Ludwika Finkla, doprowadzającej do r. 1815. Jeżeli weźmiemy się pod uwagę, że w czasie wydawnictwa bibliografii ta praca nad nią była w ówczesnych stosunkach bardzo ułatwiona, żałować niezmiernie wypada, że Finkel nie objął w niej jeszcze dalszych lat i nie doprowadził jej przynajmniej do r. 1863. Ten olbrzymi brak starał się uzupełnić Marceli Handelsman, zamierzając podjąć

² W ostatnim czasie wyszła Jana Białowicza *Bibliografia druków polskich we Włoszech* od 1. IX. 1939 — 1. IX. 1945. Rzym 1946. Bibliografię prasy podziemnej w okresie okupacji niemieckiej przygotowuje Ksawery Śmierkowski.

wydanie bibliografii historii polskiej za okres niemal stuletni, 1816 do 1914; niestety, i tego przedsięwzięcia nie ominął złowrogi los, gdyż materiały, przygotowane przez szereg pracowników, przepadły również w czasie minionej wojny. Należało by więc podjąć starania w sprawie kontynuacji bibliografii historii polskiej za lata 1816—1914, a nawet do 1945. Rzeczą całą powinno wziąć pod uwagę w głównej mierze Polskie Towarzystwo Historyczne.

Tu jeszcze wypada przypomnieć sprawę powtórnej edycji wydanych części *Bibliografii historii polskiej* Finkla, którą podjęło przed kilku laty Polskie Towarzystwo Historyczne. Jak wiadomo, ukazał się w tym drugim wydaniu na razie tom I; powstaje kwestia, czy należało by doprowadzić rozpoczęte wydawnictwo do końca.

2. Z *Bibliografii Wielkopolski*, z tak wielkim trudem i nakładem pracy przygotowanej przez Andrzeja Wojtkowskiego, wyszedł przed wojną tom I w całości i początek tomu II (bibliografia miejscowości). Przygotowane przez wydawcę materiały do dalszych części spłonęły podczas wojny w Archiwum Państwowym w Poznaniu, mniej więcej połowa pracy, bibliografia miejscowości od litery T—Ż oraz cały dział systematyczny, który miał wypełnić tom III. Wydawca jednak nosi się z zamiarem zrekonstruowania zniszczonych części: już jednak nie będą mogły być w nich w zupełności uwzględnione dzienniki i czasopisma, gdyż przeważna część ich także spłonęła.

3. Uzupełnienia do 2 wydania swej *Literatury polskiej* podał Gabriel Korbut w *Dopełniaczu I*, wydanym w Warszawie, w lutym 1933 r. *Dopełniacz* ten objął literaturę przedmiotu od połowy 1931 r. do końca 1932 r. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną wydanie *Dopełniacza II*, który by objął bibliografię historii literatury polskiej za lata 1933—1945.

Sam Korbut zapowiadał podjęcie trzeciego wydania *Literatury Polskiej*; w wykonaniu zamiaru przeszkodziła mu śmierć. Ze względu na dość znaczną ilość egzemplarzy *Literatury Polskiej* Korbuta, znajdujących się już to w bibliotekach publicznych, już to w bibliotekach prywatnych, konieczność podjęcia wydania trzeciego nie jest sprawą nagłą.³

4. Od roku 1926 poczyniłem zbierać dalsze materiały do *Bibliografii filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce*, tak że już dzisiaj nawet ogłoszenie materiałów zebranych za lat 20 (1926—1946) mogło by oddać pracownikom naukowym pewne usługi.

³ Materiały bibliograficzne historii literatury chłopskiej zbiera Instytut Literatury Ludowej w Kרקowie.

Dodatkowo nadmieniam, że na życzenie Wydziału Polskiego Towarzystwa Filologicznego przygotowałem powtórne wydanie ośmiu pierwszych moich zeszytów wspomnianej bibliografii, obejmującej lata 1891—1910 w ten sposób, że tworzyła ona zwartą całość. Do wydania drugiego, mimo przygotowanego rękopisu, nie doszło, nie z mojej winy.

W ten sposób bibliografia moja, rejestrująca dobytek nasz na polu filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce, objęłaby do r. 1945 okres 55 lat, tj. czasy najświetniejszego rozkwitu filologii klasycznej w Polsce.

Niezałatwione pozostaje w dalszym ciągu wydanie *Bibliografii filologii klasycznej w Polsce od czasów najdawniejszych do r. 1890*. Sprawa ta ciągnie się od r. 1885, ale niestety nie została do dziś dnia załatwiona pomyślnie. Zainteresowanych odsyłam do referatu mego: *W sprawie wydania Bibliografii filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce do r. 1890* (wygłoszonego na I Zjeździe Filologów Słowiańskich w Poznaniu, 3 czerwca 1929 r., wydrukowanego w *Acta Congressus Philologorum Terrarum Slavicarum*, Leopoli 1930).

W r. 1913 zawarłem umowę z Polską Akademią Umiejętności w sprawie wydania wspomnianej bibliografii, niestety, wskutek wybuchu pierwszej wojny światowej i wywołanych nią niezmiennie trudnych warunków wydawniczych, rzecz utknęła znowu na martwym punkcie. Nie posunęła też później sprawy uchwała, podjęta w r. 1929 na I Zjeździe Filologów Słowiańskich w Poznaniu, aby Polskie Towarzystwo Filologiczne starało się jej wydanie doprowadzić do skutku. Wykonaniem tej uchwały nikt się nie zajął... Co do szczegółów wykonania projektowanej bibliografii, nie chcąc się powtarzać, odsyłam do wymienionego powyżej mego referatu. Na pewien czas przed wojną miał się zająć sprawą wydania bibliografii klasycznej w Polsce Michał Ambros, jak daleko jednak postąpił w swej pracy, nie potrafię powiedzieć.

5. Należało by w dalszym ciągu prowadzić bibliograficzne zestawienia w zakresie geografii polskiej. Tu ze smutkiem zaznaczyć wypada, że *Bibliografia kartografii polskiej*, ułożona przez Bolesława Olszewicza, zniszczała w Warszawie niemal zupełnie.

2. Bibliografie osobistości

Jakie w tym dziale są do odrobienia zaległości, aż strach, naprawde, pomyśleć. W związku z przypadającą w tym roku dwusetną rocznicą urodzin Tadeusza Kościuszki z prawdziwą przykrością stwierdzić wypada, że nie zdobyliśmy się do dziś dnia jeszcze na bibliografię, która by objęła zestawienie prac o nim w polskim i obcych językach wydanych. Jakże smutną jest rzeczą, że materiały bibliograficzne

o Kościuszcze, zbierane przez Leonarda Chodźkę, przepadły — nie wiadomo gdzie — bezpowrotnie. Nieco więcej szczęścia miała *Bibliografia Kościuszkii*, przygotowana przez Edmunda Calliera (niestety, dwa razy podejmowany jej druk, w roku 1878 i 1893 nn., nie został doprowadzony nawet do połowy). Apel mój, skierowany w roku bieżącym pod adresem Krakowskiego Komitetu Obchodu 200 rocznicy urodzin T. Kościuszki,⁴ o ile wiem, nie znalazł zupełnie oddźwięku.

Brak mam dalej bibliografii Mickiewicza i Krasińskiego (prace Stolarzewicza nie wyczerpują materiału). Nieco lepiej przedstawia się sprawa bibliografii Słowackiego; w ostatnim zbiorowym wydaniu dzieł poety (Lwów 1924 nn.) pojawiło się w t. I—VII i IX—XI 11 części mej bibliografii. Materiał do tomu VIII i XII—XVI, podobnie uzupełnienia wydanych już części do chwili bieżącej, mam przygotowane do druku.

Z żalem przychodzi mi podać do wiadomości, że moja *Bibliografia J. I. Kraszewskiego* za 50 lat (1888—1937) przepadła bezpowrotnie. W sierpniu 1939 r. było już odbitych na czysto 12 arkuszy; ostatnie arkusze miałem w pierwszej korekcie. Wskutek wybuchu drugiej wojny światowej niszczał w zupełności cały nakład w ilości 1000 egzemplarzy. Jedyne przeze mnie ocalony egzemplarz wydrukowanych arkuszy, strzeżony przez sześć lat z największą troską, przepadł nie z mojej winy, a jakby dla tym większej ironii losu przepadł także rękopis. Nie sposób mi dzisiaj wobec braku odpowiednich materiałów odtworzyć na nowo całość bibliografii, obejmującej 1668 pozycji.

Natomiast uratowałem bibliografię Szymonowicza, Fredry, Mickiewicza za rok 1898, Korzeniowskiego, Libelta, Prusa, Konopnickiej, Sienkiewicza (bibliografia Sienkiewicza, przygotowana przez Stefana Dembego, przepadła), z obcych zaś autorów bibliografię Szekspira w Polsce, Wiktora Hugo, Gogola, Turgeniewa; nadto bibliografię teatralną, polskich pieśni narodowych, poloników amerykańskich, przekładów polskich powieści francuskich, uzupełnienia do bibliografii 1831 i 1863 r.

Od p. Andrzeja Wojtkowskiego otrzymuję wiadomość, że *Bibliografia Libelta*, przygotowana przez niego, przepadła.

3. *Bibliografia miast*

W tej dziedzinie było by jeszcze mnóstwo rzeczy do odrobienia, ale znowu z przykrością stwierdzić wypada, że próby, podejmowane w tym kierunku, nie doprowadziły do rezultatu. Tak np. w r. 1922 poruszyłem w Lublinie sprawę wydania zbiorowymi siłami *Bibliografii*

⁴ Por. mój artykuł: W przeddzień dwusetnej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki. *Dziennik Polski*. Kraków 1946, nr 14, str. 3 (ustęp II: *Bibliografia o Tadeuszu Kościuszcze*).

Lublina.⁵ Po chwilowym zapale rzecz spełzła na niczym — z całego przedsięwzięcia pozostało kilkaset kartek, znajdujących się u mnie na przechowaniu. Podjęta przez Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk myśl wydawania Bibliografii Województwa Lubelskiego nie wyszła poza jeden rocznik (por. moją *Bibliografię Województwa Lubelskiego* za rok 1927 (Lublin 1929). Zebrane przeze mnie materiały bibliograficzne za r. 1928 nie doczekały się już wydania. Stwierdzić wypada, że najważniejsze miasta polskie — poza Poznaniem — nie mają jeszcze dotąd pełnych bibliografij.

4. Bibliografia czasopism literackich

Dotychczasowe próby wydawania ogólnej bibliografii czasopism literackich nie miały jakoś u nas szczęścia. Kilkakrotnie podejmowano wydawnictwa podobnych bibliografij, prawie nigdy jednak w tych wszystkich przedsięwzięciach nie było jasno wytkniętego celu. Doszło ostatecznie do tego, że w obrębie 65 lat (1875—1939) mamy bibliografię czasopism literackich tylko za lata 1875, 1876, 1896—1899, 1901—1909, 1912—1921, 1924—1930, 1933, 1937. Jakież olbrzymie luki! Jakaż w tym wszystkim przypadkowość! Do prawdziwego cudu należało by uzupełnienie w dzisiejszych warunkach nieuwzględnionego materiału za powyższe lata wobec zniszczenia tylu czasopism i dzienników! Jak na tym wszystkim cierpi ścisłość naszych badań historyczno-literackich! Ileż to razy wydaje się bez potrzeby jedno i te same rzeczy, jako rzekomo nieznanne, ile razy odkrywa się nie wiedzieć po raz który Amerykę — ile trudu i czasu idzie niepotrzebnie na marne!

Lepiej nieco przedstawiła się sprawa zestawień spisu treści poszczególnych czasopism. I tak Lwowskie Koło Towarzystwa Bibliotekarzy Polskich miało przed wybuchem wojny przygotowane do druku opracowania spisów treści kilku mniejszych czasopism literackich. Mogę też podać radosną wiadomość, że w najbliższym czasie ukaże się zestawienie treści **Pamiętnika towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza** (t. I—VI) i **Pamiętnika Literackiego** (t. I—XXXV).

Pożądane byłyby wydania uzupełnień spisów treści **Ateneum** (warszawskiego), **Biblioteki Warszawskiej**, **Kwartalnika Historycznego**, **Przeglądu Polskiego**, **Przeglądu Powszechnego**, poza tym wydanie spisów do **Ateneum Kapłańskiego**, **Kuryera Literacko-Naukowego** (dodatku do **Kuryera Ilustrowanego Codziennego** w Krakowie), w którym pojawiło się dużo cennych prac bardzo wybitnych specjalistów w zakresie literatury pięknej, historii powszechnej i polskiej, historii

⁵ Por. C. (X. Cezary Pecherski): *Z ruchu naukowo-literackiego w Lublinie. Głos Lubelski*, 1922, nr. 57, str. 2.

literatury polskiej i powszechnej, filologii klasycznej, etnografii, malarstwa, muzyki itp.

W powyższym szkicu uwzględniłem tylko najważniejsze, nasuwające mi się na myśl, kwestie, zwracając przede wszystkim uwagę na zagadnienia historyczne, filologiczne i historyczno-literackie. Ile jeszcze innych spraw ważnych nie przedstawiłem! Nie chciałem jednak poruszać spraw za wiele, gdyż pragnąlbym, aby choć część podniesionych powyżej dezyderatów mogła być wykonana.

Konieczną rzeczą byłoby stworzenie stałej komisji bibliograficznej czy to przy Ministerstwie Oświaty, czy to przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Komisja, złożona z fachowych znawców przedmiotu, powinna wziąć w swe ręce ogólne kierownictwo w zakresie prac bibliograficznych, wytknąć należyty ich kierunek. Bez takiego wężrodkowania w jednym ognisku, prace z zakresu bibliografii polskiej będą dorywcze, bezplanowe, a czasem nawet podejmujące te same tematy.

WARSZAWA

JAN RUTKOWSKI

Uwagi o polskim czasopiśmiennictwie historycznym*

1. *Idea przewodnia polityki naukowej.* W 1939 roku posiadaliśmy dość szeroko rozbudowane czasopiśmiennictwo historyczne. Ustępowało ono wprawdzie, zwłaszcza co do liczby czasopism i ich specjalizacji, czasopiśmiennictwu przodującym w kulturze europejskich narodów, jednakże w porównaniu do stanu z r. 1914 zrobiony był olbrzymi krok naprzód. Jak każda rzecz pod słońcem, czasopiśmiennictwo to obok światła posiadało również i cienie. Podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach życia trudno by tu było propagować integralny powrót do stanu przedwojennego; należy się jednak zastanowić, co tu zasługuje na pełną odbudowę, co musi ulec mniej lub więcej gruntownej przebudowie, a odbudowa czego może być zupełnie zaniechana.

Wspomniana wyżej większa całość poświęcona jest podobnie jak mniejszy artykuł wyłącznie *twórczej* pracy naukowej. Pomimo że bezpośrednio nie zajmujemy się tu popularyzacją nauki i szerzeniem

* Opublikowałem w NAUCE POLSKIEJ (tem 2, str. 272; 3, 129; 14, 110; 19, 123; 21, 121; 22, 37; 24, 187) kilka artykułów, odnoszących się do różnych zagadnień z zakresu organizacji pracy naukowej. Wszystkie one były przeniknięte duchem krytycznym w stosunku od stanu faktycznego, zawierały różne postulaty reformatorskie i zajmowały się zagadnieniem planowania w tej sferze kultury. Były to fragmenty stopniowo opracowywanej większej zwartej całości, zatytułowanej w rękopisie *Zagadnienie polskiej polityki naukowej*. Rękopis ten zaginął w katastrofie warszawskiej. Artykuł niniejszy jest rekonstrukcją jednego z opracowywanych w tym rękopisie zagadnień przy koniecznym przystosowaniu omawianego zagadnienia do zmienionych warunków.

kultury historycznej wśród szerokich warstw narodu, to jednak rozważania nasze we wszystkich szczegółach przesiąknięte są ideą, że jedynym sensem i społecznym uzasadnieniem tzw. czystej nauki, która nie chce być tylko „nauką dla własnej przyjemności” poszczególnych badaczy, jest interes społeczny. W naukach przyrodniczych bywa to przeważnie bezpośredni interes materialny: zdrowia ludzkiego czy też kultury materialnej. W naukach humanistycznych przeważnie chodzi o kulturę duchową, szerzoną przez szkolnictwo i oświatę pozaszkolną, a po drugie o zdobycie naukowych podstaw „polityki” pojętej w najszerszym znaczeniu, a więc odnoszącej się nie tylko do politycznej i administracyjnej działalności państwa, ale również i wszelkich zorganizowanych grup społecznych. Niektórzy socjologowie nazywają to techniką społeczną.

Chodzi o to, aby sama praca naukowa i sposoby publikowania jej wyników były przystosowane do tych celów tj. do potrzeb ludzi piszących podręczniki szkolne na wszelkich poziomach, łącznie z wszelkimi publikacjami pomocniczymi dla personelu nauczycielskiego, oraz piszących monografie czy też ogólne zarysy przeglądowe, mające pogłębić i rozszerzyć kulturę historyczną młodzieży szkolnej i publiczności pozaszkolnej albo też służyć bardziej specjalnym celom ułatwiania rozstrzygania zagadnień życia codziennego. Istnieją badania naukowe i sposoby publikowania ich wyników, które zamiast ułatwiać prowadzenie dalszych badań i realizowanie wymienionych wyżej „społecznych celów”, utrudniają je. Nikt chyba nie będzie bronił tezy, że polska nauka historyczna przed rokiem 1939, a w szczególności czasopisma historyczne nie przedstawiały z tego punktu widzenia już nic więcej do życzenia.

2. *Istotne elementy czasopiśmiennictwa naukowego.* Nie może ulegać wątpliwości, że czasopiśmiennictwo naukowe odgrywa w organizacji dzisiejszej nauki rolę nie dającą się niczym innym zastąpić. Praca naukowa obejmuje dziś w każdej dziedzinie bardzo znaczne liczby pracowników zgromadzonych w liczne towarzystwa, instytuty, akademie itd. Przy prowadzeniu jakichkolwiek badań jest rzeczą nieodzowną posiadanie dokładnych i pewnych informacji o tym, co robią inni, przynajmniej w najbliższych tym badaniom dziedzinach wiedzy. Bez czasopiśmiennictwa naukowego posiadanie tej ewidencji jest rzeczą niemożliwą.

Z tego punktu widzenia najważniejszymi i najistotniejszymi składnikami czasopism są: bibliografia, recenzje i sprawozdania oraz kronika obejmująca wiadomości o działalności towarzystw naukowych, odbywanych przez nie posiedzeniach, wygłaszanych tam odczytach

i przeprowadzanych dyskusjach; o działalności instytutów badawczych, bibliotek, archiwów i muzeów; wiadomości o zjazdach naukowych, a dalej o konkursach, nagrodach, nominacjach, jubileuszach, a wreszcie nekrologi zmarłych badaczy, itd.

Dla postępu badań naukowych najważniejsze znaczenie posiada dobrze prowadzona bibliografia oraz dział sprawozdań z bieżących publikacji. Wszystkie redakcje doskonale rozumiały obie te rzeczy, jednakże sposób prowadzenia sprawozdań nasuwa pewne uwagi krytyczne. Najcenniejszą rzeczą są tu zawsze sprawozdania krytyczne, recenzje posuwające niekiedy naprzód naszą wiedzę, a gdyby nawet tego nie robiły, to przyczyniające się do podnoszenia poziomu badań naukowych. Perspektywa surowej recenzji powstrzymuje ogłaszanie rzeczy niedostatecznie dojrzałych. Pisanie dobrych recenzji wymaga bardzo wielkiego nakładu pracy w stosunku do bezpośredniego efektu, nic więc dziwnego, że uzyskanie znaczniejszej liczby recenzji było rzeczą trudną; obecnie nie będzie chyba lepiej. Z konieczności trzeba więc uciekać się w szeregu wypadków do prostych sprawozdań, ograniczonych do najogólniejszej charakterystyki treści, a ewentualnie i podstaw źródłowych omawianej pracy.

Sprawozdania te mogą być pisane albo indywidualnie z każdej książki, broszury czy innej publikacji oddzielnie, albo zbiorowo przez jednego autora o kilkunastu lub więcej numerach bibliograficznych odnoszących się do jednego zagadnienia albo też specjalnego działu historii. Ten drugi typ ma znaczną wyższość nad pierwszym. Ta sama treść da się pomieścić na znacznie mniejszej liczbie stron. Dla czytelnika te zbiorowe sprawozdania mają tę wyższość, że oszczędzają trudu wyszukiwania poszczególnych pozycji, skoro wszystkie one są zebrane w jedną całość.

Ujemną stronę mają one tylko dla redaktorów i autorów. Łatwiej jest rozdać do sprawozdań poszczególne książki, niż zastanawiać się nad racjonalnym ich ugrupowaniem. Łatwiej jest znaleźć pięciu autorów, którzy by napisali każdy po pięć sprawozdań, aniżeli jednego gotowego do napisania dwudziestu pięciu. Interes publiczny wymaga jednak przełamania tych trudności. Postulat na przyszłość w omawianym dziale brzmiałby: *jak najwięcej recenzji i zbiorowych sprawozdań, jak najmniej indywidualnych.*

3. *Rozprawy w czasopiśmie.* Istnieje tradycja, że czasopisma rozpoczynają się rozprawami, które poważnie bywają uważane za najmniej istotną część składową czasopisma, aniżeli powyżej omówione działy. Pogląd ten jest niewątpliwie słuszny, o ile artykuły są poświęcone szczególnie obszernie opracowanym nekrologom, sprawozdaniom

ze zjazdów, szczególnie gruntownym i obszernym recenzjom, polemikom naukowym i tym podobnym sprawom bieżącym. Do tego należało by dodać artykuły przeglądowe pewnych zagadnień, przekraczających bieżącą literaturę, a cofające się wstecz. Wszystko to są rzeczy dla rozwoju badań pożyteczne, a które mogą być umieszczane tylko w czasopismach.

Inaczej się rzecz ma z samodzielnymi źródłowymi rozprawami, które mogą być doskonale umieszczane w wydawnictwach typu **Rozpraw Akademii**, a które wydawane są we wszystkich ważniejszych ośrodkach naukowych. Utał się pogląd, że do tego typu wydawnictw nadają się tylko większe, co najmniej paroarkuszowe prace, a że mniejsze należy umieszczać w czasopismach. Nie umiem przytoczyć żadnego rozsądnego argumentu przemawiającego za tą tradycją, która zresztą, jak wiadomo, w bardzo wielu wypadkach bez żadnej szkody dla nauki bywała łamana.

Nie jest zresztą rzeczą szczególnie ważną, czy te drobne artykułki umieszczane są w czasopismach, czy też różnego rodzaju zbiorach rozpraw naukowych. Bardziej ważną rzeczą jest to, aby nie drukować tych drobnych prac ponad rozsądnie uzasadnioną potrzebę. Nie może ulegać wątpliwości, że dla postępu nauki jest rzeczą znacznie bardziej pożądaną, aby się ukazywało więcej gruntownych większych dzieł, obejmujących większe zagadnienia, zamiast licznych kilkostroniowych, a chociażby jedno czy dwuarkuszowych przyczynków porzucanych po czasopismach, które z trudem trzeba wyszukiwać. Mogą one ująć uwagi, a w stosunku do swej treści zabierają więcej miejsca, aniżeli duże monografie.

Mogą być oczywiście jakieś szczególne względy, skłaniające do napisania drobnego przyczynku i opublikowania go w czasopiśmie. Czasem na marginesie większej pracy powstają nie łączące się z nią drobniaki, zawierające nowe twórcze myśli; okoliczności zewnętrzne mogą uniemożliwiać autorowi dokładniejsze ich opracowanie; opublikowanie tych rzeczy może pobudzić kogo innego do szerszego opracowania tych pomysłów. Pewne partie większej pracy mogą nasuwać autorowi wątpliwości dające się usunąć przez dyskusję w gronie szerszym, niż to jest możliwe na zebraniach towarzystw naukowych, lub nawet kongresach. Jedynie opublikowanie może doprowadzić do takiej dyskusji, wyjaśniającej rzecz daną. Mogą być jeszcze inne względy przemawiające za pisaniem niewielkich przyczynków i publikowaniem ich w czasopismach. Wszystko to zaliczałbym raczej do wyjątków, poza którymi należało by powstrzymywać się od pisania i publikowania drobniaków. A już w żaden sposób nie należy pobudzać nikogo do rozbijania więk-

szej całości na drobne przyczynki, co właśnie robią redakcje, postanawiając z góry, że taka a taka liczba arkuszy każdego zeszytu czasopisma ma być poświęcona rozprawom, gdy zaś nie mają dostatecznego materiału w tece, to „piłują” autorów o dostarczenie „czegoś” w krótkim terminie.

Najgorszym typem przyczynkarstwa są *miscellanea*, będące krańcowym przykładem rozbicia „twórczości” lub edytorstwa naukowego. I tu mogą być oczywiście wyjątki. Gdyby komuś udało się znaleźć jakiś dokument z dwunastego albo trzynastego wieku typu dokumentów Trzebnickich, to oczywiście jak najspiesniejsze opublikowanie ich w *miscellaneach* byłoby rzeczą ogromnie pożądaną. Ale jakże daleko od takiej rzeczywistej potrzeby naukowej są w większości wypadków drukowane u nas *miscellanea*, nie interesujące w gruncie rzeczy nikogo albo mało kogo. Z punktu widzenia wąskich zainteresowań poszczególnych badaczy drobiazgi te mogą się wydawać szczególnie interesującymi i zasługującymi na ogłoszenie. Ale z punktu widzenia całości nauki historycznej *miscellanea* tej samej wartości można odnajdywać w każdym większym archiwum po parę sztuk dziennie.

Ogromna łatwość, z jaką można było przed wojną umieszczać w czasopismach niewielkie przyczynki źródłowe, była niewątpliwie czynnikiem sprzyjającym rozprasaniu i rozdrabnianiu naszej twórczości naukowej, rozkwitu osławionego „przyczynkarstwa”, będącego zjawiskiem szkodliwym dla postępu nauki. Łatwiej było u nas umieścić w czasopismach dziesięć dwuarkuszowych przyczynków, aniżeli wydać jedną dwudziestoarkusową poważną monografię. Dowodzi to błędnej polityki rozdzielania subwencji na wydawnictwa naukowe, przesadnego uprzywilejowania czasopism w stosunku do towarzystw wydających większe rozprawy naukowe.

Ze wszystkiego tego wynika postulat publikowania w czasopismach drobnych źródłowych rozpraw i przyczynków wyłącznie w wypadkach dla postępu nauki istotnie korzystnych, a traktowania całego tego działu jako czegoś dla czasopisma drugorzędnego, uwzględnianego w miarę nadsyłania rękopisów surowo przesiewanych ze stanowiska celowości ich publikowania. Redakcje powinny pozbyć się fałszywego wstydu wydawania poszczególnych zeszytów bez rozpraw.

4. *Ogólne czasopisma historyczne*. Przedwojenne polskie czasopisma historyczne można podzielić na trzy grupy: czasopisma ogólne, specjalne i regionalne. Czasopisma ogólne były dwa: **Kwartalnik historyczny** i **Przegląd historyczny**.

Kwartalnik historyczny, wydawany przez Polskie Towarzystwo Historyczne, łączące w gronie swoich członków samodzielnych pracowników naukowych z nauczycielstwem szkół średnich i miłośnikami hi-

storii, musiał czynić zadość potrzebom tych szerokich kół czytelników, nie przestając być jednocześnie pismem ściśle naukowym. Przez kilkadziesiąt lat istnienia tego czasopisma włożono wiele wysiłków w celu podniesienia go na możliwie wysoki poziom. Komitet redakcyjny i redakcja rozwiązywały szczęśliwie liczne napotymane na tej drodze trudności.

Kronika i bibliografia nie nasuwają żadnych zasadniczych uwag. Redakcja robi od lat wielkie wysiłki, by uzyskać możliwie dużą liczbę krytycznych recenzji; bez bardziej intensywnego współdziałania współpracowników dział ten nie da się rozwinąć, co jednak byłoby rzeczą pożądaną.

Zwrócenie szczególnej uwagi na zagadnienia dydaktyczne odpowiada potrzebom wielkiej grupy czytelników **Kwartalnika** i zupełnie harmonizuje z charakterem czasopisma jako ogólnohistorycznego. Doskonale harmonizowałoby z tą rolą scentralizowanie w **Kwartalniku** artykułów metodologicznych, dalej odnoszących się do organizacji badań historycznych oraz zagadnień z dziedziny syntezy historycznej. Trudno bowiem przypuścić, abyśmy w niedługiej przyszłości mogli się zdobyć na specjalne czasopisma poświęcone tym sprawom. Jest rzeczą zrozumiałą, że do czasu powstania specjalnego czasopisma, poświęconego historii politycznej, ten dział będzie musiał być szczególnie forytowany w **Kwartalniku**. Natomiast wydaje mi się, że różne specjalne źródłowe przyczynki i *miscellanea* powinny być w **Kwartalniku**, jako najpoważniejszym i najbardziej ogólnym polskim czasopiśmie, albo zupełnie usunięte, albo bardzo silnie ograniczone.

W tej chwili nie wydaje mi się rzeczą potrzebną istnienie drugiego czasopisma ogólnohistorycznego. Należało by się natomiast zastanowić przy wznawianiu **Przeglądu Historycznego**, czy dało by się go przetworzyć na czasopismo specjalne.

5. *Specjalne czasopisma historyczne*. W okresie czasu między dwiema wojnami czasopiśmiennictwo specjalne rozwinęło się u nas bardzo bujnie. Powstało ponad dziesięć nowych czasopism tego typu. Jest to zupełnie zdrowy i naturalny ruch. Badania historyczne rozwinęły się tak znacznie, że opanowanie całości przez jednego badacza stało się niemożliwością, a bez takiego opanowania owocna praca w poszczególnych częściach nie jest rzeczą możliwą. Specjalizacja stała się nieodzowną koniecznością przy tym stanie rzeczy. Szała ona zresztą od dawna w kierunku narodowym, tj. ograniczania w olbrzymiej większości wypadków badań naszych historyków do dziejów Polski. Dalsza specjalizacja poszła u nas, podobnie jak to już poprzednio miało miejsce w nauce narodów bardziej w kulturze posu-

niętych, w kierunku specjalizacji rzeczowej. Pchała w tym kierunku konieczność opanowania przy badaniach nad poszczególnymi dziedzinami przeszłości odmiennych wielkich zakresów pomocniczych. Np. przy badaniach nad dziejami stosunków gospodarczych — ekonomii teoretycznej, tzw. ekonomii opisowej, statystyki i geografii ekonomicznej. Możliwość utrzymywania na wysokim poziomie naukowym różnych specjalnych czasopism historycznych jest najlepszym dowodem, że rozpoczęto je wydawać w momencie, kiedy sprawa była dojrzała. Można sobie życzyć, aby zostały one wznowione obecnie, choćby w zmniejszonych na razie rozmiarach.

Odnosi się to przede wszystkim do czasopism poświęconych historii społecznej w najszerszym tego słowa znaczeniu, a więc historii prawa (**Przewodnik historyczno-prawny**), historii społecznej i gospodarczej (**Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych**) oraz historii wojskowości (**Przegląd historyczno-wojskowy**).

W zakresie kultury duchowej na plan pierwszy wysuwa się historia literatury (**Pamiętnik Literacki**). Zupełnie dojrzała do posiadania odrębnego organu jest historia sztuk plastycznych, mimo że przed wojną nie zdobyła się na utrzymywanie przez dłuższy czas jedynego czasopisma specjalnego. Doskonale redagowany **Przegląd historii sztuki** przerwany został po trzech rocznikach.

Bardzo skromny zakres obejmował organ Towarzystwa dla badań dziejów reformacji w Polsce — **Reformacja w Polsce**. Wydaje się, że znacznie korzystniejszą byłoby rzeczą wydawanie ogólnego czasopisma, poświęconego historii religii, chociażby na razie faktycznie dzieje reformacji zajmowały w nim dominujące stanowisko.

Bogatą przeszłość posiada czasopiśmiennictwo numizmatyczne. Ostatnio przed wojną wychodziły **Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne**. W gruncie rzeczy większość artykułów odnosiła się do historii kultury materialnej w bardzo zresztą wąskim odcinku. Nasuwa się tu pytanie, czy nie byłoby lepiej, gdyby numizmatyka (poza niesłusznie do niej niekiedy zaliczaną historią pieniądza, będącą częścią historii gospodarczej) oraz cała archeologia (poza zagadnieniami należącymi do historii sztuki) posiadały wspólny organ z całą historią kultury materialnej. Wprawdzie nie ma dziś jeszcze u nas wyodrębnionej takiej nauki, ale w rozproszeniu pracuje dużo uczonych, badających dzieje kultury materialnej w obrębie prehistorii, etnografii, archeologii oraz historii gospodarczej. Skupienie wszystkich tych badań w jedną całość przyczyniłoby się do ich postępu. Można natomiast mieć wątpliwości, czy w obecnych warunkach będzie miał pole do rozwoju **Miesięcznik heraldyczny**.

W ten sposób przy ewentualnych niewielkich zmianach zakresów niektórych czasopism przedwojennych mielibyśmy uwzględnione najważniejsze działy historii kultury. Pozostawałaby do wypełnienia tylko jedna wielka luka: osobne czasopismo, poświęcone historii politycznej, posiadającej najdłuższą tradycję i liczącej wśród dzisiejszych historyków tak wielką liczbę przedstawicieli. Nasuwa się myśl, czy w razie odrodzenia **Przeglądu historycznego** nie mógłby on być poświęcony temu właśnie działowi historii.

6. *Regionalne czasopisma historyczne.* Jeszcze bardziej, niż specjalne czasopiśmiennictwo, rozwinęło się u nas w czasach przedwojennych regionalne czasopiśmiennictwo historyczne. Jednakże w porównaniu do niektórych narodów zachodnio-europejskich, a przede wszystkim Francuzów, Włochów i Niemców, polskie regionalne czasopiśmiennictwo historyczne przedstawiało się stosunkowo skromnie. Nawet gdy się uznaje, że stoimy w rozwoju kultury znacznie w tyle poza narodami zachodnio-europejskimi i gdy się pragnie zmniejszyć istniejący tu dystans, to jednak, jeżeli chodzi o bujny rozkwit regionalnego czasopiśmiennictwa historycznego, wymienione wyżej narody przedstawiają, zdaniem naszym, przykład nie zachęcający do naśladowania, ale zdecydowanie odstrasżający.

Mniejsze regionalne czasopisma są siedliskiem najbujniej rozplecionego przyczynkarstwa i mikrografii, nie dających często niczego istotnego dla postępu wiedzy lub nieproporcjonalnie mało w stosunku do trudu poświęconego z jednej strony na napisanie i opublikowanie tego wszystkiego, a z drugiej na wyszukanie i zużytkowanie przy rozwiązywaniu jakichś ogólniejszych zagadnień historycznych. Skupienie w jednym wydawnictwie przyczynków, odnoszących się do wszelkich dziedzin życia, ogromnie utrudnia wyzyskiwanie ich przy opracowywaniu ogólnych syntez, które tylko wyjątkowo idą w kierunku regionalnym, a przeważnie idą w kierunku rzeczowym.

Poziom wydawnictw drugorzędnych ośrodków życia naukowego, nie posiadających wyższego szkolnictwa, przeważnie bywa niezbyt wysoki. I nie może być inaczej, gdy redaktor lub z niewielkiej liczby dyletantów złożony komitet redakcyjny musi kontrolować i kwalifikować do druku prace innych dyletantów piszących o wszystkim, o czym na podstawie lokalnych źródeł pisać można, nie posiadając do tego należytego przygotowania.

Czasopisma regionalne głównych ośrodków stoją na wysokim, niekiedy najwyższym poziomie; ale w tych ośrodkach są one najmniej potrzebne, ponieważ cała wartościowa produkcja typu regionalnego z łatwością może być umieszczona bądź w wydawnictwach miejsco-

wych ogólnych zrzeszeń naukowych, bądź w specjalnych czasopismach. W mniejszych ośrodkach czasopisma regionalne odgrywają niewątpliwie pewną dodatnią rolę, pobudzając do pracy przez łatwość publikowania i ambicje posiadania własnych organów naukowych. Ambicja ta może być jednak w pełni zaspokojona przez wydawnictwa regionalne typu **Biblioteki krakowskiej** lub podobnych seryjnych wydawnictw złożonych z samodzielnych większych prac, dla postępu nauk cenniejszych od rozproszkujących twórczość przyczynków, zamieszczanych w czasopismach.

W naszych historycznych czasopismach regionalnych ukazało się niewątpliwie dużo cennych samodzielnych prac naukowych i recenzji stanowiących istotny wkład do naszego dorobku naukowego. Nie było tam jednak rzeczy, które równie dobrze nie mogłyby być umieszczone w ogólnych czy też specjalnych czasopismach lub w wydawnictwach typu **Rozpraw**. Obok tego spotykamy tam przyczynki i *miscellanea* i powierzchowne sumaryczne sprawozdania, o których można powiedzieć, że lepiej by było, gdyby pieniądze wydawane na ich druk użyte były w inny sposób. Np. na systematyczne wydawnictwa źródeł, których w okresie między dwiema wojnami wydaliśmy bardzo mało. Straty wynikające ze zniszczenia archiwów podczas ostatniej wojny nie byłyby wówczas tak dotkliwe.

Będzie to znacznym zyskiem dla badań historycznych, jeżeli regionalne czasopisma historyczne nie będą wznowione, a przeznaczone na nie pieniądze będą zużyte na wydawnictwo regionalnych bibliotek historycznych oraz na zwiększenie objętości ogólnych i specjalnych czasopism historycznych.

7. *Historia w czasopismach niehistorycznych.* Niektóre czasopisma niehistoryczne zamieszczały w dziale rozpraw gruntowne na źródłach oparte prace historyczne, które koniecznie trzeba uwzględniać w późniejszych badaniach monograficznych oraz w pracach popularyzacyjnych, podręcznikowych czy innych. Przykładem może tu służyć **Ekonomista**, który ogłosił szereg tego rodzaju rozpraw, niekiedyciągających się przez kilka zeszytów, pióra Kutrzeby, Szelałgowskiego, Kopoczyńskiego, Baranowskiego i innych. Również i w dziale sprawozdań umieszczane bywały recenzje z prac czy wydawnictw historycznych. Wśród ogromnej większości czytelników **Ekonomisty** zainteresowanie mogły wzbudzać tylko sprawozdania z najbardziej ogólnych prac historyczno-gospodarczych oraz prace przeglądowe, odnoszące się do przeszłości wielkich zagadnień gospodarczych. Drukowanie w specjalnym czasopiśmie ekonomicznym monografii czy przyczynków odnoszących się do średniowiecza, a chociażby do czasów nowożytnych

i pierwszej połowy XIX wieku, miało się zupełnie z celem tego czasopisma z punktu widzenia jego czytelników. Wszystkie te rozprawy i recenzje odnoszące się do historii gospodarczej ginęły oczywiście w masie aktualnego materiału ekonomicznego.

To samo odnosi się do prac historycznych, umieszczanych w czasopismach prawniczych i technicznych. Umieszczanie ich było z punktu widzenia historyka rozpraszaniem potrzebnej mu literatury, utrudniającym jej znalezienie i wyzyskanie i zwiększającym ryzyko opuszczenia czegoś, co należało uwzględnić przy dalszych badaniach.

Przyczynki historyczne można również znaleźć w czasopismach socjologicznych. Mogą socjologowie uważać, że cała historia społeczna jest drobną częścią socjologii, ale z tego zupełnie nie wynika, aby wydawnictwa socjologiczne mogły w sobie skupiać jakąś poważniejszą część badań z zakresu historii społecznej. Z punktu widzenia postępu nauk historycznych będzie to zawsze niepotrzebnym i szkodliwym rozpraszaniem badań historycznych, utrudniającym korzystanie z ich wyników.

Historia uważana jest przez wiele nauk za naukę w stosunku do nich pomocniczą. Jest więc rzeczą słuszną, że odnoszące się do tych działów czasopisma informują swoich czytelników o zdobyczach nauki historycznej w interesujących ich działach. Te informacyjne artykuły czy sprawozdania mogą zupełnie nie interesować historyków i przy ich pracy zupełnie nie potrzebują być uwzględniane. Odpada więc trud uwzględniania ich w ewidencji. Natomiast za zdecydowanie szkodliwe dla postępu nauk historycznych należy uważać umieszczanie źródłowych prac w czasopismach niehistorycznych.

To samo należy powiedzieć o popularnych artykułach historycznych, umieszczanych w krajoznawczych czy innych pismach, a uwzględniających obok wiadomości znanych z drukowanej literatury jakieś nieznanne, nowe wiadomości zaczerpnięte z rękopiśmiennych źródeł. Wiadomości takie albo giną dla dalszego rozwoju nauki, albo też, jeżeli się je chce uwzględnić, pociąga to za sobą wielką stratę czasu na przeszukiwanie czasopism niehistorycznych, zupełnie nieproporcjonalną w stosunku do wyławianych tą drogą wiadomości.

Realizacja postawionych tu postulatów leży w rękach przede wszystkim władz państwowych, dysponujących funduszami na popieranie nauki, a po drugie w rękach redakcji i komitetów redakcyjnych, którym powierzono decyzje w sprawie przyjmowania i odrzucania nadsyłanych prac, recenzji i sprawozdań.

TOMASZ KOMORNICKI

Organizacja nauk rolniczych w Z.S.R.R.

W NUMERZE 1 *La Pensée* (1944) znajdujemy ciekawy artykuł Augusta Chevalliera *La Science Agronomique en France et en URSS*, który warto omówić ze względu na zawarty w nim materiał, przedwojenny wprawdzie, lecz mało u nas znany. Głównym tematem artykułu jest organizacja nauk rolniczych w ZSRR, stosunki zaś francuskie charakteryzuje autor tylko szkicowo we wstępie, nawiązując do działalności młodego uczonego Paula Berta, który już w roku 1872, po przegranej przez Francję wojnie, przedstawił Leonowi Gambettie projekt organizacji szkolnictwa wyższego. W projekcie tym braki organizacji nauki francuskiej — bardzo mała ilość profesorów, ich mizerna pozycja społeczna wobec „dostatniego, nieoświeconego i zarozumiałego mieszczaństwa”, zależność zupełna od biurokratycznej administracji centralnej — oskarżone zostały jako główna przyczyna przegranej. Bert domagał się utworzenia wielu instytutów nauk stosowanych i szkół wyższych nauk ekonomicznych, rolniczych i weterynarii; część ich nie istnieje do dnia dzisiejszego, jednakowoż pierwsze stacje doświadczalne we Francji i Paryski Instytut Rolniczy (1875) przynajmniej w części jego inicjatywie zawdzięczają swe powstanie.

Paul Bert, zostawszy w kilkanaście lat później rezydentem generalnym Francji w Tonkinie i Annamie, chciał naprawić jej stosunki z tubylcami przez kulturalne ich podniesienie i udostępnienie im wyników badań naukowych nad ich krajem, które mieli wykonać wprowadzeni badacze francuscy. Jednakże umarł po paru miesiącach, a dzieło jego pozostało niedokończone.

Zdanie Berta o wyższym nauczaniu we Francji odnosi się przede wszystkim do instytutów badawczych, związanych z rolnictwem. Tym bardziej obecnie brakuje pracowników i specjalistów, zwłaszcza że nauki rolnicze coraz bardziej się rozwijają i obejmują coraz to nowe dziedziny, coraz dalszy wykazując postęp w stosowanych metodach i wydajności. A więc potrzeba tworzenia instytutów i laboratoriów specjalnych staje się palącą.

W dalszym ciągu swego artykułu Chevallier opisuje stosunki organizacyjne nauk rolniczych i pokrewnych w ZSRR. Rozwój tych nauk poczynił ogromne postępy od lat dwudziestu pięciu; poważną rolę w tym postępie odegrały właśnie instytuty nauk stosowanych w rolnictwie, rozrzucone po całym kraju. Niektóre poważne instytu-

cje, np. Akademia Nauk, kilka uniwersytetów, leningradzki ogród botaniczny, istniały już przed rewolucją, a nauka rosyjska miała swe miejsce w świecie. Warto wspomnieć, że uczeni rosyjscy pchnęli naukę gleboznawstwa na nowoczesne tory, dźwigając ją przed sześćdziesięciu laty z chaosu, do którego doprowadził wiek dziewiętnasty, i stwarzając systemy, z których wiele przetrwało do dziś dnia.

Wiele innych poważnych, a czasem rewolucyjnych osiągnięć ma nauka radziecka. Instytuty nauk ekonomicznych i społecznych, nauk czystych i stosowanych rozwinęły się i objęły cały kraj dopiero w ciągu ostatniego dwudziestopięciolecia. Jako najważniejsze placówki nauk rolniczych i pokrewnych należy wymienić:

1. *Instytut historii nauki i techniki*, który bada rozwój nauki i techniki we wszystkich czasach, i u wszystkich ludów świata, z katedrą historii rolnictwa;

2. *Akademia narodowa nauk rolniczych* (Akademia Lenina) kieruje instytutem-centralą dla wszystkich instytutów badawczych i stacji doświadczalnych w całym kraju;

3. *Instytut biologii doświadczalnej w Moskwie* (1917), którego nie należy utożsamiać z podobnym instytutem uniwersytetu moskiewskiego, prowadzi badania w naukach czystych, z których często wypływają zastosowania;

4. *Instytut naukowy badań nad ekonomią*;

5. *Instytut naukowy badań, dotyczących światowej polityki i ekonomii* (w Moskwie);

6. *Instytut hodowli roślin i nasiennictwa*;

7. *Instytut biochemii i fizjologii* (w Leningradzie);

8. *Instytut nauki o glebie i nawożeniu*;

9. *Instytut weterynaryjny do badań nad sztucznym zapładnianiem zwierząt domowych*;

10. *Instytut patologii roślin* (w Leningradzie);

Tych dziesięć, to instytuty najważniejsze i tylko centralne, dotyczące nauk rolniczych i pokrewnych. Ponadto istnieje wiele instytutów specjalnych, rozrzuconych w Azji i Europie, np.:

a) *Instytut badawczy biologii stosowanej i rolnictwa* (w Nowoczerkasku na północnym Kaukazie);

b) *Instytut biologiczny* (w Permie) ze stacją klimatologiczną, stacją badania nawozów itp.;

c) *Narodowy instytut cukrownictwa* (w Kijowie);

d) *Instytut biologiczny* (w Murmańsku);

e) *Instytut melioracji ziem uprawnych* (w Tadżykistanie);

f) *Rolniczy instytut badań specjalnych* (w Symferopolu na Krymie);

g) *Stacje do doświadczeń nad zbożami i jarzynami* (w Laponii pod 65° szerokości północnej);

h) *Stacja roślin zbożowych i motylkowych* (w obrębie czarnoziemów centralnych);

i) *Dwie Stacje roślin śródziemnomorskich i subtropikalnych* (nad morzem Czarnym);

j) *Instytut roślin pustynnych* (w Karakum).

Leninowska akademія nauk rolniczych obejmowała w 1933 ponad 500 instytutów i stacyj, zatrudniających dziesięć tysięcy badaczy (nie licząc personelu technicznego i pomocniczego).

Jedne instytuty są specjalne, stworzone na ogół niedawno, i pracują nad szybkim podniesieniem radzieckiej produkcji rolniczej; w roku 1933 było ich osiemdziesiąt. Inne pracują nad naukami czystymi, związanymi z rolnictwem, i przygotowują syntezę wyników poszukiwań oraz plany ogólnokrajowe i metody ich urzeczywistnienia. Sieć stacji doświadczalnych (około czterysta pięćdziesiąt ogółem) uzależniona jest od instytutów kierowniczych; w zimie pracownicy ich przyjeżdżają do centrali, tam poznają prace swych kolegów i zdają sprawę ze swoich.

Prace naukowe często publikowane są w obcych językach, lecz wyniki prac uczonych radzieckich są mało znane i radziecka literatura naukowa dochodzi za granicę zbyt skąpo.

Niektóre odkrycia i osiągnięcia radzieckich nauk rolniczych zasługują na to, by je wymienić. Około 1930 roku Lisienko opracował metodę jarowizacji, dzięki której, przez odpowiednie działanie na nasiona temperaturą i światłem, odmiany ozime zachowują się tak jakby były jarymi, a odmiany późne przyspieszają swój rozwój. Nieoczekiwanym skutkiem tego odkrycia była możliwość przesunięcia uprawy zbóż dalej na północ niż to było dotychczas możliwe. Poszukiwania rośliny gumodajnej, zdolnej do aklimatyzacji w ZSRR, doprowadziły botaników do odkrycia Kok-Sagisu (znanego i w Polsce z nieudanych doświadczeń niemieckich), rośliny, zbliżonej do pospolitego mlecza (*Taraxacum*), zawierającej latex w korzeniach. Uprawa i selekcja Kok-Sagisu udała się dobrze na Ukrainie. Produkcja zboża wzrosła od 1910 dwukrotnie. Zaaklimatyzowano bawełnę i herbatę, rozpowszechniono nad Morzem Czarnym pomarańcze, cytryny i mandarynki.

✍ Porównanie ZSRR z Francją jest może bardziej współmierne (jeśli brać pod uwagę również jej imperium kolonialne) niż porównywanie ZSRR z Polską. Uczony francuski, który zresztą żadnego porównania

nie przeprowadza i o francuskiej części swego tematu prawie nic nie mówi, uważa, że pod wielu względami Francja stoi niżej od ZSRR lub też zasługuje w dalszym ciągu na zarzuty stawiane przez Berta już w 1872. Ten ostatni radził już wtedy intensywniejszą oświatę ludu wiejskiego, aby poszukiwanie kandydatów, mogących później być członkami elity umysłowej narodu, móc zaczynać od szkoły powszechnej.

Otóż jeśli chodzi o Polskę, której przy sposobności warto poświęcić trochę uwagi, to przed wojną każdy ośrodek uniwersytecki miał swój wydział rolniczy lub rolniczo-leśny, istniały dwa instytuty naukowo-rolnicze i pewna ilość stacji doświadczalnych, tak ogólnorolniczych, jak specjalnych (np. stacja uprawy torfowisk w Sarnach), a poza tym była jedna wyższa szkoła rolnicza w Cieszyńcu i gospodarstwa domowego w Snopkowie. Ekspansja Polski ku koloniom (cudzym na razie) zaczynała od przygotowania terenu przez uczonych, którzy badali możliwości zakładania polskich stacji doświadczalnych lub plantacji (np. na Madagaskarze); stypendyści jeździli do kolonii, projektowano nabycie terenów od rządu francuskiego, miał się utworzyć instytut kolonialny w Krakowie. Prace te i oparte na nich projekty zostały w przeddzień urzeczywistnienia przerwane przez wojnę.

Obecny stan nauk rolniczych w Polsce jest mniej znany od przedwojennego. Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Warszawa i Wrocław mają wyższe uczelnie lub wydziały rolnicze. O nieakademickich szkołach trudno w ogóle zebrać informacje. Instytuty w Puławach i Bydgoszczy rozwijają ponownie działalność, podobnie jak liczne obecnie gospodarstwa doświadczalne uniwersytetów. Ale jakoś i zaopatrzenie tych wszystkich placówek po wojnie może dać temat do jeszcze jednej porcji jeremiad, której jednak powtarzać nie ma celu. Warto za to przypomnieć przykład Węgier.

Węgry, okrojone po roku 1918 traktatem w Trianon, stanęły przed widmem zdeklasowania ekonomicznego i kulturalnego. Rząd postanowił nie dopuścić do tego, utrzymując w dziesięciomilionowym państwie wszystkie istniejące już cztery uniwersytety. Intensywne i konsekwentne popieranie nauki doprowadziło kraj do rozkwitu gospodarczego.

Polska pozostawiła na ogół naukę uniwersytetom, dając im minimalne zasiłki i nie stawiając im planowych wymagań. Mimo często powtarzanego hasła, że Polska jest krajem rolniczym, nauki rolnicze i pokrewne rozwijały się dość powoli, gromadząc częścię przyczynki niż większe prace związane z potrzebami naszego rolnictwa. Niektóre ważne dziedziny miały zaledwie paru lepszych specjalistów; rozwój

całokształtu organizacji nauki rolniczej następował raczej automatycznie jako skutek wzrostu ogólnego dobrobytu (dzięki czemu rząd mógł sobie „pozwolić” na większe wydatki na badania naukowe), niż w myśl spotykanego obecnie hasła: „jesteśmy zbyt biedni, aby móc pozwolić sobie na lekceważenie nauki”, które oby nie pozostało w sferze pięknych słów.

Obok zniszczenia kraju przez wojnę, które utrudnia znakomicie postęp — trudno nieraz stosować ulepszenie, gdy nie ma tego, co ma być ulepszone — jeszcze i oświata szerokich rzesz rolników pozostawia wiele do życzenia. Często można napotkać wypadki stosowania odwiecznych a złe skutki dających zwyczajów, przy czym przykłady i dowody w naukowym znaczeniu tych wyrazów, a więc zdobyte bezstronnie i wielokrotnie, nie są w takich wypadkach przekonywujące i nie doprowadzają do poniesienia niedorzecznych metod.

Nie chcę wdawać się tu w dyskutowanie stanu i potrzeb polskich nauk rolniczych. Przy czytaniu ciekawego artykułu o rozbudowaniu organizacji rolnictwa w ZSRR nasunęły się mimo woli porównania i uwagi. Dobry przykład i jego rozumne zastosowanie w naszych, niewątpliwie odmiennych warunkach, mogą sprawić wiele. Może uda się nauce nawiązać upragniony kontakt ze społeczeństwem, tak jak „do serca przez żołądek”, przez osiągnięcia nauk stosowanych. Ale i nauki stosowane muszą mieć na to środki.

KONWERSATORIUM NAUKOZNAWCZE, KRAKÓW

IRENEUSZ MICHALSKI

Zakres i system antropologii

ZAMIERZAJĄC pisać na tematy antropologiczne, należy przede wszystkim sprecyzować, jaką treść podkłada się pod termin antropologia. Nie tylko bowiem przeciętny inteligent nie wie nic lub też wie bardzo niewiele o tej niezbyt popularnej dyscyplinie, ale nawet liczni przedstawiciele najprawdziwszej elity umysłowej dość mgliste o niej posiadają wyobrażenie. Trudno zresztą, żeby było inaczej, skoro i wśród samych antropologów spotyka się bardzo rozmaite poglądy na zakres, system i zadania reprezentowanej przez nich nauki. Łatwo uchwytym rezultatem tej różnorodności stanowisk jest lokowanie katedr antropologii raz na wydziale matematyczno-przyrodniczym, kiedy indziej znów na humanistycznym lub lekarskim,

ryczne (dawni badacze byli często etnografami i antropologami w jednej osobie), nie ma obecnie żadnej racji bytu, gdyż z zatraceniem się, w miarę rozwoju nauk, pierwotnych konksji personalnych, zniknął ostatni pretekst do łączenia dziedzin wiedzy zasadniczo, bo i przedmiotowo i metodycznie różnych.

Nieco więcej uwagi wypada poświęcić stanowisku autorów, ograniczających zakres antropologii do badań nad przyrodzonymi, biologicznymi właściwościami człowieka, z wykluczeniem nauk zajmujących się jego wytworami, a więc także etnologii, etnografii i prehistorii. Do działów antropologii zaliczają oni, oprócz systematyki człowieka, wszelkie nauki przyrodnicze traktujące o właściwościach wspólnych całej ludzkości, a więc różne anatomie, embriologię, fizjologię, psychologię itp. Ci epigoni koryfeuszów dziewiętnastowiecznej antropologii francuskiej, liczni i do niedawna bardzo aktywni, przetrwali aż do czasów ostatnich, czego dowodem ogłoszona w r. 1936 praca wrocławskiego Niemca W. Jankowsky'ego (*Les bases et les limites de l'anthropologie*, *Revue anthropologique*, t. 46). Reprezentowanego przez nich poglądu nie można, niestety, uznać za szczególnie trafny i przekonująco uzasadniony. Postępując bowiem w myśl ich założeń, należało by zaliczyć do działów antropologii m. i. także chemię fizjologiczną, zajmującą się substancjami biorącymi udział w procesach życiowych; toksykologię, analizującą reakcje ustroju na wszelkiego rodzaju jady, oraz higienę, odcyfrowującą zmienne i różnorodne warunki jego optymalnego funkcjonowania. Ktoś jeszcze bardziej uniwersalistycznie nastrojony mógłby uznać za część antropologii choćby kosmetykę, jako że i ona zajmuje się przyrodzonymi właściwościami człowieka, a mianowicie odchyleniami jego cech somatycznych od przyjętego kanonu estetycznego. Oczywiście takie rozszerzenie zakresu antropologii prowadzi do stanu, przy którym termin ten staje się pustym dźwiękiem, nie oznaczającym w ogóle niczego konkretnego, odrębnego i zasługującego istotnie na własną nazwę. Na szczęście rzeczywistość wygląda inaczej. Nikomu nie przychodzi na myśl nazywać antropologiem anatoma, fizjologa lub psychologa, nie mówiąc już o ginekologu czy toksykologu; istnieją, mimo wszelkie różnice poglądów, obok katedr anatomii, fizjologii i psychologii, oddzielne katedry, odrębne studia i osobni wykładowcy antropologii. Jest to najlepszym dowodem, że wbrew apriorystycznym spekulacjom teoretyków „szkoły francuskiej” stanowi ona jednostkę i zakresowo i metodycznie różną od ogółu nauk przyrodniczych zajmujących się indywiduum ludzkim, a rozciąganie jej nazwy na te, często

znacznie wcześniej wyodrębnione, dziedziny wiedzy jest pomysłem równie zbędnym i sztucznym, jak ewentualne wyszukiwanie wspólnej nazwy dla geologii, geografii i geofizyki, dlatego tylko, że wszystkie trzy są przyrodniczymi naukami o Ziemi. Toteż, jeśli już koniecznie chce się znaleźć odpowiednik pojęcia „nauki humanistyczne”, można mówić co najwyżej o zespole nauk antropologicznych, nigdy zaś o antropologii, w której to nazwie trudno również widzieć analogon terminów: zoologia i botanika. Te bowiem obejmowały niegdyś wszelką wiedzę o różnorodnych formach dwu olbrzymich grup istot żywych, u której kolebki leżała prymitywna systematyka pierwotnych łowców i zbieraczy i z której wyodrębniły się z biegiem czasu, głównie na skutek powstania nowych metod, coraz to inne, zwykle bardziej ogólne, dyscypliny. Natomiast termin antropologia nie oznaczał nigdy jakiegś pierwotnej całości, od której dałoby się wyprowadzić wszystkie działy wiedzy o fizycznych właściwościach człowieka; co więcej, dyscypliny traktujące o ogólnych jego cechach, np. anatomia i psychologia, wyodrębniły się znacznie wcześniej niż naukowa antroposystematyka, która zaczęła powstawać stosunkowo późno, na skutek syntezy, marginesowych zwykle, spostrzeżeń przedstawicieli bardzo różnych zawodów i specjalności: filozofów, podróżników, lekarzy, geografów, anatomów, kronikarzy, etnografów i w. in. Stąd też o ile utrzymywanie nazwy zoologii czy botaniki dla zespołów różnych nauk traktujących o zwierzętach lub roślinach ma pewne uzasadnienie historyczne, o tyle brak go dla tendencji obejmowania całokształtu przyrodniczej wiedzy o człowieku mianem antropologii. Treść bowiem tej ostatniej ujął krótko lecz nad wyraz trafnie już Blumenbach w tytule swej uniwersyteckiej rozprawy: *De generis humani varietate nativa* (1775).

Mysł jego podjął i rozwinął w sposób konsekwentny jeden z niewielu rzeczywistych pionierów antropologii — Rudolf Martin (1914). Scharakteryzował on uprawianą przez siebie dyscyplinę w trzech zdaniach, z których już pierwsze określa ją jako wiedzę o grupach ludzkich (*Gruppenwissenschaft*), z wykluczeniem anatomii, fizjologii itp. jako nauk o jednostce (*Individualwissenschaft*). W dwu następnych zdaniach stwierdza szwajcarski uczoney, że antropologia zajmuje się tylko fizycznymi właściwościami „hominidów” i że obejmuje wszystkie, bez wyjątku, formy wchodzące w skład tej grupy. Pod tezami tymi można by się podpisać bez zastrzeżeń, gdyby nie świadomość, że przedmiotem martinowskich rozważań są nie jednostki taksonomiczne, lecz grupy

etniczne i populacje, a więc jednostek tych nie zawsze określone mieszaniny. Niezbędną w tym względzie rewizję poglądu swego mistrza przeprowadził inny pionier antropologii J. Czekanowski, stawiający jako warunek *sine qua non* naukowej analizy jakiegokolwiek serii spostrzeżeń określenie systematyczne wszystkich tworzących ją osobników. Aby zrozumieć wagę tego postulatu trzeba pamiętać, że zanim zaczęto go realizować, przeciętna praca antropologiczna składała się z antropometrycznego opisu badanej populacji i przeważnie luźno z nim związanej, często na powierzchniowych i subiektywnych spostrzeżeniach opartej, charakterystyki jej domniemanych elementów składowych. Był to zatem taki poziom pracy, jaki posiadałaby rozprawa fitosocjologiczna, której autor omawiając pewien zespół roślinny, jakies *carpinetum* czy *magnocaricetum*, nie zadałby sobie trudu określenia form tworzących go, zadowoliliwszy się podaniem szeregu /przeciętnych np.: wysokości roślin, długości i szerokości liści, ilości płatków korony, działek kielicha, pręcików itp.

Opierając się na tym co powiedziano, należało by oczekiwać, że niezwykle słuszne stanowisko Czekanowskiego znajdzie wyraz w szczególnie udatnej korekturze martinowskiego określenia antropologii. W istocie jest niestety inaczej, gdyż definicja Czekanowskiego (1937): „antropologia jest... nauką badającą człowieka jako biologiczne podłoże zjawisk społecznych, przy uwzględnieniu komplikacji wnoszonych przez różnorodność rodzaju ludzkiego”, nie stanowi żadnego postępu w stosunku do ujęcia Martina. Przeciwnie, zacieśnia ona nadmiernie zakres antropologii, ograniczając ją do działów traktujących człowieka jako istotę żyjącą w grupie, z pominięciem gałęzi dla których jest on tylko reprezentantem pewnej jednostki systematycznej. Dla antropozoologa, rozpatrującego zagadnienie związku człowieka ze światem zwierzęcym, może być najzupełniej obojętne, czy obiekt jego dociekań jest czy nie jest „biologicznym podłożem zjawisk społecznych”. Problem ten nie potrzebuje również zajmować antropogenetyka, badającego dziedziczenie się cech systematycznych, czy paleoantropologa, wyodrębniającego i charakteryzującego wygasłe formy ludzkie. Przykładów podobnych można by oczywiście przytoczyć znacznie więcej, i te jednak powinny wystarczyć do postawienia pod znakiem zapytania słuszności definicji Czekanawskiego.

Po odrzuceniu cudzych poglądów wypada w końcu wypowiedzieć własny, zwłaszcza jeśli się nie chce zasłużyć na zarzut jałowego hiperkrytycyzmu. Pogląd ten można wyrazić w zwęższej

i dającej się bez trudu wywnioskować z poprzednich rozważań definicji: antropologia jest to szeroko pojęta systematyka człowieka. Definicja powyższa mówi, iż chodzi tu o naukę stwierdzającą istnienie w obrębie ludzkości pewnych naturalnych ugrupowań (jednostek taksonomicznych), dążącą do wydzielenia tych ugrupowań, ustalenia właściwości decydujących o ich wewnętrznej spójności i wzajemnej odrębności, usiłującą uszeregować je według pokrewieństwa, badającą ich umiejscowienie w czasie i przestrzeni oraz genealogiczny stosunek człowieka do świata zwierzęcego. Aby zrozumieć znaczenie określenia „szeroko pojęta” (systematyka), wystarczy pamiętać, że ogół nauk biologicznych, tj. traktujących o naturze istot żywych, można dzielić bądź według przedmiotu (rośliny, zwierzęta, człowiek) na botaniczne, zoologiczne i antropologiczne, bądź ze względu na zakres badań, wyróżniając (również jako pojęcia zbiorowe): morfologię, analizującą strukturę organizmów, fizjologię, usiłującą wniknąć w istotę funkcji życiowych, których podłożem są owe struktury, oraz systematykę, interesującą się charakterystycznym zespoleniem struktury i funkcji w osobniku, czyli formą. Tak pojmowana systematyka obejmuje poza taksonomią, tj. opisem wszystkich znanych organizmów uszeregowanych według rzeczywistego lub domniemanego pokrewieństwa (systematyka w ciaśniejszym a popularniejszym ujęciu), te spośród nauk biologicznych, dla których jednostkami podstawowymi są nie elementy strukturalne (komórki, tkanki, narządy) czy funkcje, lecz właśnie formy (gatunki, rodzaje etc.). Typową nauką systematyczną jest więc np. zoogeografia, badająca rozmieszczenie przestrzenne form a nie narządów czy funkcji zwierzęcych, dalej geobotanika, fitysocjologia, ekologia, paleontologia itp. Jeśli w definicji podkreślono, że antropologia jest tak właśnie szeroko pojętą systematyką człowieka, uczyniono to przez wzgląd na wielkie rozpowszechnienie poglądu utożsamiającego systematykę ze zwykłym opisem form istot żywych, uszeregowanych według pewnego mniej lub więcej naturalnego planu. Często kładzie się po prostu znak równości między systematyką a systemem, będącym wszak tylko schematycznym zestawieniem niektórych rezultatów jej badań w danym okresie czasu.

Uznanie nauk antropologicznych za dział biologii równorzędny naukom zoologicznym i botanicznym może budzić sprzeciw u osób mniemających, że antropologia jest tylko jednym z działów zoologii, analogicznym do kynologii czy hippologii. Pospolite to mniemanie utrzymuje się uparcie mimo iż nie brak zoologów i bo-

taników podkreślających wyraźnie zupełną równorzędność wszystkich trzech przedmiotowo różnych gałęzi biologii (por. wypowiedzi M. Siedleckiego na str. 34 IX tomu *Poradnika dla samouków* i B. Hryniewieckiego na str. 1 i 37 tomu VI). Otóż jeśli się weźmie pod uwagę wielki rozwój i samodzielność nauk antropologicznych, odrębność ich zagadnień i swoistość metod, wreszcie fakt, że za obiekt badań mają samego twórcę wszelkiej nauki — człowieka, łatwo przyjść do przekonania, iż uważanie tych nauk za dział zoologii jest tak samo mniej więcej uzasadnione jak, przypuśćmy, włączenie paleontologii do petrografii, ze względu na zmineralizowanie szczątków istot żywych i ich rolę skałotwórczą, lub zaliczenie całej biologii do geografii, ponieważ organizmy tworzą biosferę, jeden z zasadniczych elementów struktury kuli ziemskiej. Zwyczaj umieszczania form ludzkich jako odrębnej rodziny (*Hominidae*) w rzędzie naczelnych (*Primates*) nie jest jeszcze argumentem ostatecznym przeciw odrębności nauk antropologicznych, gdyż jeśli za takim lub podobnym stanowiskiem systematycznym człowieka zdają się zdecydowanie przemawiać cechy fizjo- i morfologiczne, to równie silnie kwestionują je, nie mniej chyba ważne, właściwości psychiczne, na których znaczenie klasyfikacyjne zwracał uwagę już Arystoteles. Że zaś systematyka nie zawsze może się opierać wyłącznie na jednej grupie cech, widać jasno na przykładzie bakterii. Ktoś szczególnie wątpiący w przynależność człowieka do świata zwierzęcego mógłby zauważyć, że podobieństwo hominidów do naczelnych nie jest przecież większe od zachodzącego między pewnymi grupami wiciowców (*Mastigophora*), które mimo to bywają zaliczane do dwu różnych królestw świata organicznego, stanowiąc tym samym przedmiot badań dwu powszechnie za odrębne uznanych gałęzi nauk biologicznych — zoologii i botaniki (*Zoo- i Phytomastigina*). Mógłby dalej ów sceptyk, zapatrzony w psychiczną odrębność człowieka, uznać podobieństwo jego do prymatów za powierzchowne, nie świadczące bynajmniej o pokrewieństwie, zupełnie tak samo jak podobieństwa zachodzące między różnymi zoo- i fitomastiginami, którym to grupom byłby niewątpliwie skłonny przyznać różność zasadniczą, immanentną, jako organizmom, których hipotetyczne prapostacie zapoczątkowały, na kształt pozornie identycznych a istotnie różnych nasion, rozwój tak rozbieżnych i wielokształtnych kręgów form jak zwierzęta i rośliny. Oczywiście antropolog, jako systematyk, nie jest na ogół szczególnie dysponowany do tego rodzaju spekulacji, lecz dążąc nieustannie do zdobycia ma-

ksymalnej ilości faktów wyjaśniających, uznaje z reguły prymatologiczne koneksje człowieka za prawdopodobną hipotezę roboczą lub wygodne prowizorium, zajmując zarazem pełne rezerwy stanowisko wobec wszelkiego rodzaju hipersyntezy antropogenicznych, robiących często wrażenie rekonstrukcji monumentalnych malowideł na podstawie niewielu małych i rozproszonych planów barwnych. Jest to tym zrozumialsze, że koncepcje wielu, głównie niemieckich, „stammbaumowców” (z rzecznikiem europejskiej, a przede wszystkim, oczywiście, niemieckiej prakolebki ludzkości Hansem Weinertem na czele), śmiałością swą przewyższają znacznie tezy naszego wyimaginowanego sceptyka, nadając ich pracom charakter dzieł z pogranicza literatury naukowej i pięknej, zwłaszcza ze względu na widoczną dysproporcję między stanowczością a udokumentowaniem twierdzeń.

Słusznie powiedział kiedyś S. Poniatowski, że podobnie jak spis rzeczy więcej mówi o treści książki niż najdłuższy tytuł, tak podanie podziału nauki lepiej odzwierciedla pogląd na nią niż jakakolwiek definicja. Toteż charakteryzując antropologię nie można pominąć jej systemu.

Przedstawia się on w sposób następujący: można wyróżnić pięć wielkich gałęzi antropologii:

I. Antropologia ogólna, stanowiąca niejako część wstępną, traktuje o samej nauce, jej narzędziach pracy i podstawowych jednostkach. W skład jej wchodzi następujące działy:

1. *Teoria antropologii*, interesująca się jej zakresem, systemem, celami etc.;
2. *Historia antropologii*;
3. *Metodyka antropologii*;
4. *Taksonomika*, badająca ogólne właściwości antropologicznych jednostek taksonomicznych.

II. Antropografia (typologia, antropologia statyczna) daje wszechstronny opis poszczególnych jednostek systematycznych w okresie najpełniejszego rozwoju (dojrzałości systematycznej), ustalając tym samym ich kanony typologiczne. Działami jej są:

1. *Antropologia morfologiczna*, analizująca właściwości budowy decydujące o odrębności wyróżnianych jednostek systematycznych. Obejmuje ona:
 - a) *Somatologię*, traktującą o cechach dostępnych bez pomocy metod anatomicznych (sekcji);
 - b) *Merologię*, ujmującą właściwości uchwytnie dopiero po rozcłunkowaniu ciała;

- (dwu ostatnich terminów użyto w ślad za Martinem),
- c) Mikromerologię, badającą różnice zachodzące w budowie mikroskopowej;
 2. *Antropologia funkcjonalna*, ujmująca różnice zachodzące między jednostkami systematycznymi w czynnościach życiowych. W obrębie jej można wyróżnić:
 - a) Antropologię fizjologiczną, rozpatrującą różnice zachodzące w normalnych czynnościach organizmu;
 - b) Antropologię patologiczną, zajmującą się ustalaniem związków zachodzących między formami ludzkimi a schorzeniami (tj. funkcjami fizjologicznymi odchylonymi od normy przez egzogeny czynnik destrukcyjny);
 - c) Antropologię psychiczną, usiłującą wykazać i ująć różnice psychiczne (ale nie neurofizjologiczne), istniejące między jednostkami systematycznymi.

III. *Antropologia dynamiczna* rejestrująca zmiany, jakim ulega jednostka taksonomiczna w toku rozwoju osobniczego. Rozpada się na:

1. *Antropogenetykę*, zajmującą się zagadnieniem przekazywania cech systematycznych i ich zespołów przez osobniki rodzicielskie — potomnym. Określa ona strukturę genetyczną wyodrębnianych jednostek taksonomicznych i segreguje je według pokrewieństwa, tworząc tym samym system naturalny człowieka. Jest to najbardziej podstawowa dyscyplina antropologiczna;
2. *Taksonomię dynamiczną*, rozpatrującą zmiany jakim ulegają jednostki systematyczne w czasie pro- i regresywnego rozwoju pozapłodowego; (obydwa działy badają człowieka żywego, głównie metodami somatologii);
3. *Antropologię ontogenetyczną*, która śledzi kształtowanie się cech systematycznych w życiu płodowym, ustalając czy, kiedy, jakie i w jakim stopniu zaznaczają się już w tym okresie rozwoju osobniczego. Dyscyplina ta pracuje metodami embriologii.

IV. *Antropologia grupy*, zajmująca się analizą typologiczną ugrupowań ludzkich i „badająca człowieka jako biologiczne podłoże zjawisk społecznych”. W skład jej wchodzi:

1. *Antropologia etniczna*, ustalająca antropologiczną strukturę populacji i grup etnicznych oraz rozmieszczenie form ludzkich na kuli ziemskiej (w przestrzeni);

2. *Antropologia społeczna*, badająca taksonomiczne różnicowanie rozmaitych ugrupowań socjalnych i jego przyczyny. Jest to jak gdyby stratygrafia populacji. W przeciwieństwie do dwu poprzednich działów, zajmujących się człowiekiem żywym —
3. *Antropologia historyczna* analizuje populacje już nie istniejące oraz wymarłe generacje populacji współczesnych, dostępne jedynie w postaci materiału kostnego, ale złożone z form po dziś dzień żyjących (subfossylne). Umiejscawiając ludzkie jednostki taksonomiczne w czasie, ułatwia lub umożliwia wyjaśnienie rezultatów dociekań antropologii etnicznej i społecznej.

Wszystkie trzy ostatnio wymienione gałęzie antropologii (II, III i IV) obracają się w kręgu form człowieka współczesnego (*H. sapiens* L.), tworząc systematykę wewnątrzgatunkową. Poza ten krąg wysuwa się dopiero gałąź

V. *Antropologia filogenetyczna*, zajmująca się pozostałymi, wygasłymi już hominidami, zagadnieniem pochodzenia człowieka i jego związkami ze światem zwierzęcym. Działami jej są:

1. *Paleoantropologia*, badająca wygasłe (fossylne) formy ludzkie, niedostępne w żadnym wypadku w postaci materiału żywego. Jest częścią paleontologii i pracuje jej metodami;
2. *Antropozoologia*, rozpatrująca różnice zachodzące między człowiekowatymi (*Hominidae*) a najpodobniejszymi do nich formami naczelnymi (*Primates*);
3. *Antropogenia*, usiłująca na podstawie zdobyczy obydwu poprzednich działów rozwiązać zagadnienie pochodzenia człowieka, jego starożytności, miejsca powstania i rozwoju rodowego. Ostatecznym jej celem jest naturalne drzewo genealogiczne ludzkości. W przeciwieństwie do dwu poprzednich posiada dotychczas charakter nauki spekulatywnej.

Wydaje się, iż powyższy system daje konkretne pojęcie o zakresie antropologii i pozwala na właściwe i wystarczająco dokładne wyodrębnienie jej spośród licznych działów biologii człowieka. Wyznacza on zarazem tym ostatnim rolę nauk pomocniczych antropologii, a więc taką samą, jaką spełnia szereg nauk humanistycznych, z etnografią i prehistorią na czele, w stosunku do pewnych jej gałęzi.

FAKTY I POGLĄDY

POLITYKA i NAUKA

W ARTYKULE programowym *Nauka wobec społeczeństwa*, zamieszczonym w numerze pierwszym naszego czasopisma, postawił redaktor *Życia Nauki* tezę, że „uczeni powinni brać żywy udział w kształtowaniu się prądów kulturalnych, walcząc o prymat naukowego poglądu na świat”. W całości artykułu dano wyraz pogładowi, zwanemu „humanizmem naukowym, wedle którego nauka jest historycznym wytworem kultury i służy jak najmniejszemu rozwojowi osobowości człowieka z jednej strony i jak najlepszej organizacji świata z drugiej. Gdyż życie zbiorowe należy organizować naukowo tak, aby zapewniało pełnię życia każdej jednostce ludzkiej, jednostkę zaś należy wychować tak, aby umiała organizować życie zbiorowe najlepszymi metodami, jakimi rozporządzamy, a więc metodami naukowymi”. W numerach następnych, *Życie Nauki* stale głośliło i rozwijało powyższą postawę. Powołujemy się w szczególności na głosy z krajów anglosaskich, gdzie postawa ta zdobywa sobie co raz większe powodzenie i uznanie. Jest naszym gorącym pragnieniem wywołanie poważnej dyskusji na temat poruszanych przez *Życie Nauki* zagadnień w naszym świecie naukowym i ogólnokulturalnym. Nie puszczaliśmy jednak, że pierwszym głosem, który stanowić będzie, jak dotąd, najpełniejsze uznanie tego rodzaju postawy w Polsce, będzie głos męża stanu, co więcej, głos Prezydenta Krajowej Rady Narodowej.

Wielka mowa Prezydenta Bolesława Bieruła, wygłoszona na dorocznym, publicznym posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, w dniu 19 czerwca br., poświęcona była zagadnieniu wzajemnych związków, jakie łączyć powinny rozumnie pomyślaną politykę z rozumnie pomyślaną nauką. Mowa ta, której odpowiedniki znajdujemy w wypowiedziach uczonych angielskich i amerykańskich, a także w ruchu francuskiego odrodzonego racjonalizmu, zwalcza przede wszystkim dwa stanowiska, zarówno zwolenników tzw. nauki czystej, jak i „czystej polityki”, wolnej od podstaw i przesłanek naukowych. Oto jej główne ustępy:

„Nauka polska z samej natury rzeczy staje wobec wielkich zadań, aby nową rzeczywistość nie tylko zbadać i objaśnić na podstawie nowoczesnych, postępowych zdobyczy teorii i wiedzy, lecz włączyć się do jej twórczego nurtu i jak najowocniej zrealizować jej nieocenione wartości. Rola nauki w okresie przełomowych przeobrażeń w życiu narodu wyrasta tysiącrotnie w porównaniu z okresami normalnego biegu dziejów. Oczywiście ma to miejsce o tyle, o ile ludzie nauki potrafią — że się tak wyrażę — „chwycić w locie” zmiany, zachodzące w przebiegu mniej lub bardziej burzliwego nurtu życia i nie za-
nadto spóźniają się. Najlepiej zaś, gdy kierując się głębokim doświadczeniem teoretycznym, potrafią właściwie przewidywać i określać kierunek dokonywujących się przeobrażeń i zająć stanowisko produkujące w wielkim procesie rozwoju i przemian społecznych.

Taką powinna być w gruncie rzeczy rola nauki i taką była zawsze rola wielkich twórców teorii, wielkich uczonych.

Istnieje pewien dość utarty przesąd, że praktyczne wytyczne działań społecznych stanowią wyłączną domenę „polityków” i że tzw. „czysta nauka” winna stać jak najbardziej z dala od polityki. Przesąd ten jest jednakowo szkodliwy zarówno wówczas, gdy odzwierciedla światopogląd pseudo-polityków, jak i wtedy, gdy wyraża światopogląd pseudo-uczonych. W świetle tego przesądu pracowników nauki traktuje się jako swoistą kategorię ludzi, zamkniętych w ciszy swych gabinetów, oderwanych od rozgwaru powszedniego życia, pogrążonych całkowicie w kontemplacjach myślowych, tym owocniejszych, im bardziej są oddalone od hałaśliwych wałk i wstrząsów, zachodzących w codziennej, często burzliwej i nie pozbawionej przykrości życiowej praktyce. Aczkolwiek przesady tego rodzaju są śmieszne i może nawet paradoksalne, tym niemniej niebezpieczeństwo izolacji, biernoj postawy oderwania od życia społecznego, pozostawania w ustroniu jest zjawiskiem realnym i bynajmniej nie rzadkim wśród ludzi, zajmujących się z zawodu pracą naukową.

Ale tylko ludzie znudzeni i zrezygnowani stroną od wartkiego nurtu w wzbierającym potoku w obawie, że zmać on ich świętą ciszę kontemplacji. Czynny badacz naukowy poluje na taką chwilę, gdyż daje mu ona wyjątkową okazję dla obserwacji i doświadczeń. Okresy zamknięcia się w sobie w celu tym głębszej kontemplacji są w życiu uczonego konieczne, ale tylko jako przejściowe okresy podsumowywania spostrzeżeń i doświadczeń nagromadzonych w długim procesie badawczym w laboratorium, w natężonej, nieraz może gwałtownej i pełnej wstrząsów nerwowych pracy. Odnosi się to w równej mierze do fizyka, chemika, biologa, jak i do humanisty, socjologa czy nawet do polityka, pogrążonego z reguły w wirze życia praktycznego. Tak samo niezbędne są okresy samotności w ustroniu i kontemplacji, w twórczych przeżyciach poety, kiedy ciżbę wrażeń, zdobytych wśród burz życiowych, ujmuje w formę artystyczną. Bez porównania dłuższe są takie okresy w życiu pisarza, tworzącego wielotomowe dzieło. Ale wyobraźmy sobie pisarza czy poetę, stale zamkniętego w ustroniu. Bywają wprawdzie i tacy, ale ich twórczość jest zbyt jednostronna i, na tyle zdeformowana, że może być rozpatrywana raczej jako fenomen psychologiczny.

Twórczość uczonego na odwrót wymaga jak najściślejszego i nieustannego, jak najbardziej przy tym czynnego związku z terenem i obiektem badań. Łączność między teorią a praktyką jest tu nieodzownym sprawdzianem i warunkiem procesu twórczego. Oczywiście jest wielu pracowników naukowych, którzy wykorzystują i opracowują materiał badań i spostrzeżeń, nagromadzonych przez innych. Praca ich może być nie mniej pożyteczna, ale jest ona przeważnie odrabianiem zaległości, często, zresztą odrabianiem koniecznym dla pogłębienia wniosków teoretycznych, przydatnych w późniejszej praktyce. Praktyka zaś pośrednio lub bezpośrednio nie jest niczym innym, jak właśnie pewnym odcinkiem życia społecznego, pewną dziedziną procesu wytwórczego. Można więc bez przesady stwierdzić, że *każdy uczone bez względu na dzie-*

dzinę swej specjalności zawodowej musi być również humanistą: musi żywo interesować się zjawiskami życia społecznego, które w tej czy innej mierze bądź stanowią bezpośredni przedmiot jego badań naukowych, bądź też pośrednio stanowią praktyczny teren jego naukowej pracy i twórczości. Nie da się niczym — chyba tylko zacołaniem — uzasadnić bierność tych czy innych pracowników nauki wobec bieżących, codziennych zjawisk, przemian i potrzeb życia społecznego i narodowego.

To samo oczywiście, odwracając rozumowanie, należy powiedzieć o stosunku polityków do nauki. *Polityka, która odzwierciedla tylko ślepe grę i walkę namętności ludzkich, nie jest polityką w ogóle, lub co najmniej nie jest polityką rozumną.* Zamiast skłaniać ludzi do postępów i działań przemysłowych, celowych, skierowanych ku wzmocnieniu ogólnych osiągnięć twórczych społeczeństwa — bo to jest przecież zasadniczym celem rozumnej polityki społecznej — taka pseudopolityka, oparta na ślepej grze sił społecznych, na odwrót — działa rozkładowo na społeczne procesy wytwórcze, zmniejsza ich wynik, a ponadto przyczynia narodowi olbrzymich szkód moralnych, budząc w jednostkach postawę negacji lub oporu wobec spraw i obowiązków społecznych. *Taka pseudopolityka granicy z chorobą społeczną lub przestępstwem.* Oczywiście powierzchowna i błędna jest również i taka polityka, w której sprawy personalne, ambicje jednostek czy grup dominują nad zagadnieniami programowymi, jak to, niestety, dość często bywa w działaniach niektórych, przeważnie bezideowych grup politycznych. *Polityka właściwa i rozumna musi być oparta na głębokiej, naukowej analizie istniejącej rzeczywistości, jej program zmian czy wytycznych społecznego kierunku rozwojowego musi wynikać z przesłanek historycznych, socjologicznych, ekonomicznych, ale celem programu nie może być wąski, ciasny interes jednej z tych grup, lecz ogólny interes społeczny zabezpieczający postęp i rozwój zasobów i wyników wytwórczych narodu jako całości.* Oczywiście realizacja tego programu polityki, opartej na fundamencie potrzeb i interesów ogólnonarodowych, a nie grupowych, może mieć miejsce i skuteczny wynik tylko w warunkach ustroju demokratycznego, to jest ustroju wolnego od terroru i przymusu ze strony warstw uprzywilejowanych".

Głęboko humanistyczne twierdzenia Prezydenta Bieruta stanowią poważne *novum* w naszej publicystyce politycznej, w teorii i praktyce polskiej polityki. Bardzo śmiało jest stwierdzenie, że działalność, nazwana przez Prezydenta Bieruta „pseudopolityką”, „granicy z chorobą społeczną lub przestępstwem”. Równocześnie trudno odmówić racji, gdy mówi o wadach i manowcach „nauki czystej”, oddalonej od życia.

W dalszej części swojego przemówienia przedstawił Prezydent Bierut w dużym skrócie najważniejsze osiągnięcia Krajowej Rady Narodowej i Rządu Jedności Narodowej w minionym okresie. W części końcowej, streszczając swoje wywody, stwierdza:

„Rola nauki polskiej w tym naszym układzie stosunków może i powinna być bez porównania większa niż kiedykolwiek. Akademia Umiejętności może przekształcić się w jedno z najważniejszych ogniw postępowej myśli nauko-

wej, regulującej nasz aparat wytwórczy, wytyczającej zdrowy kierunek rozwojowy naszej odbudowie ogólnonarodowej. Przed uczonymi polskimi już dziś stoi do rozwiązania mnóstwo problemów praktycznych.

Prezydent Bierut wyliczył przykładowo szereg zagadnień z zakresu hydroelektroenergetyki, szeregu działów produkcji przemysłowej, polskiej gospodarki morskiej, racjonalnego wyzyskania Ziemi Odzyskanych. Stąd „paląca potrzeba szybkiego ożywienia Akademii Nauk Technicznych, powołania szeregu komisji naukowych, stworzenia nowych laboratoriów, uruchomienia wydawnictw naukowych, rozszerzenia pracy nad wychowaniem nowych kadr pracowników nauki”. Słuchaczów przemówienia spośród pracowników nauk społecznych mógł urazić brak przykładów z zakresu ich specjalności, których znaczenie jest — zdaje się — równie niewątpliwe jak nauk technicznych. Prezydent Bierut zastrzegł się jednak, że „wylicza fragmentarycznie tylko część zadań, które potężniejący nurt życia w Odrodzonej Ojczyźnie stawia przed nauką polską”. Kończącą myślą przemówienia było stwierdzenie potrzeby „zjednoczenia niewyczerpanej energii ludu polskiego z bogatym doświadczeniem nauki polskiej”.

NAUKA, PAŃSTWO i POLITYKA

W ROKU 1945 w Londynie wyszło drugie wydanie książki A. K. Salomona *Why smash atoms?* Autor, młody uczony (fizyk) amerykański, który sam brał udział w rozbijaniu atomów, przedstawia laikowi w wykładzie popularnym, ale na wysokim poziomie, fakty i hipotezy współczesnej fizyki atomowej. Opisuje obecnie istniejące poglądy na budowę atomu, metody rozbijania i wreszcie doznawstwa, np. w medycynie. Najbardziej jednak interesuje nas ostatni rozdział pt. *Physics — after the War*, gdzie autor snuje ogólne rozważania nad nauką, jej rolą i celem w życiu społecznym. Oto w skrócie najważniejsze myśli autora:

Rozwój techniki badań fizykalnych doprowadził do głębszego zrozumienia materii. Zastosowania wyników tych badań w różnych dziedzinach życia, a w szczególności zasługi fizyki w osiągnięciu zwycięstwa przez Aliantów w ostatniej wojnie, podniosły znaczenie nauki w życiu współczesnym. Okazało się poza tym, że zdobywanie wiedzy jest procesem zespołowym, jest wspólnym wysiłkiem różnych badaczy. Teorię buduje się na teorii, fakt opiera się na fakcie. Wielkie odkrycia nie przychodzą nagle, ale wręcz przeciwnie, jak to widać w przypadku fizyki jądrowej, są wynikiem żmudnej pracy zespołu ludzi i pochodzą z różnych źródeł. Badanie i uzgadnianie faktów wymaga skomplikowanych aparatów. Jeśli jeszcze w 19 wieku mógł tej miary badacz co Cavendish pracować naukowo u siebie w domu, to przy dzisiejszych wymaganiach wiedzy jest to zupełnie niemożliwe. Współczesna fizyka jądrowa, jeśli ma się rozwijać, wymaga współpracy licznych naukowców. Jest rzeczą jasną, że nauka rozpoczyna swój nowy okres. Od nauki, opierają-

cej się na indywidualnych badaniach, przeszliśmy do nauki zespołowej; od Cavendisha, pracującego samotnie, przechodzimy do dużych grup, pracujących wspólnie nad poszczególnym zagadnieniem lub zespołem zagadnień. I to dotyczy nie tylko fizyki jądrowej, ale odnosi się do wszelkich innych dziedzin nauki. Nie znaczy to, aby nauka współczesna nie doceniała wartości badań indywidualnych, które zapewne nigdy całkiem nie tracą swego znaczenia, ale przy dzisiejszych zagadnieniach, wymagających rozległego doświadczenia i wynikających z różnych źródeł, praca samotnego badacza jest bardzo problematyczna. Aby badania zespołowe były możliwe, potrzebne są do tego olbrzymie fundusze. Nie należy oczekiwać dobrych wyników, jeśli badania te będą opierać się na hojności kilku bogatych obywateli. Także konieczna jest pomoc zarówno rządu jak i przemysłu. Rząd angielski w okresie ostatniej wojny pokazał, że rozumie to, co zresztą już było jasne w czasach pokoju, że mianowicie jest rzeczą konieczną czerpanie korzyści z badań naukowych i zaprzęganie uczonych do wspólnego wysiłku. Państwo nauczyło się robić dobry użytek ze swych naukowców i stworzyło grupy pracujące w porozumieniu z rządem. Rząd musi działać w trzech kierunkach. Musi przede wszystkim popierać nauczanie i badanie na uniwersytetach, rozszerzyć badania w przemyśle i poświęcić więcej uwagi zastosowaniu nauki. W tym celu winien przede wszystkim dbać o zabezpieczenie sobie narybku naukowego przez stworzenie odpowiednio korzystnych warunków dla młodych sił naukowych. W obecnym bowiem stanie praca i warunki materialne naukowca nie są bynajmniej zbyt pociągające dla młodego badacza. Poza tym nauki przyrodnicze w szkolnictwie średnim muszą być lepiej uwzględnione, niż dotychczas. Odpowiednio przeprowadzona popularyzacja wiedzy wśród najszerszych warstw społeczeństwa przyczyni się do zrozumienia potrzeb i uwypukli znaczenie nauki w życiu współczesnym. Innym czynnikiem, stwarzającym odpowiednie warunki do badań naukowych, jest możliwość przeprowadzania wielkich przedsięwzięć naukowych, które finansowałoby państwo, jak również zatrudnianie wybitnych naukowców w przemyśle i przedsiębiorstwach państwowych. Współpraca nauki i państwa podczas wojny musi być utrzymana w dalszym ciągu, tylko w czasie pokoju większość badań musi być poświęcona życiu a nie śmierci. Współzawodnictwo z innymi krajami wymaga posiadania dobrych sił w każdej dziedzinie współczesnego życia i dlatego należy się o nie starać i dbać. Do tego celu należy tworzyć odpowiednie ośrodki badawcze, coś w rodzaju fabryk badawczych, gdzie powinien być nawiązany kontakt pomiędzy uniwersytecką nauką czystą a planowaniem i produkcją przemysłu. Personel winien być wymieniany pomiędzy poszczególnymi ośrodkami badawczymi na przeciąg pół roku lub więcej, aby stworzyć ludzi, orientujących się w każdej potrzebnej im dziedzinie. Przy tego rodzaju organizacji rząd będzie pozostawał w ścisłym kontakcie z przemysłem i uniwersytetami. Przy współpracy tych partnerów naród może współzawodniczyć na szerokim froncie, z innymi krajami, osiągając pełny zysk z planowej eksploatacji nauki.

Zmienić się musi również i postawa naukowa. Od biernej postawy

w sprawach gospodarczo-politycznych musi uczony przejść do postawy czynnej, musi wywalczyć sobie należne mu stanowisko w życiu współczesnym. Reasumując, autor pisze: „Uczony musi przemawiać publicznie i wypowiadać się w prasie. Jego głos musi być realnym czynnikiem w wyborach. Minął już czas, kiedy naukowiec był tylko jednostką pracującą w laboratorium dla osiągnięcia swoich własnych celów. Teraz musi być obywatelem w szerszym sensie. Musi poświęcać część swego czasu sprawom polityki. I bacząc, aby jego osiągnięcia nie były niweczone przez nierozumne wyzyskanie jego odkryć. Można to osiągnąć, jeżeli uczony będzie świadomy społecznych następstw swej działalności i będzie gotów ponieść trud nad przypilnowaniem tego, żeby w parlamencie był słuchany jego głos, który by zmusił ludzi do zdania sobie sprawy, że właściwe wyzyskanie zdolności naukowych stanowi o bogactwie narodu” (str. 139).

ib

NARODOWY INSTYTUT POSTĘPU

W ROKU 1927 ogłosił prof. Czesław Znamierowski na łamach **Przeglądu Współczesnego** wnikliwe studium psycho-socjologiczne *O konserwatyzmie i konserwatystach*, oparte na subtelnej analizie. Konserwatyzm w ujęciu tego uczonego, to zespół dyspozycji psychicznych, wśród których wyróżniają się przywiązanie do rzeczy znanych, noszących na sobie piętno dawności, a zatem miłych nie jednemu sercu, i drugi motyw ściśle z tym związany, bojaźń rzeczy nowych, złączona z niechęcią do tego, co obce, a przynajmniej „nie swoje”. A przywiązanie to i bojaźń przestrzegają przed ewentualnością, że dotychczasowy stan rzeczy ulec może pogorszeniu, przed całym często nie dającym się przewidzieć łańcuchem przyczyn i skutków, które dane przemiany musiałyby wywołać. Do tego dochodzi silne poczucie własnego „ja”, pewność siebie, podyktowana często niewiedzą, i poczucie zasadniczej, wrodzonej wyższości u danego człowieka, wszystko zaś przenika „odległość psychiczna” wobec nowych czasów i nowych ludzi, wobec nowych celów i nowych metod.

Autor powyższego studium stanął obecnie na czele niedawno zorganizowanego Narodowego Instytutu Postępu z siedzibą w Poznaniu (Mickiewicza 31). Prospekt NIP (spodziewalibyśmy się co prawda, że skrót ten oznaczać będzie raczej *Naukowy Instytut Postępu*) brzmi jak manifest. Wzywa do przezwyciężenia u nas szczególnie „oporów psychicznych, wynikających z zacywilizacyjnego”, wskazując na potrzebę „nowej drogi życia, drogi wyznaczonej przez postęp” i szukania „najlepszych form ustrojowych”. „Nadeszła chwila, czytamy, w której pokolenie nasze, choć zdziesiątkowane i zniszczone wojną, musi się zdobyć za wszelką cenę i bez względu na ofiary, na największy wysiłek twórczy. Musi wyrównać dysproporcje i zaniedbania rozwojowe, wynikłe z winy minionych pokoleń. Musi już wkrótce stanąć pospółu z innymi narodami na równym starcie do walki o dalszy rozwój ludzkości”. Uderza nas tutaj wezwanie do współdziałania międzynarodowego i współodpowiedzialności za losy świata, bo poczucie to nie jest u nas zbyt częste. Słowo „dysproporcje”, a po części i styl *Prospektu* przywodzą na myśl delegata rządu do

spraw odbudowy wybrzeża, inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego. Istotnie, znajdujemy go w rzędzie trzech wiceprezesów Instytutu.

„Członkiem NIP — głosi prospekt — może być każdy pełnoletni obywatel Rzeczypospolitej nieposzlakowanej przeszłości, który działalnością swą na polu fachowym, kulturalnym czy społecznym wykazuje dążenie do realizacji postępu społecznego. Członków dzieli się na pięć kategorii: członków zwyczajnych, nadzwyczajnych, wspierających, honorowych i korespondentów”.

Wydaje się, że do zadań Instytutu mogłoby należeć szerzenie w życiu metod naukowych, torujących zawsze drogi postępowi, oraz intensywna popularyzacja, ale nie tylko w sferach przemysłowych, jak to czyni Instytut Organizacji i Kierownictwa, naukowej organizacji pracy, której wskazania są szczególnie u nas na wszelkich odcinkach życia wciąż aktualne i żywe. Powstanie Instytutu należy powitać z uznaniem. Sprawozdanie z dotychczasowych jego prac zamieszczamy w dziale *Nauka w kraju*.

bl

W ten sposób na barki Instytutu Zachodniego spadają obok zadań aktualnych, wynikających z potrzeb chwili, zadania dające się zrealizować tylko w rozległym planie badawczym obliczonym na daleką metę. Toteż Instytut staje wobec konieczności i obowiązku przeprowadzenia głębokich studiów o charakterze w dużej mierze rewizjonistycznym, które zasięgiem swym objąć muszą problematykę polityczną, gospodarczą i kulturalną od czasów prehistorycznych już nie tylko naszego nowego państwa, ale i jeżeli nie całej, to wielkiej części Europy, i tym samym ustalić nasz do tej Europy stosunek i naszą w niej rolę.

Wynikająca z tego odmienność zasięgu terytorialnego zainteresowań oraz ogólnych perspektyw i płaszczyzn, w jakich prace swoje prowadzi, określa stosunek Instytutu Zachodniego do innych instytutów naukowych pokrewne go mu typu, a więc do takich instytutów regionalnych jak Instytut Śląski czy Bałtycki, tak że nie tylko rozgraniczenie ogólnych terenów pracy nie nastręcza tu większych trudności, lecz nawet istnieją możliwości stałego rozwijania się wszechstronnej współpracy.

Instytut Zachodni jest instytutem badawczo-naukowym, a więc respektującym w całej pełni obowiązujące ogólnie w świecie kulturalnym zasady etyki badania naukowego, to znaczy, że pragnie służyć wyłącznie prawdzie naukowej. Równocześnie jednak pragnie prawdę tę, zdobytą na podstawie ścisłych badań naukowych, od razu oddać na użytek walczącemu o swój byt narodowy społeczeństwu przez spopularyzowanie jej zarówno wśród swoich, jak wśród obcych, a dalej, koncentrując systematycznie na pewnym odcinku zagadnień zainteresowania naukowe, pragnie wreszcie stworzyć ciągłość badań, konieczną dla ich gruntowości.

Siedzibą Instytutu Zachodniego jest stolica Ziem Zachodnich — Poznań. Najściślejsze zatem związki naukowe łączą go przede wszystkim z Uniwersytetem Poznańskim, którego każdorazowy rektor jest stałym członkiem Kuratorium Instytutu. Ścisły związek z Poznaniem wyraża się również w wielkim zainteresowaniu, jakie Instytut wykazuje dla zagadnień politycznych, kulturalnych i gospodarczych Ziemi Wielkopolsko-Lubuskiej, i to zarówno dzisiejszych jak historycznych. Instytut rozbudowuje również swą współpracę naukową z innymi ośrodkami Polski, w szczególności na linii Poznań—Toruń i Poznań—Kraków, jak również projektuje rozbudowę sieci oddziałów, za istniejącym już oddziałem warszawskim, który utrzymuje stały kontakt przede wszystkim z centralnymi władzami państwowymi.

W dniu bowiem 27 lutego 1945 r. zatwierdził Premier powstanie Instytutu Zachodniego, który od tej chwili, podjął legalną działalność współpracując od razu stale z Biurem Ziem Zachodnich, a później również i z Ministerstwem Ziem Odzyskanych, a także bardziej doraźnie z innymi ministerstwami, w Poznaniu zaś z władzami wojewódzkimi. Rok więc upłynął od chwili rozpoczęcia przez Instytut Zachodni w pełni swobodnej pracy. Wyobrażenie o jej wynikach naukowych i organizacyjnych, osiągniętych w niezmierznie trudnych warunkach, daje nam sprawozdanie z rocznej działalności, przedstawione walnemu zgromadzeniu członków w dniu 16. III. 1946 r. przez dyrektora Instytutu prof. dra Zygmunta Wojciechowskiego, które ogłosił ostatnio w nrze 3 (1946)

Przeglądu Zachodniego. Sprawozdanie to, zatytułowane *Bilans I roku pracy Instytutu Zachodniego*, pozwala nam wejrzeć w mechanizm organizacyjny Instytutu, jak również przypatrzeć się dotychczasowym osiągnięciom jego pracy.

*

Zasadniczo Instytut opracowuje całokształt interesujących go czy powierzonych mu do zbadania zagadnień w szeregu sekcji, których działalność trzeba tu z kolei chociaż ogólnie omówić, jeżeli się chce bliżej scharakteryzować dotychczasowe wyniki pracy tej placówki naukowej.

Ważnymi zagadnieniami związanymi z problematyką prehistoryczną Europy środkowej, których, jak wiadomo, swoiście je naświetlając, nauka niemiecka używała a raczej nadużywała do celów propagandowych jako argumentów politycznych, zajmuje się sekcja prehistoryczna Instytutu. Sekcja ta pod kierownictwem dra Z. A. Rajewskiego jesienią 1945 r. dzięki zasiłkowi Ministerstwa Kultury i Sztuki przeprowadziła prace wykopalskowe nad Jeziorem Łoniewskim w pow. leszczyńskim, obecnie zaś opracowuje i przygotowuje do druku szereg prac, jak np. *Encyklopedię kultury staropolskiej* (dział prehistoryczny) oraz prof. dra J. Kostrzewskiego *Kulturę prapolską*.

Sekcja etnograficzna kierowana przez prof. dra B. Stelmachowską postawiła sobie za cel działalności wykonanie następujących zadań: 1) dokładne zbadanie terenów nowoodzyskanych pod względem etnograficznym, 2) opracowanie problemów etnograficznych dotyczących ziem nowoodzyskanych, 3) oczyszczenie nauki polskiej z fałszywych sugestii i tendencji, 4) utwierdzenie wniosków niemieckich o kulturze Słowian zachodnich, 5) utwierdzenie w szerokich warstwach społeczeństwa przekonania o ważności rodzimej kultury reprezentowanej przez lud, 6) czuwanie nad rozwojem zagadnień etnograficznych zachodnich ziem polskich, połączone ze współpracą z innymi ośrodkami prac etnograficznych, 7) ich koordynowanie. W każdej z tych dziedzin sekcja etnograficzna może się już pochwalić pewnymi osiągnięciami; i to zarówno o charakterze badawczo-naukowym (gromadzenie materiału etnograficznego, wycieczki naukowe), praktycznym (nawiązanie kontaktu z właścicielami i właściwymi czynnikami w terenie oraz dostarczenie im naukowo opracowanych wzorów rodzimej kultury ludowej), jak teoretycznym: napisane zostało i oddane do druku przez prof. dra Bożenę Stelmachowską studium z dziedziny zdobnictwa ludowego Ziemi Pyrzyckiej; nadto oddano do druku pracę ujmującą całokształt kultury duchowej i społecznej ludu śląskiego; w przygotowaniu są prace o Słowińcach i ich kulturze ludowej oraz o reliktach słowińskich na Ziemi Lubuskiej.

Sekcja geograficzna pracuje nad opisami geograficznymi ziem odzyskanych, przy czym opis taki Ziemi Lubuskiej jest już na ukończeniu. Prof. dr. Maria Kielczewska, kierująca sekcją, opracowuje encyklopedycznie *Geografię Nadodrza* oraz przygotowuje pracę o charakterze syntetycznym pt. *O podstawy geograficzne Polski* i wspólnie z prof. drem A. Grodkiem i prof. drem A. Zierhoffem redaguje obszerną pracę monograficzną poświęconą Odrze. Publikacja ta ferem redaguje obszerną pracę monograficzną poświęconą Odrze. Publikacja ta niezależnie od prac Instytutu Zachodniego, wykazujących konieczność przynależenia do Polski lewego brzegu Odry, zapozna społeczeństwo nasze z Odrą jako trasą komunikacyjną. W zakresie map, po wydaniu mapy Polski Zachodniej,

sekcja przygotowała do druku mapy Prus Wschodnich (mapa komunikacyjno-administracyjna stanowiąca pendant do *Słownika Chojnackiego*) i Ziemi Lubuskiej. Również w przygotowaniu znajduje się mapa Pomorza Zachodniego.

W zakresie publikacyj onomastycznych Instytut Zachodni ogłosił następujące prace: przedruk pierwszej części *Atlasu nazw Geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej* ks. Stanisława Kozierowskiego, słowniczeki nazw miejscowych dla Pomorza Zachodniego i Środkowego Nadodrza, zawierające nazwy miejscowości o pierwotnym brzmieniu polskim, słowiańskim, oraz *Słownik nazw miejscowości w b. Prusach Wschodnich i na obszarze b. Wolnego Miasta Gdańska według stanu z 1941 r.*, opracowany przez Władysława Chojnackiego. Obecnie (w drodze podziału pracy między poszczególne instytucje naukowe) sekcji onomastycznej Instytutu, której przewodniczy prof. dr. M. Rudnicki, przypadło w udziale zadanie ustalenia polskiego brzmienia wszystkich nazw miejscowych Pomorza Zachodniego oraz Ziemi Lubuskiej; sekcja obecnie walcnie już posunęła naprzód prace nad ostatecznym ustaleniem onomastyki tych ziem. Wypracowawszy pewne zasady badawcze, sekcja ustaliła w porozumieniu z odpowiednimi władzami i częściowo na ich żądanie nazwy miejscowe na tych terenach dla potrzeb władz wojewódzkich, Ministerstwa Komunikacji — Dyrekcji Żeglugi na Odrze, Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego, jak również nazwy dla rezerwatów przyrody na obszarze Pomorza i Ziemi Lubuskiej. Nazwy ustalone przez sekcję podlegają ostatecznemu zatwierdzeniu na wspólnych posiedzeniach z Główną Komisją Ustalenia Nazw Miejscowych, działającą przy Ministerstwie Administracji Publicznej. Obecnie kończą się przygotowania do druku słownika polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego wszystkich nazw Ziemi Lubuskiej. Podobne wydawnictwo przygotowuje się także dla Pomorza. Również przewiduje się wydanie dalszych części *Atlasu Nazw Geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej* ks. Kozierowskiego. Poza tym sekcja onomastyczna prowadzi serwis informacyjny i udziela na żądanie naukowych wyjaśnień zainteresowanym czynnikom urzędowym i prywatnym.

Szczególnie żywą działalność rozwinęła sekcja dokumentacyjna zbrodni niemieckich. Najlepszym wyrazem jej pracy są wydane dwa pierwsze tomy serii wydawnictwa *Documenta occupationis Teutonicae*, z których pierwszy opracowany przez dra K. M. Pospieszalskiego, kierownika sekcji, zawiera rewelacyjne przyznanie się Niemców w memoriale przygotowanym przez jeden z ich instytutów naukowych do świadomego zbrodniczego wyzyskiwania robotnika polskiego na Śląsku oraz do wpędzenia go w skrajną nędzę, drugi zaś, równie rewelacyjny a zatytułowany *Zbrodnia niemiecka w Warszawie*, daje obraz niemieckich przestępstw w stolicy na podstawie protokołów zebranych i opracowanych przez H. Trawińską i E. Serwańskiego. Sekcja dokumentacyjna współpracuje ściśle z Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, w skład której weszli z ramienia Instytutu jego dyrektor i dr K. M. Pospieszalski. Rekonstrukcja potwornych mordów fizycznych dokonanych przez Niemców nie wyczerpuje badań nad okupacją, zbrodnią bowiem były również przepisy ustawowe wydawane i stosowane przez Niemców, toteż i tymi zagadnieniami zajęła się sekcja dokumentacyjna zabezpieczając wszelki ważny

materiał źródłowy, a wyniki swych badań nad nim ogłaszając w osobnej serii publikacji pt. **Badania nad okupacją niemiecką w Polsce**. Po książce Pospieszalskiego pt. *Polska pod niemieckim prawem w 1939—1945 (Ziemie Zachodnie)* ukaza się w tej serii prace dra A. Klafkowskiego — *Okupacja niemiecka w Polsce z punktu widzenia międzynarodowego*; dra J. Deresiewicza — *Dzieje gospodarcze ziem do Rzeszy „przyłączonych”* i prof. dra Rutkowskiego — *Dzieje gospodarcze „Generalnej Guberni”*. W ten sposób prace sekcji dokumentacyjnej łączą się częściowo z pracami sekcji prawniczej.

Prace tej ostatniej sekcji, której przewodniczy prof. dr St. Kasznica, rozpadają się na dwie zasadnicze grupy. W grupie pierwszej dyskutuje się bieżące zagadnienia prawa publicznego celem uzyskania materiałów do projektów ustawodawczych, w drugiej zaś prowadzi samodzielnie prace badawcze zajmijowane przez poszczególnych członków, którzy wyniki swych badań referują na zebraniach plenarnych dla przeprowadzenia dyskusji nad zasadniczymi tezami. W ten sposób w dziedzinie pierwszej opracowano dekret z 6 maja 1945 o wyłączeniu wrogiego elementu ze społeczeństwa polskiego, a tym samym przepracowano dokładnie zagadnienie rehabilitacji *Volksdeutsche*ów. Instytut Zachodni przedłożył Ministerstwu Sprawiedliwości w formie memoriału projekt nowelizacji wspomnianego dekretu. W tej samej dziedzinie omówiono szczegółowo pozycję prawną ziem odzyskanych z punktu widzenia prawa międzynarodowego, rozszerzając zakres tej pracy po powstaniu Ministerstwa Ziem Odzyskanych na całokształt zagadnień prawnych dotyczących tych terenów, obecnie zaś zajęto się również ich zagadnieniami administracyjnymi. W dziedzinie drugiej, zasadniczych opracowań badawczych, przedyskutowano wspomnianą już powyżej pracę Pospieszalskiego, która ukazała się już w druku, oraz gotową do druku również wspomnianą już pracę Klafkowskiego. W przygotowaniu natomiast znajdują się prace prof. dra A. Peretiatkowicza — *Narodowo-socjalistyczna doktryna prawnicza* oraz dra T. Nowickiego — *Policja w Trzeciej Rzeszy*. Sekcja prawnicza podjęła się ostatnio wydawania z ramienia Ministerstwa Ziem Odzyskanych periodyku pt. **Administracja i Samorząd na Ziemiach Odzyskanych**.

Zwolna rozwija się również praca sekcji gospodarczej, organizowanej przez prof. dra J. Zdzitowieckiego, która chcąc sprowadzić planowanie gospodarcze na Ziemiach Zachodnich na realne tory, przystąpiła do inwentaryzacji materiału faktycznego, który pozwoli na określenie naszych dzisiejszych możliwości na tym terenie.

Wspomnieć tu jeszcze trzeba i podnieść znaczenie pracy, jaką rozwija w ramach Instytutu ostatnio stworzona tam sekcja, poświęcona obserwacji współczesnych przemian zachodzących w Niemczech i rozwoju stosunku do Niemców na terenie innych państw. Sekcja ta tym samym opracowuje aktualny aspekt jednego z podstawowych zagadnień interesujących Instytut Zachodni, a pierwsze rezultaty tej pracy ogłoszone zostały już drukiem w trzech najnowszych numerach **Przeglądu Zachodniego**. Wymienić tu należy zwłaszcza artykuł kierownika Sekcji dra A. Klafkowskiego pt. *Nowe państwo niemieckie w stadium organizacji*.

Równolegle z pracami sekcji rozwija się działalność działu wydawniczego

Instytutu, którym kierował w okresie sprawozdawczym red. **Przeglądu Zachodniego** mgr K. Sosnowski. Oprócz prac wspomnianych powyżej a przygotowanych przez poszczególne sekcje dział wydawniczy wydał szereg dalszych opracowań podstawowych. Na pierwszym miejscu publikacji książkowych znajduje się seria pt. **Prace Instytutu Zachodniego**. Do tej chwili ukazały się w niej następujące wydawnictwa: M. Kiełczewska i A. Grodek — *Odra i Nisa, najlepsza granica Polski* (2 wydania); T. Lehr-Spławiński — *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*; Z. Wojciechowski — *Polska — Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*; Z. Kaczmarczyk — *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*; praca zbiorowa — *O lewy brzeg Odry* i J. Mitkowski — *Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski*. W druku znajduje się dwutomowe opracowanie M. Friedberga pt. *Kultura polska a niemiecka*, w przygotowaniu zaś, oprócz wspomnianych powyżej, książki W. Konopczyńskiego — *Fryderyk II Wielki*, R. Grodeckiego — *Ziemia Lubuska w wiekach średnich* oraz K. Tymienieckiego i J. Pajewskiego — *Rys dziejów Niemiec*. Poza tym przygotowuje się do druku szereg tekstów historycznych dotyczących ziem odzyskanych, takich jak *Żywot św. Wojciecha*, *Żywot św. Ottona z Bambergu* i *Proces polsko-krzyżacki z r. 1320*. W **Małej Bibliotece Instytutu Zachodniego** ukazała się praca J. Widadewicza pt. *Niemcy wobec Słowian połabskich*, a w **Bibliotece Ziemi Lubuskiej** w opracowaniu dra K. Kolańczyka i dra W. Rusińskiego *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed r. 1939*. Tak więc praca, jaką wykonał dział wydawniczy Instytutu Zachodniego, wydając w pierwszych dziesięciu miesiącach swej działalności 19 pozycji o łącznym nakładzie 93.600 egzemplarzy, co daje 1.300.000 arkuszy druku, jest wyczerpującym wysuwającym Instytut na jedno z czołowych miejsc w ruchu wydawniczym nowej Polski. Nakład publikacji wahał się od 1.700 egzemplarzy do 20.000, a przeciętnie wynosił 5.000 egzemplarzy.

Specjalnie wspomnieć tu trzeba o **Przeglądzie Zachodnim**, miesięczniku zajmującym osobne miejsce w działalności Instytutu. W okresie od 1 lipca do grudnia 1945 r. wydano 4 zeszyty (6 numerów) tego pisma. Był to okres nacechowany raczej pewną doraźnością potrzeb i poszukiwaniem właściwej formy redakcyjnej. Dziś forma ta uległa dalszej krystalizacji, toteż pierwsze cztery numery wydane w r. 1946 mają charakter redakcyjnie bardzo wykończony, tak że pismo coraz bardziej w myśl swoich założeń odzwierciedla całokształt zainteresowań Instytutu, tak jak je scharakteryzowaliśmy we wstępie do niniejszego sprawozdania. Łączny nakład pierwszych ośmiu numerów **Przeglądu Zachodniego** wynosił 11.500 egzemplarzy, a przeciętne rozmiary numeru około 6 arkuszy.

Uzupełnić trzeba jeszcze ogólny szkic sprawozdawczy krótką wzmianką o Kursie Zachodnim dla nauczycielstwa Ziemi Zachodnich, który Instytut zorganizował w czasie od 25. XI. do 3. XII. 1945 r. z wybitnym poparciem Biura Ziem Odzyskanych Ministerstwa Oświaty, w oddanym sobie do użytkowania zamku niemieckiej rodziny Hejdebrandów w Osiecznej.

Oto próba ujęcia w ciasne ramy sprawozdawcze działalności tej pulsującej dziś życiem placówki naukowej, jaką jest Instytut Zachodni. Cechą zaś żywotności jest ruchliwość i dynamizm. Toteż trzeba sobie zdawać sprawę,

że w najbliższej przyszłości nowe pomysły organizacyjne a zwłaszcza aktualne potrzeby badawczo-naukowe, związane z problematyką Ziem Zachodnich, mogą te szkicowo zakreślone ramy rozsadzić i pchnąć Instytut ku nowym terenom pracy, a na nich ku nowym osiągnięciom.

Mieczysław Suchocki

INSTYTUT ZACHODNI, POZNAN

NARODOWY INSTYTUT POSTĘPU

ZADANIEM Narodowego Instytutu Postępu jest dawanie wszelkiej inicjatywy do technicznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego postępu oraz przeprowadzanie prac naukowych w tych dziedzinach. W tym celu Instytut tworzy instytuty, kursy, prowadzi badania i doświadczenia, drukuje wydawnictwa własne, ogłasza konkursy wszelkiego rodzaju, urządza wykłady dyskusyjne i stosuje wszelkie prawem dozwolone środki, zmierzające do realizacji zasadniczych celów narodowego postępu.

Narodowy Instytut Postępu nie zamierza wkraczać w zakres prac innych instytucji, pragnie tylko współdziałać w koordynacji poszczególnych wysiłków i budzić inicjatywę tam, gdzie tego potrzeby życia wymagają.

W realizacji swych zadań Narodowy Instytut Postępu współpracuje z instytucjami państwowymi, samorządowymi i społecznymi zarówno naukowymi jak i zawodowymi.

Dotychczasowe prace Instytutu zmierzają do rozbudzenia w kraju inicjatywy do pomysłów, wynalazków i ulepszeń, a dotyczą one wszystkich dziedzin życia. Zebrane prace są stopniowo opracowywane, a zebrane i naukowo opracowany materiał będzie w niedalekiej przyszłości ogłoszony drukiem. Będzie to cenny, samodzielny i twórczy niejednokrotnie wkład naszej umysłowości do budowy lepszego jutra.

Narodowy Instytut Postępu stara się drogą wieczorów dyskusyjnych poprzedzanych naukowymi prelekcjami wybitnych naukowców i specjalistów rozbudzić w społeczeństwie polskim zainteresowania sprawami gospodarczymi. W tym też kierunku pracuje Sekcja do walki z marnotrawstwem i Sekcja ekonomiczna.

Z dotychczasowych odczytów dyskusyjnych należy wymienić odczyty prof. dra Czesława Znamierowskiego: „Co to jest ocena moralna”, inż. Zielińskiego: „Odbudowa Poznania”, wojewody poznańskiego dra Widy-Wirskiego: „O emocjonalizm”, dyr. Adama Augustynowicza: „Planowanie — Forma techniki życia”, Stanisława Arcta: „Odbudowa książki”, prof. dra Stanisława Leszczyckiego: „Geograficzne podstawy Polski współczesnej”, dra Adama Kreglewskiego: „Rozważania na temat planu gospodarczego Polski”, dra Michała Szałagana: „Upaństwowienie czy inicjatywa prywatna”, prof. dra Józefa Rżośki: „Gospodarka przedsiębiorstw w Polsce współczesnej (warunki — potrzeby — możliwości)”, dyr. Zbigniewa Heidricha: „Walka z marnotrawstwem w życiu go-

spodarczym", wiceministra przemysłu inż. Bolesława Rumińskiego: „Rola inteligencji w odbudowie gospodarki polskiej”.

Sekcja odbudowy fizycznej i moralnej człowieka rozpoczyna cykl odczytów popularno-naukowych i łącznie z Sekcją wydawniczą szereg popularno-naukowych wydawnictw dotyczących dziedziny odbudowy człowieka.

Chcąc szerzyć w Polsce kulturę języków obcych Narodowy Instytut Postępu prowadzi kursy 10 języków obcych na różnych poziomach łącznie z korespondencją handlową i biurem tłumaczeń. Z nauki języków korzysta ponad 400 osób. Naukę języków obcych prowadzi się także w większych zakładach przemysłowych, jak w Firmie H. Cegielski w Poznaniu. Praca w tym kierunku rozwija się w środowisku poznańskim bardzo pomyślnie, a w przyszłości uzupełniana będzie wykładami w związku z życiem innych narodów i ich kultur.

Sekcja wydawnicza ogłosiła drukiem pracę prof. dra Leszczyckiego *Geograficzne podstawy Polski współczesnej* i prof. Eugeniusza Dawidowicza *Nauka o muzyce*. W druku książki: prof. dra Floriana Barcińskiego *Podstawowe zasady ekonomiki*, prof. dra Bronisława Niklewskiego: *Uprawa oziminy w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem Ziemi zachodnich*, prof. dra Czesława Znamierowskiego: *Elita i demokracja*, dra Czesława Latawca: *Awans życiowy i artystyczny Jana Kasprowicza i Władysława Orkana*. Kilka opracowań socjologicznych dotyczących postępu znajdzie się we właściwym kwartalniku.

Prezydium Narodowego Instytutu Postępu stanowią: prof. dr Czesław Znamierowski; wicewojewoda poznański mgr Jerzy Grosiński; dr Stanisław Waschko, dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu; inż. Eugeniusz Kwiatkowski, delegat Rządu do Spraw Wybrzeża.

Kierownikiem Instytutu jest prof. mgr Franciszek Krajewski.

Franciszek Krajewski

NARODOWY INSTYTUT POSTĘPU, POZNAN.

ZWIĄZEK ZAWODOWY HISTORYKÓW SZTUKI i KULTURY

(Sprawozdanie Sekretarza Generalnego z działalności Zarządu Głównego Związku Zawodowego Historyków Sztuki i Kultury od 1 września 1945 do 29 maja 1946, złożone na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu w Jeleniej Górze w dniu 30 maja 1946)

IDEA tworzenia związków zawodowych pracowników umysłowych, a zwłaszcza pracowników naukowych, jest ideą nową, nie liczącą nigdzie, ani u nas, ani za granicą, więcej niż 40 lat. Niech to więc będzie na chwałę naszego związku, że powstał jako jeden z pierwszych związków zawodowych naukowców w Polsce, a mianowicie w czerwcu 1920. Myśl zespolenia w zwarty związek polskich badaczy na polu historii sztuki zrodziła się w Krakowie, a jej oddanym promotorem był śp. prof. Jerzy Mycielski, duszą zaś organizacji był prof. Marian Morelowski. Równocześnie również ośrodek lwowski projektował utworzenie podobnego związku pod przewodnictwem śp. prof. Jana Bołoz-Antoniewicza. Świetnie zrazu działający związek krakowski, po

trzech latach istnienia przeszedł jednak w stan spoczynku wraz z wyjazdem do Moskwy na prace rewindykacyjne dra M. Morelowskiego. I dopiero po 10 latach przerwy potrzeba związku historyków sztuki zaczęła znów na nowo i z dużą mocą kielkować w Krakowie i Warszawie. Postanowiono więc utworzyć ogólnopolski związek z siedzibą w Krakowie, z oddziałami w Warszawie, Lwowie i Poznaniu. W dniach od 2 do 4 października 1934 urządzono w Krakowie organizacyjny Zjazd Historyków Sztuki, który powołał do życia stowarzyszenie pod nazwą: „Polski Związek Historyków Sztuki” na zasadzie statutu, zatwierdzonego przez Urząd Wojewódzki Krakowski 22 marca 1935.

A jakież były motywy, które nakazywały związać się organizacyjnie, z jakimiż celami wstępował Polski Związek Historyków Sztuki na nowe szlaki swojej działalności? Oto cele najistotniejsze: „a) obrona stanowiska społecznego i interesów zawodowych historyka sztuki oraz wspólna praca nad rozwojem polskiej historii sztuki; b) utrzymywanie jak najściślejszej łączności pomiędzy ogółem zrzeszonych w stowarzyszeniu historyków sztuki, uzgadnianie opinii pomiędzy poszczególnymi środowiskami, wzajemne informowanie się o wszelkich podejmowanych pracach i osiągniętych zdobyczach na polu historii sztuki; c) troska o jak najwyższy poziom sprawowanego zawodu historyka sztuki, w poczuciu odpowiedzialności społecznej oraz w duchu bezinteresownej pracy dla dobra Narodu i Państwa; d) wyrabianie w społeczeństwie właściwego stosunku do sztuk, budzenie w nim miłości i zrozumienia polskich tradycji [kulturalno-artystycznych].”

Zamierzenia te tedy miały wyraźny charakter z jednej strony zawodowy, a z drugiej konsekwentnej pracy społecznej w kierunku szerzenia wartości naukowych i artystycznych w głąb i wszczeg narodu polskiego.

Dnia 20 marca 1945 nastąpiła w Krakowie zasadnicza zmiana organizacji dotychczasowego Związku Historyków Sztuki. Uznano za siedzibę władz centralnych rozszerzonego Związku Warszawę. Wybrano tymczasowy Zarząd główny, złożony z prezesów oddziałów w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, oraz z trzech dalszych członków. Na czele zarządu głównego stanął prof. Kazimierz Michalowski, który z wrodzonym sobie darem konstruktywnym i taktem, podłożył mocne podwaliny pod nowe zrzeszenie. Minister Kultury i Sztuki w poczuciu szczególnej roli, jaką odegrać winien nasz Związek w dobie obecnej w dziele odbudowy kraju i kultury narodowej, przyznał za pośrednictwem Naczelnego Dyrektora Muzeów i Ochrony Zabytków miesięczne zasiłki, które umożliwiły Związkowi rozpoczęcie planowej akcji. Usiłowania Zarządu głównego w pierwszej fazie swej działalności poszły w kierunku: a) doraźnej pomocy członkom w postaci jednorazowych zapomóg, b) stworzenia funduszu pożyczkowego, c) uzyskania domu mieszkalnego w Warszawie dla bezdomnych pracowników naukowych, długo bytujących w piwnicach i ciasnych pokojach Muzeum Narodowego i Biblioteki Uniwersyteckiej, d) zdobycia i urządzenia domów wypoczynkowych, zwłaszcza w okolicy Warszawy. Ta ostatnia inicjatywa została uwieńczona pomyślnym skutkiem dzięki uzyskaniu na cele wypoczynkowe pałaców w Wilanowie i Nieborowie, oddanych w administrację zarządowi Oddziału Warszawskiego.

Zarząd główny współpracował z Ministerstwem Kultury i Sztuki w przygotowaniu kongresu pracowników sztuki w Krakowie oraz w opracowaniu wytycznych do statutu Naczelnej Rady Artystycznej.

Dnia 31 sierpnia 1945 odbył się w Krakowie Zjazd Delegatów Związku Historyków Sztuki, Archeologów, Etnografów, Muzeologów i Konserwatorów, którego głównym zadaniem był wybór normalnego zarządu głównego na lat trzy. Prezesem Związku wybrano St. Lorentza, wiceprezesami F. Kopere, K. Michałowskiego i J. Kostrzewskiego, sekretarzem generalnym Wł. Antoniewicza, a skarbnikiem J. Zachwatowicza. Do Komisji Rewizyjnej wybrano Z. Bocheńskiego, J. Dutkiewicza i Zdz. Kępińskiego. Zjazd Delegatów zlecił nadto nowopowstałemu zarządowi głównemu opracowanie nowego statutu Związku, oraz uchwalił, że w wypadkach nagłych, gdy zajdzie potrzeba zwołania zjazdu, każde środowisko będzie mogło wysyłać po jednym delegacie na każdych 15 członków.

W ten sposób rozpoczęła się druga faza działalności zarządu głównego, trwająca do dnia dzisiejszego.

Ważny dział pracy zarządu — to domy wypożyczkowe i zagadnienie wczasów członków związku. Bezpośrednio kierownictwu administracyjnemu zarządu głównego podlegały w okresie sprawozdawczym dwa domy: w Łańcucie i w Jeleniej Górze. W Łańcucie afiliowano do współudziału Związek Kompozytorów Polskich na zasadzie ponoszenia połowy kosztów utrzymania domu wypożyczkowego, zawierającego, obok muzeum pałacowego, 10 kompletnie urządzonych pokoiów wraz z jadalnią, solanem i kuchnią.

Drugą troską zarządu głównego jest zamek Paulinum w Jeleniej Górze, doprowadzony ze stanu ruiny do obecnego wyglądu i pięknie urządzonej przez kierowniczkę domu, p. Stefanię Hulewiczową i konserwatora mgra Witolda Kieszkowskiego, za co należy się im prawdziwa wdzięczność i podzięką. Koszty remontu Paulinum wyniosły dotąd przeszło 200.000 zł.

Niezmiernie ważna sprawa wczasów naszych członków zmusza nas do ogromnego wysiłku finansowego. Pragniemy gorąco zapewnić każdemu członkowi i jego rodzinie w ciągu roku cztery tygodnie taniego o ile możliwości beztrudnego wypoczynku w naszych 5 domach.

Na drugim planie jest doraźna pomoc pieniężna w momentach choroby, zgonu, czy innych ważnych potrzeb indywidualnych i rodzinnych. Związek nasz dopóty nie mógł odgrywać należytej roli w ruchu związków zawodowych Rzeczypospolitej, dopóki nie wszedł jako równouprawniony członek do Komisji Centralnej Z. Z. Nie powiodło się przeprowadzenie tego postulatu poprzedniemu zarządowi głównemu. Wybraliśmy tedy inną drogę, smutniej prowadzącą do celu tak ważnego. Mianowicie w porozumieniu ze związkami artystycznymi postanowiono dnia 20 marca 1946 utworzyć w Warszawie Centralną Komisję Artystycznych Związków Zawodowych i Stowarzyszeń, złożoną z delegatów (po dwu) dziewięciu instytucji, a mianowicie:

1. Stowarzyszenia Architektów Rzplitej,
2. Związku Zawodowego Historyków Sztuki i Kultury,
3. Związku Zawodowego Literatów Polskich,
4. Związku Zawodowego Muzyków Polskich,
5. Związku Kompozytorów Polskich,
6. Związku

zku Polskich Artystów Plastyków, 7. Związku Artystów Scen Polskich, 8. Związku Autorów, Kompozytorów i Wydawców Z.A.I.K.S., 9. Związku Autorów i Kompozytorów Z.A.K.

W ten sposób powłano do życia instytucję, stanowiącą poważny potencjał jakościowy i ilościowy, który odegrać może niemałą rolę w zakresie współdziałania organizacji w dziedzinie prac kulturalno-artystycznych, wspólnej obrony interesów zawodowych oraz reprezentacji zawodów artystycznych i naukowych przed władzami państwowymi i samorządowymi, instytucjami społecznymi i w Komisji Centralnej Z.Z. Pomyślne rezultaty tej decyzji niedługo kazały na siebie czekać. Albowiem w dniu 26 marca nastąpiło ostateczne uregulowanie sprawy przynależności naszego Związku do Komisji Centralnej Z.Z. Udział nasz w reprezentacji C.K.Z.Z. następuje przez wejście do niej delegatów Centralnej Komisji Artystycznych Związków Zawodowych i Stowarzyszeń, a mianowicie do Plenum C.K.Z.Z. — 3 delegatów, do Wydziału Wykonawczego C.K.Z.Z. — 2 delegatów, a do Prezydium C.K.Z.Z. — 1 delegata. Nadto Komisja Art. Zw. Zaw. i Stow. ma obsadzić swoimi kandydatami Wydział Pracowników Umysłowych C.K.Z.Z., a mianowicie stanowisko naczelnika tego wydziału, referenta spraw twórczości i odtwórczości, oraz redaktora wydawnictw w dziale kultury, sztuki i oświaty.

W dniu 11 maja przyjęli przedstawiciele Centr. Komisji Art. Zw. Zaw. i Stow. kolejno Premier i Minister Skarbu, w wyniku tych konferencji opracowuje się obecnie (w K.R.N. znaczne zwiększenie budżetu Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Na życzenie Ministra Kultury i Sztuki zarząd główny przedstawił trzy kandydatury na delegata Związku do Komisji Planowania, mianowicie kol. Lorentza, Biegańskiego i Walickiego. Zadaniem Komisji Planowania jest inicjowanie, dopingowanie, uzgadnianie działań poszczególnych dziedzin sztuki i odpowiednich gałęzi kultury z całokształtem planu państwowego.

W zakresie znów walki z gruźlicą, szerzącą się niestety wśród naszych zwłaszcza młodszych członków, uzyskaliśmy dzięki poparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki kilka miejsc w pierwszym turnusie leczniczym w szwajcarskim sanatorium w Leysin.

Zarząd główny rozważał kilkakrotnie sprawę wydawania własnego organu, sztuki i kultury w Polsce do szeregów związkowych. Najlepszą drogą do inicjatywy i zwartości organizacyjnej jest otwieranie nowych oddziałów w miastach głównie uniwersyteckich: we Wrocławiu, Toruniu, Lublinie i Łodzi. W ten sposób całą Polskę obejmie nasza sieć związkowa ku prawdziwemu dobru kultury i sztuki polskiej i ku pożytkowi wciąż rosnących i wciąż nieodstatecznie licznych zastępów historyków kultury i sztuki.

Zarząd główny rozważał kilkakrotnie sprawę wydawania własnego organu, poświęconego zagadnieniom zawodowym i propagandzie potrzeb w zakresie badawczym, muzealnym i konserwatorskim. Doszliśmy jednak do przekonania, że nie nadszedł jeszcze odpowiedni moment, by ten ważny postulat móc urzeczywistnić. Na przeszkodzie stoją przede wszystkim względy finan-

sowe, brak dobrego papieru ilustracyjnego i trudności publikowania porządkowych ilustracyj. Trzeba cienpliwie jeszcze z tym poczekać rok lub dwa.

Bliszą może do realizacji sprawą jest uzyskanie do odbudowy w Warszawie własnej siedziby centrali Związku.

Włodzimierz Antoniewicz

UNIWERSTYTET WARSZAWSKI

Zjazdy i konferencje

ZJAZD ZWIĄZKU BIBLIOTEKARZY I ARCHIWISTÓW POLSKICH

W DNIACH 13 i 14 maja br. w Warszawie odbyło się Zwyczajne Zebranie delegatów kół Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich. Obrady toczyły się w trzech kolejno Bibliotekach: Publicznej m. st. Warszawy, Uniwersyteckiej i Narodowej. Na otwarcie Zebrania przybył minister Oświaty Czesław Wycech, delegacji kół oraz liczne grono członków warszawskich.

Otwierając zebranie, przewodniczący Adam Łysakowski podkreślił jego wagę, jako pierwszego zebrania po wojnie i po zrzeszeniu się bibliotekarzy i archiwistów w jeden związek. Po wybraniu prezydium zebrania i ustaleniu porządku obrad zabrał głos minister Wycech, podkreślając ważność zadań bibliotekarza i archiwisty i wyrażając uznanie dla ich pracy, szczególnie w czasie wojny przy ratowaniu zbiorów.

Po części sprawozdawczej wygłoszono referaty: W. Suchodolski — „Stan archiwów w Polsce”, M. Wodzinowska — „Stan bibliotek w Polsce”, J. Augustyniak — „Zagadnienie zawodowe bibliotekarzy samorządowych”, Cz. Guttry — „Zagadnienie zawodowe bibliotekarzy i archiwistów państwowych”.

Drugiego dnia obrad przewodniczący omówił najbliższe zadania związku, poczem wybrano zarząd i uchwalono szereg zgłoszonych wniosków w następujących sprawach: Zaopatrzenie w książki bibliotek na ziemiach odzyskanych, powrót do kraju zbiorów wywiezionych przez okupanta, repatriacja zbiorów bibliotecznych i archiwalnych z ziem odstąpionych, potrzeby inwestycyjne bibliotek i archiwów, uregulowanie sprawy egzemplarza obowiązkowego, wydanie pragmatyki służbowej bibliotekarzy i archiwistów, polepszenie bytu pracowników nienaukowych i niższych funkcjonariuszy bibliotek i archiwów, uruchomienie funduszu na skup cennych książek rozproszonych w czasie wojny.

W zakończeniu Zwyczajne Zebranie delegatów kół Związku złożyło Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej podziękowanie za jego przychylny stosunek do spraw książki i bibliotek, polegający na wydaniu dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi, utworzeniu Naczelnej Dyrekcji Bibliotek, Rady Książki i Państwowego Instytutu Książki, oraz przyznaniu dodatku naukowego bibliotekarzom i archiwistom. Zebranie wyraziło wdzięczność ministrowi Oświaty za troskliwą opiekę nad sprawami bibliotek i archiwów. Równocześnie zgłosiło pełną gotowość współpracy w realizowaniu ustawy bibliotecznej, tak doniosłej dla naszej kultury.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU BIBLIOTEKARZY I ARCHIWISTÓW, WARSZAWA

Kronika

UNIwersYTET ŁÓDZKI otrzymał kilka cennych starych ksiąg, nadesłanych przez poselstwo R. P. w Teheranie.

DOM AKADEMICKI na 150 osób otrzymali studenci UŁ. Dnia 25. 5. otwarty został Dom Akademicki w Warszawie.

PRÓCZ słynnych eksponatów polskich muzeów i ołtarza Wita Stwosza przybyły do Polski lwowskie księgozbiory Ossolineum.

ODDZIAŁ Państwowego Instytutu Higieny Psychiczej powstał w Krakowie; dyrektorem jest prof. Stefan Szuman.

KONFERENCJA, poświęcona sprawom metali lekkich i kolorowych, odbyła się w Akademii Górniczej w Krakowie z udziałem przedstawicieli przemysłu i profesorów Akademii.

DWUDZIEŚĄ ÓSMĄ rocznicę swego istnienia obchodził 19. 5. Katolicki Uniwersytet Lubelski; odbyła się uroczysta akademii, oraz — z tej racji, że KUL jest jedyną prywatną uczelnią akademicką — zbiórki uliczne w większych miastach Polski.

KOMPLET narzędzi chirurgicznych ofiarowała Szwecja Uniwersytetowi Marii Curie-Skłodowskiej.

WSTĘPNY ROK studiów został utworzony na wyższych uczelniach; kursy skrócone, umożliwiające specjalnie zdolnym kandydatom zdanie egzaminu kwalifikacyjnego na rok wstępny, zorganizowano w Łodzi i Warszawie; mają one trwać sześć miesięcy.

WE FROMBERGU obchodzono uroczystości 403 rocznicę śmierci Mikołaja Kopernika.

JUBILEUSZ pięćdziesięciolecia pracy naukowej obchodził Feliks Kopera, historyk sztuki i dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

DNIA 17 CZERWCA br. zmarł w Krakowie prof. U.J. Józef Feldman, wybitny historyk dziejów nowożytnych polskich i powszechnych. Józef Feldman rozpoczął od badań nad wiekiem XVIII. Jego wielki talent zaznaczył się szczególnie w obszernej pracy o Bismarcku i Polsce. Zgon prof. Feldmana nastąpił nieoczekiwanie i najbardziej przedwcześnie w pełni rozwoju jego twórczych zdolności (w 47 roku życia). Jest to niewątpliwie jeszcze jedna ofiara okupacji niemieckiej.

CELEM zaznajomienia się ze zdobyczami medycyny z okresu wojny i nawiązania kontaktu naukowego wyjechali do Stanów Zjednoczonych i Kanady Ludwik i Hanna Hirszfeldowie, profesorowie Uniwersytetu Wrocławskiego.

PROFESOROWIE Antoni Jurasz i Zbigniew Codurowski z Edynburskiej Akademii Medycznej przybyli do Katowic celem dokonania przygotowań do przyjazdu do Polski tej uczelni.

DZIESIĘCIU wybitniejszych lekarzy zostało wydelegowanych do Szwecji na 2 miesiące — na zaproszenie rządu szwedzkiego — celem zaznajomienia się z postępami medycyny w czasie wojny.

WYBORY nowych rektorów przyniosły tę godność na przyszły rok akademicki Stefanowi Błachowskiemu na Uniwersytecie Poznańskim, Zygmuntowi Sarnie na Akademii Handlowej w Krakowie i Franciszkowi Walterowi na Uniwersytecie Jagiellońskim.

INSTYTUT BAŁTYCKI organizuje w Szczecinie Muzeum Morskie.

MUZEUM WIELKOPOLSKIE w Poznaniu zostało otwarte ponownie dnia 3. 5.

INSTYTUT ZACHODNI czyni starania o utworzenie uniwersytetu w Szczecinie — początkowo jako filii studium ekonomiczno-politycznego Uniwersytetu Poznańskiego, w jesieni 1946 miałyby zostać uruchomionych pięć katedr.

REFORMA studiów prawniczych zajmowała się dnia 16. 5. konferencja w Ministerstwie Sprawiedliwości. Uznano za rzecz konieczną podniesienie poziomu uniwersyteckich studiów prawniczych i wprowadzenia nowych przedmiotów oraz przewidziano możliwość specjalizacji na czwartym roku studiów.

MUZEUM ETNOGRAFICZNE w Krakowie otrzymało wreszcie budynek celem pomieszczenia zbiorów.

W ŁUBINIE na Śląsku powstaje nowe muzeum. Dotychczasowe zbiory obejmują prehistorię śląską, broń średniowieczną i starszą nowożytną oraz dzieła sztuki europejskiej i pozaeuropejskiej.

INSTYTUT ŚLĄSKI tworzy Sekcję Socjalną, która ma badać problem pracy.

WOJSKO POLSKIE przekazuje Uniwersytetowi Wrocławskiemu wszystkie zabezpieczone przez siebie księgozbiory naukowe rozkazem dowódcy OW wrocławskiego; uniwersytet zaś rozłoży opiekę kulturalną nad niektórymi oddziałami wojska.

WOJEWODA POMORSKI przyznał Uniwersytetowi toruńskiemu milion złotych na pokrycie najpilniejszych potrzeb.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Warszawie otworzyła wystawę książki polskiej.

URATOWANĄ część numizmatycznych zbiorów Mennicy Państwowej przekazano Muzeum Narodowemu w Warszawie.

Z POWODU cofnięcia kredytów wstrzymany został remont warszawskiego Muzeum Narodowego pomimo uszkodzeń budynku powodujących szkody w zbiorach wskutek zaciekania wody opadowej.

POLSKI INSTYTUT SOCJOLOGICZNY wydaje antologię materiałów, obrazujących życie robotników.

POLSKIE TOWARZYSTWO NEUROLOGICZNE rozpoczęło swą działalność 27 września 1945 r. Na organizacyjnym zebraniu wybrano zarząd.

POWSTAŁ PROJEKT utworzenia Instytutu Psychologicznego, skupiającego psychologów i stanowiącego centralną poradnię zawodową.

POLSKIE TOWARZYSTWO GLEBOZNAWCZE organizuje się po wojnie. Termin pierwszego walnego zebrania ustalono na 6. 6. br.

W KRAKOWIE odbyła się uroczysta inauguracja Instytutu Francuskiego przy

udziale uczonych francuskich, którzy prócz tego wygłosili kilka odczytów w Krakowie i Warszawie.

DELEGACJA POLSKA, w składzie: prof. Pieńkowski (rektor Uniwersytetu Warszawskiego) i prof. Sołtan (Uniwersytet Łódzki), wyjechała na pokaz działania bomby atomowej.

JEDEN z delegatów Wszechniowski Komitetu w Moskwie, prof. Żebrak, członek Białoruskiej Akademii Wiedzy, wygłosił w Krakowie i Warszawie odczyty, obrazujące osiągnięcia radzieckiej nauki z dziedziny genetyki pszenicy.

NA ZAKUPNO dzieł naukowych dla Polski ofiarowała Fundacja Rockefellera 50 tysięcy dolarów.

Naukowiec przeglad prasy

Od numeru 5 — wobec znacznego przyrostu materiału — przechodzimy na działowy układ przegladu prasy; przy tym staje się konieczne odstępstwo od porzadku wyłącznie alfabetycznego i dla uniknięcia zbyt czestego powtarzania tytułów czasopism bedziemy poslugiwac się nastepujacymi skrotami: dzienniki: Dziennik Bałtycki DZB, Dziennik Łódzki DZŁ, Dziennik Polski DZP, Dziennik Zachodni DZZ, Echo Krakowa EKR, Gazeta Lubelska GLB, Głos Ludu GLŁ, Głos Wielkopolski GLW, Kurier Codzienny KCD, Pionier PION, Robotnik ROB, Rzeczpospolita RZPL, Życie Warszawy ZWR; — miesieczniki i tygodniki — wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego Wydziału Pomoroznawczego IBWP, Odrodzenie ODR, Polski Tygodnik Lekarski PTLEK, Przegląd Zachodni PZACH, Tygodnik Powszechny TYGP, Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności SPRPAU. Inne tytuły bez skrótów.

Układ działów alfabetyczny. Przegląd jest niestety niezupełny, ponieważ nie otrzymujemy wszystkich czasopism i wiele numerów ginie w drodze.

AKADEMICKA MŁODZIEŻ

Dodatki poświęcone życiu akademików spotykamy nadal w następujących dziennikach: DZŁ (1.5, 8.5, 15.5, 22.5); EKR (5.5); GLB (13.5, 20.5, 27.5); KCD (5.5, 19.5); ROB (8.5, 19.5, 26.5).

Artykuł **Praca społeczna czy nauka?** podpi-

sany cz. (EKR 5.5) omawia dzisiejszą młodzież, stwierdzając jej zupełny brak zainteresowania pracą społeczną; na jej obronę jednak podaje, że „uczy się solidnie i chce się uczyć” pomimo znacznie trudniejszych warunków.

Wojciech Kozłowski odpowiada w artykule **Czy student nie jest społecznie twórczym?** (CLB 20.5) na artykuł **Szkoły, matury, młodzież** Zbigniewa Junkiewicza (SWIATŁO 5.4), uważa, że „próbki do analizy” były pobiera- ne jednostronnie i autor osiąga przeciwny od zamierzonego skutek, ponieważ szkodzi właśnie ubogiej studiującej młodzieży; szkodzi przez to, że przedstawia akademików jako bogatych nierobów, nie mówiąc nic o nierównie większych szeregach studentów, pozostających w warunkach niezwykle trudnych — zraża on tym samym ludzi, od których może zależeć poprawa bytu studentów.

Życie i możliwości studentów warszawskiej S. G. H. opisuje wywiad ze studentami **Co mówią studenci S. G. H. o gospodarce planowej?** (KCD 5.5). Podobny wywiad zamieszcza KCD (19.5) pt. **Studenci Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga przygotowują się do pracy w przemyśle.**

TYGP (nr 18) zamieszcza artykuł Marii Jezierskiej **Cyfry, które krzyczą**, przedstawiający fatalne warunki, w których żyje młodzież akademicka.

Oddźwięk zajęć trzociemajowych w Krako-

wie, Warszawie, Łodzi i Poznaniu był tak obfity, że musimy zrezygnować z podania wszystkich pozycji, ograniczając się do ważniejszych: **Oczyszczyć wyższe uczelnie** (GŁL 9.5) i **Jeszcze raz: oczyszczyć wyższe uczelnie!** (GŁL 12.5) R. Łysiaka; autor domaga się usunięcia reakcyjnych elementów ze szkół wyższych; **O spokój i naukę na wyższych uczelniach** (ZWR 18.5) — autor B. W. uważa, że „ile się stało, że na jednym z uniwersytetów po wypadkach trzeciomajowych zawieszono zostały wykłady. To jest wskrzeszenie smutnej tradycji przedwrześniowej. ...Na niepoprawnych wartościach... muszą znaleźć się inne sposoby”.

Sprawozdania z procesu akademików członków OP i NSZ zamieszczały KCD, GŁL, RZPL, ZWR, ROB — między 23.5 a 30.5.

BIBLIOTEKI, ARCHIWIA, ZBIORY I MUZEA

Jerzy Stefan Langrod podnosi w artykule **O poszanowanie polskiego mienia kulturalnego sprawę biblioteki oflagu XVII A**, gdzie w obozie jeńców działały „Université française de captivité” i jego polska filia. Biblioteka tego obozu została przez władze przekazana Polskiej Akademii Umiejętności celem przemianowania jej jednemu z polskich uniwersytetów. Biblioteka ta dotychczas nie została sprowadzona do Polski, nie wiadomo czy jeszcze istnieje. Autor przypomina, że takich wypadków jest więcej, a o marnujących się bezużytecznie skarbach kulturalnych zapominać nie należy mimo nawału spraw innych.

Artykuł **Bezimienni a zasługi pracownicy muzeów krakowskich** (EKR 17.5) omawia mało efektowne, lecz poważne zasługi wońnych muzealnych — przy konserwacji zbiorów i ich ochronie przed wywiezieniem lub uszkodzeniem.

GLB zamieszcza 5.5 artykuł J. D. **Idźcie i popatrzcie, trzy wystawy w Lublinie**, którego pierwszą część opisuje wystawę zbiorów w lubelskim Archiwum Państwowym, oraz 16.5 artykuł (p) pt. **Biblioteka Uniwersytecka K. U. L.**, zawierający krótką historię tej biblioteki. Muzeum miejskie im. Bartoszewiczów w Łodzi opisuje Jotes w DZŁ 4.5.

GŁW zamieszcza 4.5 obszerny artykuł Marii Rymarkiewicz **Z dziejów Biblioteki Raczyńskich** oraz równie obszerny artykuł Zdzisława

Gręta **Stara książka w Poznaniu i Wielkopolsce**; ten ostatni omawia biblioteki kościelne, dekanalne, niektóre biblioteki prywatne (między nimi i Kórnicką) oraz bibliotekę Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dalej (5.5) artykuł Tadeusza Pasikowskiego **Muzeum Wielkopolskie otwarte**, który w połowie składa się z uwag ogólnych o muzealnictwie, w drugiej zaś części opisuje uroczystość otwarcia muzeum po wojnie i wystawione zbiory.

J. Gembicki opisuje w artykule **Za murami klasztoru Jasnogórskiego**; tam, gdzie nie mają wstępu ludzie świeccy (ZWR 23.5) zbiory biblioteczne tego klasztoru, wśród których między innymi wyróżnia się rękopis statutu wiślickiego.

DZZ zamieszcza 9.5 artykuł (o-br) pt. **Najcenniejsze zbiory poza granicami kraju i 24.5 artykuł (O) pt. Czy księgozbiory polskie z muzeum cieszyńskiego powędrują do Pragi?**; z notatek tych wynika, że Niemcy wywieźli z muzeum cieszyńskiego cenne zbiory biblioteczne i numizmatyczne na tereny obecnie należące do Czech (Gnojnik), przy czym istnieje obawa, że zbiory te będą wywiezione do Pragi. Dalej (19.5) artykuł Zbigniewa Kwiatkowskiego **Ratujmy Muzeum Śląskie**, który przedstawia niezwykle trudne warunki pracy i zniszczenia Muzeum Śląskiego w Bytomiu. Wreszcie (28.5) artykuł Franciszka Ludery **Rezerwały flory i fauny**, wyliczający wszystkie rezerwy i zabytki natury na Śląsku Dolnym.

Antoni Knot zamieszcza w PION 9.5 i 12/13.5 dwuczęściowy artykuł **Potrzeby i zadania biblioteczne na Dolnym Śląsku**; autor obrazuje zniszczenia wojenne i stan obecny dolnośląskich bibliotek, osiągnięcia w rewindykacji wywiezionych zbiorów, wreszcie trudności i zadania, czekające te biblioteki, i ich potrzeby.

Muzea warszawskie omawiają: GŁL w notatce **Nowe sale wystawowe w Muzeum Wojska Polskiego** (17.5) i ZWR w notatce **Dziś otwarcie wystawy zbiorów zoologicznych** (29.5).

Artykuł Gabriela Karskiego **Biblioteka Narodowa** (KCD 13 i 15.5) omawia historię wojenną tej księżnicy i jej stan obecny.

Historię i postulaty warszawskiego Ogrodu Botanicznego przytacza RZPL w notatce Je-

sze o Ogrodzie Botanicznym (22:5), podpisanej KAP.

IBWP, Komunikat Działu Informacji Naukowej (rok 1946, nr 5): Maria Znamierowska-Prufferowa ogłasza komunikat **Pomorskie Muzeum Ludoznawcze**, który omawia konieczność stworzenia takiego muzeum; powinno ono obejmować następujące działy: zbieractwo, łowiectwo, rybołówstwo, uprawa roślin, pszczelarstwo, przygotowanie pokarmów, obróbka surowców, odzież, budownictwo, transport, znaki i miary, obrzędy, zabawy, sztuka i muzyka. Muzeum mogłoby łączyć się z Archiwum Kultury Duchowej i Społecznej (w kartotekach). Prócz tego do zadań muzeum należałyby również praca naukowa, propaganda ochrony kultury ludowej oraz prowadzenie archiwum klisz, rysunków, wycinzków z piśm i opisów eksponatów. Główną trudność będzie leżała w zdobyciu starych i tradycyjnych wzorów oraz w zdobyciu funduszy.

Komunikat nr 6: Helena Hleb-Koszańska w artykule **Biblioteka Instytutu Bałtyckiego** omawia historię tej biblioteki; księgozbiory, z których ona się składa, są szczegółowo wymienione; na koniec obszerniej podana organizacja prac bibliotekarskich.

Komunikat nr 7: Bolesław Tuhan-Taurogiński omawia **Archiwum Państwowe w Szczecinie**, przedstawiając dość szczegółowo stan zbiorów i podjętych prac.

KUŹNICA w nrze 17 daje **Notę** podpisaną n. i o. pt. **Czy istnieje Biblioteka Jagiellońska?**; autor noty — na marginesie artykułu Ireny Barowej o tymże tytule (DZP 14:3) — informuje nas, że niestety książki znikają dotychczas całymi walizkami, a przerażony personel jest zbyt dobrze wychowany, aby temu zaradzić; są to jeszcze skutki przyzwyczajenia okupacyjnych.

HISTORIA NAUK

NAUKA I SZTUKA (rok 2, nr 4) zamieszcza artykuł Jana Reychmiana **Badania regionalne w XIX wieku**; opisane są wcale szczegółowo prace regionalne różnych uczonych i towarzysów naukowych na obszarze całej Polski przedrozbiorowej.

SPRPAU (tom 46, 1946, nr 1—5) zawiera referat z pracy Władysława Szumowskiego

Dzieje filozofii medycyny, jej istota i definicja. W nrze 6 Zygmunt Zawirski przedstawia pracę własną **Dotychczasowe próby aksjomatyzacji systemów metafizycznych**.

TYGP (nr 18) zamieszcza artykuł Zdzisława Wiktora **Karla z dzieł o narkozach**, opisująca dzieje odkryć z tej dziedziny i materiały z gazet krakowskich sprzed stu laty.

INSTYTUTY NAUKOWO-BADAWCZE

Notatkę o Narodowym Instytucie Postępu w Poznaniu zamieszcza ZWR (7:5).

DDZ omawia organizację Hutniczego Instytutu Badawczego w Katowicach w artykule **Projekowanie i działalność badawcza w hutnictwie** (17:5), a KCD zamieszcza wywiad o Instytucie Włókien Sztucznych w Jeleniej Górze pt. **Pończoszkli... z węgla** (8:5).

MEDYCYNA WETERYNARYJNA (rok 2, nr 5) omawia w artykule Józefa Hermana **Państwowe Zakłady Biologiczno-Farmaceutyczne** historię i osiągnięcia tych zakładów, które powstały w Drwalewie na resztkach pozostawionych przez Niemców. Zakłady produkują szczepionki, surowce, zioła lekarskie i ich przetwory, lekarstwa. Istnieje Rada Naukowa Zakładów, która ma charakter doradczy co do kierunku produkcji i organizuje kontrolę leków.

NEKROLOGI I UCZENI NIEŻYJĄCY

CHRONMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ (rok 2, nr 1/2) zamieszcza krótkie nekrologi Feliksa Krawca, Włodzimierza Kulmatyckiego i Jadwigi Mondelskiej.

NOWA SZKOŁA (rok 2, nr 3) drukuje **Pamięć W. P. Potemkina** Żanny Kormanowej; historyk i komisarz oświatowy był również twórcą Akademii Nauk Pedagogicznych Z. S. R. R.

Artykuł Józefa Sieradzkiego w ODR (nr 21) — **Joachim Lelewel** — jest właściwie omówieniem książki Ignacego Chrzanowskiego; sylwetka historyka i filozofa w paru miejscach znajduje analogie z samym Chrzanowskim, którym artykuł również się zajmuje.

SPRPAU (tom 45, 1939—44) zamieszcza krótkie nekrologi sześćdziesięciu sześciu członków czynnych i korespondentów, zmarłych

w czasie lat 1939—44. W tomie 46 (1945), nr 1—5, dalsze dwa nekrologi (Ignacy Koschembahr-Łyskowski, Seweryn Krzemieniowski), w nrze 6 trzy (Roman Dyboski, Jerzy Modakowski, Stefan Mazurkiewicz), w nrze 9 jeden (Aleksander Oszacki).

Nr 1—5 zawiera ponadto streszczenie pracy A. Wrzóska **Józef Majer, zasłużony organizator nauki polskiej**; Majer pozostawił po sobie wiele prac z fizjologii, antropologii i historii, medycyny; był czterokrotnie rektorem U. J., redagował ze Skoblem **ROCZNIK WYDZIAŁU LEKARSKIEGO W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM**, był długoletnim prezesem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego oraz Akademii Umiejętności, która z tego towarzystwa powstała. Dalej dwie prace Władysława Szumowskiego **O kilku możliwych wpływach, jakie działały na Chalubińskiego w czasie pisania Metody wynajdywania wskazań i Kilka słów o Pawle Postępskim**, mało znanym chirurgu polsko-włoskim, prywatnym docencie patologii chirurgicznej w Rzymie, oraz komunikat A. Wrzóska **O zapomnianym artykule naukowym Karola Marcinkowskiego**. Tadeusz Estreicher przedstawił pracę **Wpływ „Początków chemii” Śniadeckiego na powstanie „Czterech toaśtów” Mickiewicza**, a M. Estreicherówna pracę **Willibald Besser w świetle korespondencji z Alojzym Rafałem Estreichem**.

SZKOŁY WYŻSZE (rok 1946, nr 1) podają **Straty w gronie nauczycielskim szkół wyższych w Polsce**, opracowane przez Bolesława Olszewicza, z podziałem na miasta, uczelnie i wydziały.

TYGP zamieszcza **Listę strat kultury polskiej Bolesława Olszewicza** w nrach 18, 19, 20 i 21.

ORGANIZACJA NAUKI

KUŹNICA podaje w nrze 17 artykuł **Włodzimierza Michajłowa Musimy się porozumieć**; autor polemizuje z A. B. Dobrowolskim i uważa, że utworzenie Departamentu Nauki w Ministerstwie Oświaty i Nauki oraz powołanie Rady Naukowej jako instytucji planującej byłoby wystarczające; na koniec nawołuje do dyskusji w tej ważnej sprawie.

ODR (nr 20) drukuje artykuł **Jerzego Bar-**

skiego O centralnej organizacji badań naukowych. Autor omawia nowy stan rzeczy: „pracownicy nauki zostali... wyrzuceni ze swej wieży z kości słoniowej”, to znaczy, że uczeni wbrew przewidywaniom nie zamykają się w kręgu ciasnej specjalizacji, lecz biorą żywy udział w wielkich przemianach społecznych. Dalej przedstawia zle i dobre skutki ingerencji państwa do spraw nauki, a później sprawę gospodarowania materiałem ludzkim uczonych i opowiada się za utworzeniem centralnego urzędu badań i rozwoju nauki, zależnego wprost od Prezydium Rady Ministrów, zastrzegając się jednak przeciw ograniczaniu badań, nie dających bezpośrednich korzyści praktycznych.

ROŻNE

ARKONA (rok 1946, nr 6—7) zamieszcza notatkę **Andrzeja Bukowskiego Bydgoszcz jako środowisko naukowe**, wymieniając Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego, Państw. Instytut Weterynaryjny, Instytut Bałtycki, Archiwum Państwowe, Bibliotekę Miejską, Towarzystwo przyrodników im. Kopernika i Bydgoskie Towarzystwo Lekarskie; przy każdej z tych instytucji lapidarnie ujęte są jej ważniejsze dane charakterystyczne.

PZACH (rok 2, nr 5) w **Korespondencjach** zamieszcza **List Andrzeja Bukowskiego Życie kulturalne w grodzie nad Brdą**, gdzie w drugiej części krótko omówione są naukowe instytucje Bydgoszczy.

PTEK (nr 2) zamieszcza artykuł **Władysława Ostrowskiego Pod adresem naszego piśmiennictwa lekarskiego**, w którym autor kładzie nacisk na konieczność zwrócenia uwagi na wkład polskich nauk lekarskich w naukę światową i domaga się, aby jak najszersze koła lekarzy oddały się pracy naukowej i piśmiennictwu naukowemu.

SPOŁECZNA ROLA NAUKI

KUŹNICA (nr 17): W artykule **Tabu obiektywnej nauki** Adam Szaff broni naukowości marksizmu twierdząc, że marksizm — jak inne systemy filozoficzne — nie ulega przedawnieniu, gdyż do nauk społecznych i filozofii, uwarunkowanych klasowo, nie można stosować kryteriów obowiązujących w nau-

kach przyrodniczych. Pomijając zastrzeżenie, że nie chodzi o jakieś swoiste kryteria przyrodnicze, lecz o ogólne kryteria naukowości, wydaje nam się, że **właśnie dlatego marksizm — en bloc** nauką nie jest, będąc mieszaniną elementów naukowych z filozofią i polityką, które — rzecz prosta — kryteriów tych nie spełniają.

PROBLEMY (rok 1946, nr 3) zamieszcza artykuł Szczepana Szczeniowskiego **Fizyka a gospodarka państwowa**; omówione jest znaczenie fizyki dla techniki i ważne odkrycia wieku dziewiętnastego i dwudziestego, ponadto znaczenie fizyki dla państwa.

SZKOŁY I SZKOLNICTWO WYŻSZE

Zbigniew Mitzner w artykule **Uwaga na wyższe uczelnie!** (ROB 21.5) twierdzi, że szkoły wyższe są zbyt mało kontrolowane przez państwo, czego skutkiem jest ich dawniejsze kształtowanie się „według wyrażnego pionu klasowego”; skłonności te mają i nadal się objawiać dzięki braku zmian w ciele profesorskim. Autor, powołując się na wolność nauki, żąda, aby również demokratycznie usposobieni wykładowcy mogli zostawać profesorami (jak dotąd, wypadków takich nie brakło — Red.).

Sprawozdania z konferencji w sprawie reformy uniwersyteckich studiów prawnych zamieszcza DZP, ZWR (21.5), ROB 22.5), DZB i DZZ (23.5).

Sprawę podręczników akademickich porusza EKR wśród notatek **Reflektorem po uniwerku**. Píše tam, że podręczników często nie ma wcale do pewnych przedmiotów, a średnio jest ich na 25% młodzieży; za to wydawcy zużywają cenny papier na powieści kryminalne, zamiast podjąć się wydania podręczników (ma razie „Czytelnik” czeka na wydawnictwa szwedzkie!).

DZŁ zamieszcza szereg artykułów dyskusyjnych pod ogólną nazwą **Eksperymenty**: Zdzisław Zieniewicz (1.5) obawia się, że kursy przedwstępne na uniwersytet, wymagające uzupełnienia w jednym półroczu materiału z czterech klas gimnazjalnych, doprowadzą do obniżenia poziomu uniwersytetów; Wiktor Wołoszyński (8.5) zbija te zarzuty, podnosząc fakt istnienia „balastu” w materiale

gimnazjalnym i fakt, że **prawie** dorośli powojnie młodzi nie zawsze mają czas i pieniądze na kończenie normalnego gimnazjum, profesorowie zaś nie będą od nich wymagać mniej niż od innych studentów; Zdzisław Zieniewicz (15.5) zapytuje, czy kursисти będą mieli prawa „małej matury”, jeżeli nie pójdą później na uniwersytet, trzeba podwyższyć poziom kursu lub go przedłużyć; wreszcie Mariusz Margel (22.5) zestawia wszelkie pro i contra, przypominając o surowej selekcji kandydatów i proponując kierowanie do szkół zawodowych studentów nie przyjętych na uniwersytety.

DZP zamieszcza wywiad o Stудium Oświaty Dorosłych U. J. Oświata dla dorosłych — warunkiem upowszechnienia kultury przez Stanisława Petersa (4.5). Działalność Zakładu Biologii i Embriologii U. J. obrazuje notatka **Z naukowych warsztatów pracy** (DZP 22.5).

Katolicki Uniwersytet Lubelski jest tematem artykułu **28 lat pracy dla Państwa i Narodu** (GLB 19.5). Uroczystości dwudziestej ósmej rocznicy jego istnienia poświęcona jest notatka **Dzień K. U. L-u** (GLB 23.5).

Artykuł **Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego w Sosnowcu** (DZZ 17.5) zdaje sprawę z drugiej konferencji przygotowawczej przed utworzeniem tej uczelni.

Powstanie nowej katedry na Politechnice Śląskiej w Gliwicach omawia artykuł **Rdza „żjada” 200 milionów zł rocznie** (DZZ 3.5). Stanisław Kutczyński w artykule **Wrocław — ośrodek nauki polskiej** (PION dod. tyg. 8.9.5) przedstawia zadania szkół wyższych Wrocławia; w artykule **Z gruzów Wrocławia wyrosł polski Uniwersytet i polska Politechnika** (DZP 9.5) opisuje powstanie i pierwsze prace tych uczelni.

Notatka **Szkoła inżynierska im. Wawerberga** (DZP 26.5) podaje krótki opis obecnego stanu tej szkoły.

Bożydar Szabuniewicz omawia **Zadania studiów wychowania fizycznego** (DZP 10.5) oraz ich potrzeby.

KUZNICA (nr 17) zamieszcza artykuł Teofila Wojeńskiego **Organizacja tajnego nauczania w okresie okupacji**, omawiający prawie wyłącznie szkolnictwo warszawskie;

szkoły wyższe zajmują niewielką część drugiego artykułu.

PŁEK (nr 3) drukuje artykuł Tadeusza Bilińkiewicza **Czy reforma studiów lekarskich jest potrzebna?** Przedstawiając odstrasżające przykłady niemieckie, występuje autor przeciw pogładowi, „że medycyna jest przede wszystkim sztuką, rzemiosłem, umiejętnością praktyczną, a nie nauką”. Poziom wykształcenia polskich lekarzy powinien być podnoszony, powinna nastąpić weryfikacja wojennych studiów i dyplomów. Autor kładzie nacisk na cztery punkty: 1) podstawy teoretyczne medycyny, które mogą dać naukowe podejście; 2) wykształcenie praktyczne lekarza, w którym nie należy dzielić podstaw naukowych od wykonawstwa praktycznego, nadto utrzymać powagę dyplomu doktorskiego; 3) czynnik społeczny, którego uwzględnienie da lekarzom praktyczne i teoretyczne wiadomości o zwalczaniu przyczyn chorób, które są klęską społeczną; 4) pierwiastki medyczno-naukowe i humanistyczno-kulturalne, które powinny obejmować wykłady propedeutyki lekarskiej oraz wykłady historii medycyny z seminarium z tego przedmiotu i bibliografią lekarską włącznie. Zasadniczą zmianę programu uważa autor za szkodliwą.

O tajnym nauczaniu pisze Jan Roguski (nr 5) w artykule **Tajne nauczanie studentów medycyny w latach 1939—1944 w oddziale chorób wewnętrznych Szpitala Wolskiego w Warszawie**; wymienione są nazwiska studentów i ich zajęcia. Sprawozdanie z prac organizacyjnych Wydziału Lekarskiego we Wrocławiu ogłasza Ludwik Hirszteld w nrze 6, mowa jest o obsadzie katedr, o klinikach i zakładach, o planach na przyszłość; podane są cyfry dotyczące młodzieży. W nrze 7 znajdujemy artykuł Aleksandra Goldschmieda **W sprawie nauczania balneologii w ramach studiów lekarskich**.

W nrze 9 artykuł Władysława Szumowskiego **150 rozpraw na stopień doktora medycyny**, w którym autor sprzeciwia się ograniczaniu przedmiotów, z których wolno pisać rozprawy. Rozprawa nie powinna być obowiązkową formalnością, ale jest jeszcze go-

rzej, jeżeli stopień doktora otrzymuje się bez napisania rozprawy.

W nrze 10 zamieszczony jest artykuł Władysława Gądzikiewicza **W sprawie nauczania higieny na wydziałach i studiach farmaceutycznych**; autor opowiada się za koniecznością studiowania higieny przez farmaceutów i ujmuje kierunek tego studium. W nrze 11 **Przemówienie na otwarciu Akademii Lekarskiej w Gdańsku w dniu 2 lutego 1940 r.** Wł. Szenajcha; dobremu lekarzowi potrzebne są wiedza i etyka. Nr 13 zawiera w Kronice notatkę z Wydziału Lek. Uniwersytetu M. C. S. w Lublinie, zestawiającą niektóre cyfry dotyczące słuchaczy tego Wydziału.

SZKOŁY WYŻSZE (rok 1946, nr 1) jest piśmie w całości poświęconym wyższemu szkolnictwu; podajemy tu treść nr 1: **Słowo wstępne**; St. N.: Szkolnictwo wyższe w czasie okupacji; Tadeusz Kotarbiński: Funkcje społeczne szkoły wyższej; Marian H. Serejski: Problemy nauki i nauczania historii na uniwersytecie; Remigiusz Bierzanek: Rola szkolnictwa wyższego w przygotowaniu działacza i badacza naukowa dla ruchu spółdzielczego; Maria Ossowska: Uzupełniające studia filozoficzne w uniwersytetach; Bolesław Olszewicz: Straty w gronie nauczycielskim szkół wyższych w Polsce; Kronika (22 strony). Omówienia bardzo interesujących artykułów niestety ze względu na brak miejsca podać nie możemy.

TEORIA NAUKI I FILOZOFIA NAUKI

SPRPAU (tom 46, nr 1—5) zawierają streszczenie pracy Władysława Tatarkiewicza **Nauki nomologiczne a typologiczne**; autor omawia różne klasyfikacje nauk, polemizując z podziałem nauk realnych na nauki nomotetyczne i idiograficzne (nauk czysto idiograficznych nie ma); umiata za właściwszą nazwę „nauki nomologiczne” (ustalające, a nie ustanawiające prawa) i nazywa te nauki, które nie są nomologiczne — typologicznymi (tymi, które mówią o typach zjawisk). a te z kolei dzieli na historyczne i systematyczne.

W nrze 7 streszczenie pracy Stanisława J. Gąsiorowskiego **Teoria badania archeologicznego. Część II, Eksplicacja i synteza**, gdzie autor porusza zagadnienia metodologiczne,

Dalej autoreferat pracy St. Adamczewskiego **Próba systematyki metod badania literackiego**. Wreszcie streszczenie pracy Jana Czekanowskiego **Teoretyczne podstawy antropologii**.

W nrze 8 autoreferat T. Grabowskiego **Nowa nauka o literaturze**; autor przedstawia nowe kierunki badań i nowe metody, nieznanie dawniej, gdy nauka o literaturze ograniczała się do historii literatury i krytyki literackiej.

SWIATLO (nr 8) zamieszcza w dziale **Co to jest? atrybuty Nauki społeczne**, podpisany —**zjz**—; autor dzieli nauki społeczne na trzy grupy: 1) historia we wszystkich odmianach, 2) nauki teoretyczne — socjologia, ekonomia polityczna, niektóre nauki przyrodnicze o człowieku, 3) nauki normatywne — nauki prawne, pedagogika.

TOWARZYSTWA NAUKOWE

ARKONA (rok 1946, nr 5) zamieszcza w **Kronice** notatkę Andrzeja Bukowskiego **Z działalności Towarzystwa Naukowego w Toruniu**, która omawia historię (szczegółowo opracowane zebrania) Towarzystwa od czerwca 1945 do lutego br.

PTLEK (nr 5) drukuje artykuł Kazimierza Stojakowskiego **Kilka słów o Poznańskim Towarzystwie Lekarskim**, przedstawiający przedwojenną i powojenną jego historię. **Sprawozdania** w nrze 8 zawierają: **Lekarskie Towarzystwo Naukowe Akademii Lekarskiej w Gdańsku** i **Protokół walnego zebrania Towarzystwa Chirurgicznego Warszawskiego**. Dalej notatka **Z Polskiego Towarzystwa Badań Naukowych nad Gruźlicą**. W nrze 11 zamieszczono obszerny **Protokół naukowego posiedzenia Towarzystwa Chirurgicznego Warszawskiego**. Nr 12 zawiera **Sprawozdanie z działalności Lubelskiego T-wa Lekarskiego w roku 1945** i **Sprawozdanie z I organizacyjnego zebrania Wrocławskiego Towarzystwa Lekarskiego** odbytego dnia 12 lutego 1946 r.

SPRPAU (tom 45) obejmuje wojenną, konspiracyjną działalność Akademii; zbierały się komisja językowa i komisja historii literatury polskiej. Dalszą działalność, zna-

cznie już rozszerzoną, ujmuje tom 46, nr 1—10.

UCZENI

ODR (nr 18) zamieszcza dalszy ciąg swej ankiety **W pracowniach pisarzy i uczonych**; tym razem sześnaście odpowiedzi, z których trzy należą do uczonych: Karol Bohdanowicz (surowce mineralne), Kazimierz Majewski (okulistyka) i Henryk Szpinner (historia literatury i szkolnictwa). W nrze 19 dalszy ciąg tej ankiety, obejmującej pięć wypowiedzi pracowników nauki na ogółem jedenaście; są to odpowiedzi Konrada Górskiego (historia literatury), Wojciecha Hejnosza (historia prawa), Juliana Nowaka (mikrobiologia), Stefana Papęgo (historia literatury) i Kazimierza Sośnickiego (pedagogika).

W nrze 20 dalsze wyniki ankiety dają przyniatającą przewagę pracownikom nauki (jest ich trzynastu na siedemnaście odpowiedzi). Są to: Bolesław Józef Gawocki (filozofia), Walery Goetel (geologia), Julian Makowski (prawo międzynarodowe), Tadeusz Milewski (językoznawstwo ogólne i porównawcze), Wojsław Molé (historia sztuki i kultury) Fryderyk Pautsch (biologia), Stanisław Pazurkiewicz (historia literatury), Kazimierz Piwarski (historia Słowiańszczyzny zachodniej i krajów bałtyckich), Józef W. Reiss (muzykologia), Stanisław Urbańczyk (sławistyka), Franciszek Ksawery Walter (filozofia medycyny, choroby weneryczne), Józef Widajewicz (historia) i Władysław Wolter (prawo karne).

W nrze 21 przekonujemy się, że **ODR** zabrało się ostro do pracowników nauki; ich odpowiedzi stanowią 73%: dziewiętnaście na dwadzieścia sześć. Opowiadają o swej pracy Mieczysław Dereżyński (historia literatury i kultury), Karol Górski (historia Polski i Pomorza), Seweryn Chamber (filologia klasyczna), Stefan Harasiek (pedagogika, historia filozofii), Janina Hurynowicz (fizjologia człowieka), Bogdan Kamiński (chemia fizyczna), Zenon Klemensiewicz (język polski), Władysław Konopczyński (historia Polski i metodologia historii), Tadeusz Kowalski (orientalistyka), Władysław Kuczewski (hulnictwo), Francis-

szek Leja (matematyka), Tadeusz Lityński (chemia rolna), Witold Reiss (prawo administracyjne), Jerzy Schnayder (filologia starogrecka), Eugeniusz Stuszkiewicz (orientalistyka), Tadeusz Tempka (choroby wewnętrzne), Szczesny Wachholz (prawo administracyjne), Zygmunt Zawirski (filozofia, słownik filozoficzny) i K. W. Zawodziński (historia literatury).

WYDAWNICTWA

KUZNICA (nr 17) omawia szczegółowo część humanistyczną nm 6 SPRAWOZDAN Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI (21k).

NAUKA I SZTUKA (rok 2, nr 4) zamieszcza w Przeglądach sprawozdanie Tadeusza Mikulskiego Pamiętnik Stanisława Pigonia; charakter tego pamiętnika różni się od ogłaszanych dawniej w NAUCE POLSKIEJ tym, że nie był przygotowywany do badań pod kątem widzenia psychologii nauki jak tamte.

ODR (nr 18) zamieszcza artykuł Michała Szulkińskiego Reakcyjna myśl naukowa na emigracji, będący omówieniem drugiego zeszytu KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO NA WSCHODZIE, wydanego w pierwszych latach wojny w Jerozolimie. Autor ubolewa nad tendencyjnością pism i nawrotem do gorszych tradycji polskiej historiografii.

ZADANIA I POTRZEBY NAUKI

CHROŃMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ (rok 2, nr 1/2) zamieszcza artykuł Adama Wodźcickiego Ochrona przyrody jako nauka i jej potrzeby; autor kreśli historyczny rozwój ochrony przyrody w Polsce, wyróżniając okresy: konsenwatorski (umiejętność praktyczna), biocenotyczny (wiedza stosowana) i planistyczny (samodzielna nauka o biologii krajoznawstwa); nauka o stosunku człowieka do przyrody nazywa się fizjotaktyką; do potrzeb tej nauki w Polsce należy utworzenie katedr na uniwersytetach (proponowane katedry na U. M. K. i U. P. mia są jeszcze zatwierdzone); zagadnienia jej muszą znać teologowie i humaniści (jako wychowawcy), rolnicy, leśnicy, prawnicy, a nawet lekarze, oraz inżynierowie i technicy.

ODR (nr 20) drukuje artykuł Anatola Litowskiego O nauce i uczonych; autor — po ogólnych uwagach o nauce i jej celach — przechodzi do warunków i możliwości polskich, krótko omawia uniwersytety i możliwości planowania w przyszłych badaniach, wreszcie mówi o warunkach materialnych. „Przykro jest o tym mówić, bo wiemy, że państwo nie może radykalnie tego stanu zmienić. Ale taki stan rzeczy odbija się bardzo silnie na rozwoju nauki w Polsce”. Wreszcie stwierdza, że rozwój nauki zależy także od wartości samych uczonych, od zrozumienia przez nich społecznej funkcji nauki i znaczenia własnej pracy.

ZAGRANICA A POLSKA

Krótką notatkę Jak ocalała biblioteka polska w Paryżu zamieszcza ŻWR (6.5). Historię katedry języka polskiego szkicuje Marian Szyjkowski w artykule Polonistyka w Pradze (DZP 17.5).

Przyjazd do Polski prof. Jurasza komentują DZZ w artykule Czy „Instytut Paderewskiego” powróci z Edynburga do Polski (30.5) i GLB w notatce Edynburska (II) Akademia Medyczna powraca do kraju (1.6); przeprowadzane są konferencje wstępne, kilku profesorów angielskich zgodziło się na obsadzenie katedr i przyjazd do Polski, nadto przybyć ma około 30 sił pomocniczych i część studentów wyższych lat studiów.

NAUKA I SZTUKA (rok 2, nr 4) przynosi w Przeglądach nie podpisany artykuł Polskie życie uniwersyteckie w Wielkiej Brytanii w latach 1940—1945; po przejściowym Uniwersytecie polskim w Paryżu opisane jest powstanie polskiego wydziału lekarskiego w Edynburgu (wyliczeni są profesorowie i docenci oraz podane roczne stany studentów); dalej Polska Szkoła Architektury w Liverpoolu, Rada Akademickich Szkół Technicznych i Komisja Akademickich Studiów Medycyny Weterynaryjnej; następnie stosunki z uniwersyteciem oksfordzkim, gdzie powstał polski wydział prawa z przewagą polskich wykładowców; wreszcie naukowa praca wydawnicza w Anglii.

ODR (nr 21) zamieszcza artykuł Tadeusza Brezy **Biblioteka Polska w Paryżu za czasów okupacji**; autor przedstawia perypetie Biblioteki, która wielokrotnie odwiedzana i rabowana przez Niemców, została wreszcie przydzielona Instytutowi Niemieckiemu; rozpoczęła przeróbka budynku została przerwana w chwili zupełnego rozbrania wszystkich urządzeń. Część zbiorów udało się uratować dzięki ks. prymasowi Hlondowi i pracownikom Musée Carnavalet. Obecnie Biblioteka przychodzi powoli do siebie dzięki pomocy Frantji, Belgii i Ameryki.

ZAGRANICA — INSTYTUCJE I UCZENI

Rolą pracowników nauki zajmuje się S. Kaftanow, minister wyższych uczelni Z. S. R. R., w artykule **Inteligencja radziecka w wojnie narodowej i w pokoju odbudowie kraju** (KCD 10.5), poruszając nadto niektóre poważniejsze odkrycia nauki radzieckiej w okresie wojny.

W artykule **Odrodzenie hitleryzmu** (GLW 20.5) podaje Aleksander Rogalski nieco cyfr o studentach uniwersytetu w Getyndze; okazuje się, że większość nowo wpisanych — to oficerowie; ale czy można żądać, aby ludzie, którzy mogą być politycznie niebezpieczni, nie mieli prawa do wyższego kształcenia?

KUŹNICA (nr 17) drukuje przekład artykułu Georges Friedmana **Maurycy Halbwachs**; autor kreśli sylwetkę zmarłego w niemieckim obozie koncentracyjnym znakomitego francuskiego socjologa, profesora psychologii społecznej w Collège de France. NOWA SZKOŁA (rok 2, nr 3) omawia w

Kronice oświatowej styczniową **Konferencję Informacyjną Międzyuniwersytecką w Paryżu** z udziałem uczonych, uniwersyteckich wielu krajów Europy oraz Stanów Zjednoczonych.

ODR (nr 19) zamieszcza antykułik Jana Reychmana **Rumuński polihistor**; z okazji ponownego wydania dzieła Bogdana Petriceicu-Hasdeu (**Ioan Voda vel. Cumplii**) autor kreśli sylwetkę znanego historyka rumuńskiego, który nieraz opracowywał polsko-rumuńskie stosunki dziejowe, i prócz tego zajmował się również językoznawstwem i etnografią. W nrze 20 artykuł Witolda Ziembickiego **Frakastor 1546—1946**; w roku 1546 wydał lekarz włoski Girolamo Fracastoro dziełko **De contagione et contagiosis morbis et curatione**, gdzie po raz pierwszy jasno postawił sprawę przenoszenia chorób przez zakażenie; on to pierwszy opisał tyfus plamisty i ustalił nazwę syfilisu.

SPRPAU (tom 46, nr 9) zamieszcza sprawozdanie Ludwika Sawickiego **Wyniki podróży w celach naukowych do Z. S. R. R.** W pierwszej części sprawozdania autor opisuje nawiązanie stosunków naukowych polsko-radzieckich, w drugiej przedstawia swe spostrzeżenia o organizacji nauki radzieckiej.

ŚWIATŁO (nr 7) zamieszcza artykuł Narcyza Lubnickiego **Descartes — reformator wiedzy** (czy nie powinno być „reformator nauki”?), w którym omawia najważniejsze dzieło Kartezjusza, **Discours de la méthode**, i rewolucyjność jego wobec dawnych poglądów.

Dążąc do jak największej zupełności naszych przeglądów prasy, prosimy wszystkie redakcje dzienników i czasopism naukowych, oświatowych, ogólnokulturalnych, literackich itp., o nadsyłanie nam Swych wydawnictw w ramach wymiany.

NAUKA ZA GRANICĄ

MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁPRACA NAUKOWA *

STOPNIOWE znoszenie ograniczeń w podróżowaniu i ogłaszaniu odkryć naukowych pozwala na wznowienie międzynarodowych zjazdów ludzi nauki. Ogólne zgromadzenie Międzynarodowej Rady Unii Naukowych odbędzie się w Londynie 22—24 lipca br., a tymczasem jej Komitet Wykonawczy odbył w Londynie swe posiedzenie z udziałem przedstawicieli większości Unii Międzynarodowych, należących do Rady.

A. V. Hill, sekretarz zagraniczny Towarzystwa Królewskiego, witając Komitet na otwarciu zjazdu, podkreślił, że nauka w swym własnym interesie powinna zachować charakter międzynarodowy i że przyszłość cywilizacji zależy od ściślej współpracy uczonych całego świata. Biorąc za przykład medycynę i wysokie normy etyczne, które się w niej przyjęły, wskazał na konieczność ogólnych norm etycznego postępowania w całej nauce. „W kanonach prawdy i uczciwości, w gotowości do współpracy z innymi uczonymi dobrej woli, w odmowie stosowania naukowej wiedzy, powagi i potęgi do niskich, szkodliwych i samolubnych celów, uczeni powinni się czuć związani zobowiązaniami szlachetnymi i nieprzekraczalnymi”.

O tym, jak ciężkie straty osobowe poniosła nauka światowa w ostatnich latach, świadczy lista członków Komitetu, zmarłych od czasu poprzedniego posiedzenia: prof. C. Fabry, prezes Rady, markiz Marconi i baron Joji Sakurai, wiceprezesi; sir Arthur Eddington, prezes Międzynarodowej Unii Astronomicznej; prof. Nicola Parravano, prezes Międzynarodowej Unii Chemicznej; sir Albert Seward, prezes Międzynarodowej Unii Biologicznej; dr Philipson, sekretarz generalny Międzynarodowej Unii Fizycznej, i generał Bourgeois, były wiceprezes, przedstawiciele Międzynarodowej Unii Geograficznej.

Wobec śmierci prof. Fabry'ego, prezesem Rady został wybrany dr H. R. Kruyt, wiceprezesem zaś na jego miejsce dr Elmer O. Merrill.

Międzynarodowa Rada Unii Naukowych, a raczej jej poprzedniczka, Międzynarodowa Rada Badań, powstała po pierwszej wojnie światowej w celu organizowania różnych międzynarodowych unii naukowych. W pierwszym okresie Rada sprawowała pewną kontrolę nad tymi uniami w sprawach członkostwa i finansów. W miarę powstawania i wzrostu poszczególnych unii zależność taka zaczęła być niewygodna i wzajemny stosunek Rady i unii uległ zmianie, głównie dzięki zabiegom ówczesnego sekretarza generalnego, zmarłego już sir Henry Lyonsa. Dzisiaj należało by raczej powiedzieć, że unie kontrolują Radę, gdyż większość członków komitetu wykonawczego jest przedstawicielami unii. Tylko członków zarządu i dwóch członków komitetu wykonawczego mianuje ogólne zgromadzenie, w którym większość mają organizacje narodowe należące do Rady.

* Artykuł nadesłany przez autora, sekretarza generalnego Międzynarodowej Rady Unii Naukowych, specjalnie dla *Życia Nauki*.

Unie międzynarodowe spotykają się na ogólnych zgromadzeniach z reguły co trzy lata dla omówienia obejmowanych przez nie dziedzin nauki; na tych zgromadzeniach liczne komitety specjalistów zdają sprawę z prac, dokonanych przez nie w ciągu ubiegłych trzech lat. W różnych uniach międzynarodowych pracują dziesięćdziesiąt dwa takie komitety, których działalność obejmuje szeroki zakres wiedzy. Każda unia wyznacza również na ogólnym zgromadzeniu niewielki zespół biura, które ją reprezentuje w okresie między zgromadzeniami. Niektóre z tych biur rozpadły się podczas wojny i muszą teraz być wskrzeszone.

Oprócz unii międzynarodowych istnieje również pewna liczba międzynarodowych kongresów, które spotykają się od czasu do czasu w różnych krajach, lecz nie prowadzą żadnej działalności w przerwach między spotkaniami. Można by powiedzieć, że ci, którzy brali udział w kongresach i mają miłe wspomnienia z dyskusyj naukowych i zbliżenia koleżeńkiego, nie pragną ich przekształcić w unie międzynarodowe. Stanowisko ich osłabia brak organu, który by w okresach między spotkaniami mógł reprezentować dziedzinę objętą kongresem i wyznaczać najwłaściwszych przedstawicieli do współpracy z pragnącymi jej uniami. Zagadnieniami granicznymi, wymagającymi współpracy międzynarodowej, zajmują się łącznie komisje międzyuniijne. Było by rzeczą bardzo pożądaną, gdyby kongresy międzynarodowe miały swe biura, funkcjonujące między spotkaniami, do których można by się zwracać z prośbami o pomoc lub poradę. Kilka takich biur już istnieje. W innych przypadkach działają równolegle do siebie unie i kongresy. Ogólne zgromadzenie unii zbiera się w tym samym miejscu co kongres, zajmując dzień lub dwa przed kongresem lub po nim. Różne potrzeby i nastawienia pracowników w różnych dziedzinach wymagają pewnej elastyczności organizacji.

Łączne komisje międzyuniijne działają w niektórych przypadkach już od przeszło dwudziestu lat, na przykład łączne komisje zmienności szerokości geograficznej, wyznaczania długości geograficznej przy pomocy fal radiowych, czy *Bureau de l'heure*, w których uczestniczą Unia Astronomiczna oraz Unia Geodezyjna i Geofizyczna. Pewne łączne komisje są w projekcie, np. komisja badań jonosferycznych, która ma powstać wkrótce przy udziale członków, reprezentujących unie: Astronomiczną, Geodezyjną i Geofizyczną, Radiową i Fizyczną. Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Wykonawczego wysunięto prócz tego projekty łącznych komisji: oceanograficznej (unie: Biologiczna oraz Geodezyjna i Geofizyczna), stałych fizykochemicznych (Fizyczna i Chemiczna), zagadnień lepkości (Chemiczna, Biologiczna, Geodezyjna i Geofizyczna). Komitet Wykonawczy ma nadzieję, że będzie można pozyskać współpracę Międzynarodowego Kongresu Mechaniki Stosowanej.

Oprócz łącznych komisji międzyuniijnych, w których tworzeniu Rada może dopomagać, powołuje ona również komitety na własną rękę, takie jak Komitet Oddziaływań Słoneczno-Ziemijskich, złożony z członków unii Astronomicznej oraz Geodezyjnej i Geofizycznej. Innym komitetem Rady jest Komitet Nauki i Stosunków Społecznych, stworzony w roku 1937 do śledzenia najważniejszych wyników, kierunków rozwojowych i punktów widzenia, wysuwanych przez nauki fizyczne, chemiczne i biologiczne ze względu na ich związki,

rozwój naukowego obrazu świata i praktyczne zastosowania w życiu społecznym. W odpowiedzi na pobudzającą i ożywioną działalność prof. J. M. Burgersa, sekretarza tego Komitetu, w latach 1938—1939 zaczęły napływać z różnych krajów i unii sprawozdania i zgłoszenia gotowości do współpracy, lecz wybuch wojny przerwał te poczynania. Niektóre sprawozdania, takie jak omówienie społecznych aspektów nauki w Estonii, mają dziś tylko historyczną wartość. Ostatnio proponowano Komitetowi opracowanie przeglądu publikacji ciał naukowych na temat zagadnień, powstałych w związku z badaniami w takich dziedzinach jak fizyka jądrowa lub nowe leki. Takie przeglądy mogą umożliwić Radzie zajęcie uzasadnionego stanowiska, opartego na autorytecie nauki światowej, wobec zagadnień etycznych, przed którymi stają dzisiaj przede wszystkim uczeni — i podjęcie w ten sposób wyzwania rzuconego przez prof. Hilla Komitetowi Wykonawczemu w przemówieniu powitalnym na ostatnim posiedzeniu. Cennym przyczynikiem do prac Komitetu Nauki i Stosunków Społecznych będą roczne sprawozdania z działalności poszczególnych unii, które Komitet spodziewa się otrzymywać i będzie rozpowszechniać.

Rada jest związana konwencją z Międzynarodową Organizacją Współpracy Intelktualnej przy Lidze Narodów; konwencja określa odrębne zakresy działalności obu ciał i różne drogi wzajemnej pomocy. Los Międzynarodowej Organizacji przy Lidze Narodów jest niepewny, powstała natomiast Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Wychowania, Nauki i Kultury (U.N.E.S.C.O.). Na konferencji, na której utworzono U.N.E.S.C.O., przyjęto rezolucję, zaproponowaną przez delegację Stanów Zjedn. i wzywającą komisję przygotowawczą, aby zleciła swemu komitetowi wykonawczemu zbadanie wspólnie z Międzynarodową Radą Unii Naukowych takich metod współpracy, które by mogły dopomóc z realizacji programów obu organizacji w ramach ich wspólnych celów: Komitet Wykonawczy Rady powołał komitet do obrad z U.N.E.S.C.O. i można mieć nadzieję, że ich rozmowy przyniosą obu ciałom dużo korzyści. Wstępne słowa wspomnianej wyżej rezolucji dobrze określają zadania, stojące dziś przed Międzynarodową Radą Unii Naukowych: „*Il est urgent de reconstituer et de développer les moyens permettant aux savants de tous les pays d'échanger des renseignements et de travailler en commun au développement de la science et à son utilisation au service de l'humanité*”.

F. J. M. Stratton

UNIVERSITY OF CAMBRIDGE

Wydawnictwa

GDY SIĘ PRZEGLĄDA angielskie wydawnictwa lekarsko-społeczne *His Majesty's Stationary Office* nie można się oprzeć już na samym wstępie osobliwemu wrażeniu: nauka żywo reaguje na napierające na nią zewsząd wymagania naszej zmiennej rzeczywistości, nauka ochoczo wykonywa — jak się dziś wyrażamy — „zamówienia społeczne”. Badawcza strona medycyny jako dy-

scypłiny naukowej, wcielona organizacyjnie w Medical Research Council, nie zamyka się już w regionach odciętych od potrzeb chwili — tak, jak to się działo jeszcze nie tak dawno, gdy w procesie iogłowania swojej samorzutnej dociekliwości teoretycznej badacz usypiał swe nieco strwożone sumienie oby-watela i społecznika utajoną nadzieją, że przecież praca abstrakcyjno-naukowa w końcu zapłodni nasze realne życie w nowe osiągnięcia. Czy to będą obser-wacje porównawcze, tytczące się konsumpcji poszczególnych podstawowych w dietetyce mas ludowych artykułów spożywczych w Stanach Zjedn. A. P., Wielkiej Brytanii i Kanadzie (*Food Consumption Levels in the U. S., Canada and the United Kingdom*, London 1944), czy studia nad wartością dostępcnej w czasie wojny żywności (*Nutritive Values of Wartime Foods*, MRC 1945), że specjalnym uwzględnieniem drożdży (*Food Yeast. A Survey of its Nutritive Value*, MRC 1945), zalecanych z różnych stron koloniom z uwagi na wysoką wartość w nich zawartość białka i kompleks witaminy B, czy wreszcie badania nad poziomem hemoglobiny i białka surowiczego we krwi, w sposób możliwie obiektywny ilustrujące wpływ przewlekłego niedożywienia, spowodowanego przez wojnę, zwłaszcza zaś braku żelaza i niektórych aminokwasów na zdro-wie społeczeństwa angielskiego (*Haemoglobin Levels in Great Britain in 1943*, MRC 1945) — we wszystkich tych sprawach doraźnie ważył przede wszystkim głos Lekarskiej Rady Badawczo-Naukowej (Medical Research Council) i innych pokrewnych naukowych — zarówno lekarskich, jak nielekarskich (m. i. agro-nomicznych czy statystyczno-ekonomicznych) — instytucji i zakładów. Odno-si się to w dużej mierze również do studiów nad dotychczas naukowo nie-przeoranym obszarem wpływu pracy — zwłaszcza w przemyśle wojennym czasu ostatniej wojny — na zdrowie kobiety (z niespodziewanymi, a propos, wynikami tych badań, wskazującymi na stosunkowo łatwe przystosowanie się kobiet do nowych warunków pracy) (*A Study of Women on War Work in 4 Factories*, MRC 1945) oraz do prób wykrycia przyczyn chorobowych usprawie-dliwionej nieobecności kobiet w pracy w przemyśle. (*A Study of Absentism among Women*, MRC 1943; *A Study of Certified Sickness Absence among Women in Industry*, MRC 1945). Dobroczynny wpływ tych komitetów badań naukowych widoczny jest w prowadzonych ostatnio pracach z dzie-dziny chorób zawodowych, m. i. z punktu widzenia psychologii stosowanej (*Health Research in Industry*, MRC 1945) i w nowym sformułowaniu niektórych artykułów międzynarodowej konwencji sanitarnej dla żegluga powietrznej z 1944, odnośnie do zapobiegania szerzeniu się chorób zakaźnych. (*International Sanitary Convention for Aerial Navigation* 1944, London 1945).

Instytuty badawcze wyciskały piętno na wspomnianych pracach przede wszystkim przez zastosowanie ściślej metodyki badań (m. i. standartowe ba-dania hemoglobiny i poziomu różnych frakcji białka we krwi), klasyfikacji oraz sposobu czy techniki układania tablic i sporządzania wykresów staty-stycznych.

Pogłębione i możliwie wszechstronnie naukowo sprawdzone dane — jakże daleko w sensie wartości odbiegające od improwizacji niedawno minionej epoki bezplanowości i „automatycznych korektur” — umożliwiły osiągnięcie niebywałych rezultatów praktycznych, zwłaszcza w zakresie opieki nad matką

i dzieckiem w mocno „podstarzałym” społeczeństwie angielskim. Dużo miejsca poświęca tej sprawie angielskie Ministerstwo Zdrowia w swym ostatnim sprawozdaniu z grudnia 1945 r. (*Summary Report of the Ministry of Health*, 1945).

Wreszcie — jeszcze jedno. Wciągnięcie różnych nielekarskich komitetów badań do sfery praktycznych zagadnień zdrowia publicznego daje możliwość bardziej szerokiego i przyczynowego (w przeciwstawieniu do dotychczasowego, wyłącznie paliatywnego) traktowania różnych ponurych stron naszej rzeczywistości na odcinku higieny społecznej — oczywiście, w warunkach zdeterminowanych przez istniejący ustroj społeczny. Kapitałnym przykładem takiego przyczynowego ujmowania naszych braków jest włączenie sprawy budownictwa mieszkaniowego, czyli tzw. *housingu* — realizowanego dziś w duchu funkcjonalizmu architektoniczno-urbanistycznego — do zakresu zadań brytyjskiego Ministerstwa Zdrowia, jak również praktyczne podejście we wspomnianym spawozdaniu do problemu tzw. „rehabilitacji”, to znaczy wyzyskania w interesie ekonomiki kraju i psychicznego zdrowia pacjentów zmniejszonej i choćby zmienionej zdolności do pracy tzw. chromików. Wszystko to jest rzutowane na śmiało rozpostarte tło powszechnej służby zdrowia i zabezpieczenia społecznego (*The Beveridge Report in brief*, London 1942).

Nietrudno przewidzieć, że w tak olbrzymiej skali zachodzące przenikanie nauki do praktyki życia społecznego stawia nas w obliczu nowych, niewzruszanych dotąd perspektyw postępu w dziedzinie uzdrowienia ludzkości.

slt

Kronika

ARTUR EDDINGTON, jeden z najwybitniejszych astrofizyków współczesnych, zmarł w Cambridge 22 grudnia 1944. Był on pierwszym, który rozpowszechnił w Anglii teorię względności, jego własny wkład w tę dziedzinę przedstawia dobrze znana *Teoria matematyczna względności* (rok 1923). Obok szeregu dzieł naukowych, które stały się już klasyczne, jak *Przestrzeń, czas i grawitacja*, *Gwiazdy i atomy*, a przede wszystkim *Budowa wewnętrzna gwiazd*, wydał szereg książek filozoficznych, jak *Nowe oblicze natury*, *Filozofia fizyki* i inne.

NAWIAZUJĄC swe plany do myśli, wyrażonych przed dwustu laty w Wielkiej Encyklopedii Diderota, d'Alemberta i Voltaire'a i do jej roli społecznej, grupa francuskich marksistów-racjonalistów, skupiona koło czasopisma *La Pensée*, podjęła prace nad przygotowaniem nowej Encyklopedii, „Encyklopedii Odrodzenia Francuskiego”. Organizatorzy tego potężnego przedsięwzięcia, z wybitnym fizykiem, laureatem Nobla Pawłem Langevin, z profesorem *Collège de France* Henrykiem Wallon i profesorem Sorbony, Jerzym Teissier na czele, mają plany daleko idące. W Manifestie nowych Encyklopedystów czytamy, iż pragną „zjednoczyć rozum i pracę ludzką. Pragną, by każdy Francuz stał się intelektualistą”. „Encyklopedia Odrodzenia wypełni swą wielką misję, wzmacniając więzy tradycji, łączące nas z przeszłością, za-

kładając fundamenty zjednoczenia wszystkich ludzi nauki, zespalać żądną wiedzy naród z przekazującymi mu swój dorobek twórcami". Zawierać będzie Encyklopedia cztery działy zasadnicze: nauki przyrodnicze, humanistyczne, sztukę i technikę. Manifest i przemówienia powyższych uczonych, wypowiedziane na zebraniu organizacyjnym w marcu 1945 r., zawiera nr. 1 czasopisma *Myśl Współczesna*. Do sprawy tej powrócimy w jednym z najbliższych numerów *Życia Nauki*. Jest rzeczą interesującą, że — jak podaje *Myśl Współczesna* — inicjatorowie Nowej Encyklopedii zwrócić się mieli do uczonych polskich z propozycją wzięcia udziału w jej pracach.

UCZENI angielscy zastanawiają się nad problemem wprowadzenia nowych metod, opartych na ostatnich osiągnięciach nauki, oraz wprowadzenia ludzi nauki do administracji publicznej. W nr. 3994 czasopisma *Nature* znajdujemy omówienie dwóch głosów w tej sprawie, H. E. Dale'a w książce pt. *The Higher Civil Service of Great-Britain*, i prof. R. S. T. Chorleya w artykule, który ukazał się ostatnio w *Agenda*. Autorzy ci stwierdzają, że źródłem niedomagań administracji angielskiej jest chroniczna słabość i wadliwość samej maszyny administracyjnej. Te zaś błędy — poza wadami stosowanego systemu — wywołane są przez materiał ludzki, który wykazuje nieraz poważne braki w wykształceniu i inteligencji. Zaradzić temu może z jednej strony selekcja kandydatów, zgłaszających się na wyższe uczelnie, z drugiej zaś położenie większego nacisku nie na zasób wiedzy, ale na wyrobienie inicyjatywy, energii i zdolności myślenia. Naturalnie konieczną jest też rzeczą zapewnienie tym ludziom odpowiednich warunków materialnych. Prof. Chorley wygłasza przy tym znamienne twierdzenie, że w wykształceniu kandydatów do służby administracyjnej nie powinno zbraknąć nauk przyrodniczych, gdyż w przeciwieństwie do nauk humanistycznych, zapewniają one bardziej praktyczne, mniej formalistyczne podejście do pracy. Wyrabiając u pracowników administracyjnych samodzielność i energię, należy zerwać z tradycją dawania awansów na wyższe stanowiska nie wcześniej, niż około czterdziestki. Zdolności osobiste marnują się często bez pożytku na niskim stopniu służbowym, długie lata niesamodzielności zabijają zapał i zastępują go oschłą rutyną.

DZIESIĄTA ROCZNICA śmierci Iwana Piotrowicza Pawłowa, wielkiego rosyjskiego fizjologa, obchodzona była uroczystie w kwietniu br. przez radzieckie towarzystwa naukowe. Urządzono zjazd w Moskwie, na którym w nawiązaniu do prac Pawłowa przedstawiono wyniki najnowszych badań nad oddechami warunkowymi. Lista nazwisk badaczy radzieckich, kontynuujących prace Pawłowa, i ilość ogłoszonych rozpraw z tej dziedziny, są imponujące i dowodzą zarówno wielkiej siły żywotnej nauki rosyjskiej, jak również płodności metody wielkiego uczonego, która — wedle słów uczestnika zjazdu Podkopajewa — „stała się potężnym narzędziem w badaniach nad zachowaniem się zwierząt i ludzi”.

SPRAWOZDANIA

WŁADYSŁAW SZUMOWSKI: **O eunuchach i kastracji w różnych krajach i czasach oraz kilka drobnych artykułów. Z ilustracjami.** Kraków, 1946. Gebethner i Wolff. Str. 160.

Tytuł nieco sensacyjny, o ile sensacyjną można nazwać pracę naukową, zajmującą się problemami u nas egzotycznymi. W Polsce bowiem rzeźnicy należeli do zupełnej rzadkości i to najczęściej tylko przejeźdni, mierzadko nawet nierozpoznani, jak liczni śpiewacy operowi brani często za kobiety. Kastracja jednak, podobnie jak nieznane niemal u nas niewolnictwo, wywarła bardzo wielki wpływ na kulturę europejską i nadała specjalne piętno nie tylko krajom muzułmańskim, ale w ostatnich wiekach życiu Italii oraz twórczości i kulturze muzycznej Europy. Opracowanie wyczerpujące, choć zwięzłe, tego tematu, wypełnia lukę w naszej literaturze, a wśród publikacji zagranicznych zajmuje poczesne miejsce.

Rozdziały **Wabania w medycynie i Błans medycyny za półtrzecia tysiąca lat** są bardzo interesujące z punktu widzenia naukoznawstwa. Zajmują się m. in. współzależnością nauk pokrewnych oraz stosunkiem prądów filozoficznych i ogólnego stanu nauki do nauk medycznych i wydolności praktycznej medycyny. Autor dochodzi tu do oryginalnego wniosku, że sprawność medycyny w połowie zeszłego stulecia równała się, a nawet była nieco niższa od sprawności medycyny rzymskiej w drugim wieku po Chrystusie.

Artykuł **Awicenna** zajmuje się fenomenem umysłowym, którym był bezsprzecznie ten poliglota, filozof, lekarz i organizator. Awicenna, należąc do najpotężniejszych umysłów, jakie w ogóle wydała ludzkość, wzbudzał i jeszcze dotąd wzbudza podziw ogromem swej działalności piśmiennej oraz wszechstronnością i głęboką ujęcia tematu, toteż nic dziwnego, że krążąca legenda przypisuje mu złośliwe wywołanie pożaru biblioteki emira Bechary, z której uprzednio Awicenna korzystał, w części posiadania odtąd je-

dynie niepodzielnie rozległej wiedzy. Plotki tej sprawdzić niepodobna. Dodać tylko można, że takie bajki kursują nie raz o wielkich ludziach, np. istnieje podobna legenda o Hipokratesie, który zekomo miał spalić całe archiwum świątyni na wyspie Kos, ażeby odtąd niepodzielnie posiadać wiedzę lekarską, jaką od prawników gromadzili kapłani w tej świątyni. Wysoka etyka Hipokratesa przemawia jednak przeciw temu.

Jako uzupełnienie do znanej powszechnej **Historii Medycyny** prof. Szumowskiego, znajdujemy artykuł pt. **Krótki rzut oka na dzieje medycyny w Polsce.** Temat ten, który już dawno winien być obszernie opracowany przez polskich historyków medycyny, dopiero teraz otrzymuje szatę drukowaną w języku polskim; uprzednio w roku 1933 artykuł ów był ogłoszony drukiem w języku francuskim.

W artykule pod tytułem **Doktrynerzy i sekciarze** autor przypomina nam na przykładach działalności i mentalności poszczególnych doktrynerów i sekciarzy medycznych prawdę, że studia uniwersyteckie i tytuł doktora nie zawsze idą w parze z rozumem i etyką.

Cały omawiany zbiór dziewięciu prac, artykułów i wykładów z pogranicza dziejów medycyny, kultury i filozofii, w skład którego wchodzi jeszcze rozdział p. t. **Barwik czerwony, Filozofia Alberta Schweitzera i Maciej z Miechowa**, stanowi książkę, w której każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego i pożytecznego. Humanista, lekarz, przyrodnik przeczyta ją z wielkim zainteresowaniem, inteligent pogłębi nią swe wiadomości, przeciętny „nowy” człowiek znajdzie w niej interesującą i pożyteczną lekturę; książka bowiem, mimo licznych wyrazów obcych i łacińskiej nomenklatury, odznacza się, podobnie jak wszystkie prace prof. Szumowskiego, bardzo pięknym i przystępnym stylem.

Adam Smoluchowski

ZAKŁAD HISTORII MEDYCYNY U. J.,
KRAKÓW.

K O M U N I K A T Y

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

POLSKI Słownik Biograficzny, wydany przez Polską Akademię Umiejętności, zawiera zwięzłe życiorysy zmarłych działaczy w zakresie naszej historii politycznej, wojskowej, społecznej i gospodarczej, naszej kultury, nauki i sztuki od początków państwowości aż do czasów obecnych.

Przed wojną ukazały się cztery tomy i 4 zeszyty tego wydawnictwa, obejmujące w porządku alfabetycznym życiorysy od litery A do Dr, razem około 4.500 biografii. Całość obliczona jest na 20 tomów i ok. 20.000 życiorysów. *Polski Słownik Biograficzny* stworzył na gruncie naszym wzór naukowej pracy zespołowej, skupiał bowiem pod kierunkiem Komitetu Redakcyjnego (17 członków), a pod protektorem Rady Naukowej (ok. 50 członków) — blisko 750 współpracowników z całej Polski.

Każdy naród o wyższej kulturze postarał się już o wydanie swojego słownika biograficznego. Polska, skutkiem katastrof politycznych, dopiero od r. 1935 mogła zacząć realizować takie przedsięwzięcie, ale za to postawiła je od razu na wysokim poziomie. Inwazja niemiecka przerwała pracę i zagroziła jej podstawom. Dziesiątki współpracowników padły ofiarą wojny i hitlerowskiego terrorku. Zniszczone zostały lub uniedostępnione różne archiwa i zbiory, z których Słownik czerpał materiały. Ocalało na szczęście archiwum *Polskiego Słownika Biograficznego*, dzięki czemu Redakcja po przełamaniu pierwszych trudności przystępując obecnie do kontynuacji wydawnictwa. Wiadomość o oddaniu do druku kolejnego zeszytu P.S.B. (zeszyt 25) wywoła niewątpliwie radośny oddźwięk wśród licznych przyjaciół i odbiorców wydawnictwa. Tempo jednak i poziom zależeć będzie od środków pieniężnych Akademii oraz od poparcia, jakiego mu udzieli społeczeństwo.

Redakcja *Polskiego Słownika Biograficznego* zwraca się tedy z apelem do szerokiego sfer zainteresowanych w rozwoju naszej kultury, a zwłaszcza do zarządów bibliotek naukowych, oświatowych, fabrycznych i szkolnych, zarówno państwowych, jak i samorządowych o przystąpienie w charakterze stałych prenumeratorów do odbudowy tego wielkiego dzieła.

Polski Słownik Biograficzny będzie wychodził nadal zeszytami, dając na razie ze względu na trudności techniczne, nie pięć, ale trzy zeszyty rocznie. Nakład słownika będzie ze względu na konieczność oszczędzenia papieru i kosztu druku ograniczony. Polska Akademia Umiejętności pragnie go dostosować do istotnego zapotrzebowania bibliotek i czytelników. Cena najbliższego zeszytu w prenumeracie wynosić będzie ok. zł. 200. Nowi prenumeratorzy otrzymują prawo pierwszeństwa w zaopatrzeniu się po zniżonych cenach w przedwojenne tomy słownika. Prenumeratorzy przedwojenni będą mieli możliwość uzupełnienia kompletów zniszczonych.

Zgłoszenia prenumeraty przyjmuje biuro Redakcji, mieszczące się w gmachu Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków, ul. Sławkowska 17, i ono też udziela wszystkich niezbędnych informacji.

OD RERAKCJI

Ponieważ opóźnienie, z jakim się ukazuje „Życie Nauki”, stale wzrasta, czujemy się w obowiązku przeprosić za nie naszych Czytelników i wyjaśnić, że nie wynika ono ani z braku materiału, ani z opieszałości, ani z braku pieniędzy, lecz z przyczyn natury technicznej, jakimi się tłumaczy drukarnia. Dla wyrównania opóźnienia będziemy zmuszeni wydać kolejno dwa zeszyty podwójne, które ukażą się — jeśli drukarnia wywiąże się na czas ze swych zadań — w ciągu września i października.

Przepraszamy również za podwyższenie ceny numeru i prenumeraty, spowodowane podwyżką kosztów wydawniczych. Ale mimo podwyższenia ceny pismo nasze nie przestanie być deficytowe i nie przestanie obciążać budżetu Wydziału Nauk Ministerstwa Oświaty dopóki nie osiągnie przynajmniej dwóch tysięcy prenumerat. Nie uważamy, żeby osiągnięcie tej liczby było w naszych warunkach niemożliwe, i dlatego zwracamy się do wszystkich naszych przyjaciół z prośbą o prenumerowanie „Życia Nauki”, szerzenie zainteresowania nim i zdobywanie mu nowych prenumeratorów. „Życie Nauki” powinna prenumerować każda instytucja, każdy zakład naukowy, każde stowarzyszenie polityczne, oświatowe czy społeczne, każdy pracownik naukowy i każdy, komu nie są obce sprawy naszej kultury. Do tego dążymy i o pomoc w osiągnięciu tego celu prosimy wszystkich naszych Czytelników.

Wszystkich pracowników naukowych prosimy o współpracę, a towarzystwa, instytucje i zakłady naukowe o porozumiewanie się z nami w sprawie omawiania ich działalności w *Życiu Nauki*. Nadsyłane artykuły powinny być pisane na maszynie, z interlinią, po jednej stronie arkusza. Wszelkie przyczynki do *Życia Nauki* są honorowane.

Cena pojedynczego numeru wynosi zł. 40. , prenumerata kwartalna zł. 100. Prenumeraty i zamówienia księgarskie przyjmuje administracja „Życia Nauki”, Kraków, ul. Piłsudskiego 13-2. Konta bankowe administracji: Bank „Społem”, Kraków, konto nr 38, i P.K.O. Kraków, konto nr IV-1145. Prosimy o dokładne podawanie na odcinku przekazu adresu i okresu prenumeraty.

Prosimy nie nadsyłać prenumerat pod adresem redakcji.

Wysyłka w prenumeracie następuje tylko po uiszczeniu przedpłaty.